

PENNY JORDAN

Na jedną noc



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Diana, nieprzytomna z rozpacz, odsunęła się na bok, kiedy pierwsze grudy ziemi uderzyły o trumnę.

Przepełniona głębokim bólem spojrzała w ciemne wnętrze grobu. W trumnie leżała jej najbliższa przyjaciółka. Przez osiemnaście długich miesięcy walczyły razem przeciwko wrogiej chorobie niszczącej ciało Leslie i niespełna tydzień temu tę walkę przegrały.

Nawet teraz Diana nie mogła do końca w to uwierzyć. Ona i Leslie studiowały razem na uniwersytecie, w tym samym czasie ukończyły studia i podjęły pierwszą pracę. Później nie widziały się przez kilka lat i spotkały ponownie, gdy wyszła pierwsza książka Leslie. Diana pracowała w tym czasie w programie telewizyjnym, do którego zaproszono jej przyjaciółkę.

Z zadowoleniem przekonały się, że nadal mają podobne poglądy i takie samo poczucie humoru. Ponieważ Leslie mogła się już utrzymać z pisania, postanowiła przenieść się do Londynu, a ta decyzja spowodowała z kolei, że wspólnie kupiły mieszkanie.

W życiu Leslie nie było wówczas żadnego mężczyzny, wciąż dochodziła do siebie po zerwaniu dwuletniego romansu z kochankiem, który okazał się zazdrosny o jej literacki sukces. Jeśli zaś chodzi o jej własne życie osobiste... Diana westchnęła.

Na samym początku pracy w telewizji, kiedy wszystko było jeszcze dla niej wspaniałe i zaczarowane, Diana zakochała się w jednym z producentów. Zupełnie przypadkowo, od jednej z jego wcześniejszych ofiar, dowiedziała się, że on dla sportu podrywa i uwodzi

wszystkie młode i naiwne kobiety, które przychodzą tam do pracy, a później przechwala się swoimi podbojami przed kolegami w barze, kiedy może im już opowiedzieć intymne szczegóły.

Diana miała szczęście, ponieważ dowiedziała się o tym, zanim stała się jedną z jego ofiar, ale od tej chwili nie ufała mężczyznom pracującym w środkach masowego przekazu. Zniechęcała każdego, który próbował się do niej zbliżyć.

Diana i Leslie zgadzały się co do tego, że należy się raczej skoncentrować na karierze zawodowej i traktować mężczyzn z takim samym lekceważeniem, z jakim oni traktują kobiety. Żadna z nich nie spodziewała się, że po prostu nie będą miały czasu na życie towarzyskie. Pierwsze objawy śmiertelnej choroby wystąpiły u Leslie po kilku tygodniach wspólnego mieszkania.

Diana z początku się nie wtrącała, ale Leslie nikła w oczach i Diana uznała za swój obowiązek porozmawiać z przyjaciółką o jej gwałtownym chudnięciu.

Odwróciła głowę od okropnej jamy grobu, a ostry wiatr rozwiął jej złotorude włosy.

Początkowo Diana myślała, że Leslie nękają jakieś problemy gastryczne, ale prawda okazała się dużo gorsza niż jej przypuszczenia.

Pewnej nocy obudziło ją rozpaczliwe łkanie Leslie i Diana poszła do jej pokoju. Leslie usiłowała najpierw twierdzić, że nic jej nie jest, lecz w końcu opowiedziała przyjaciółce wszystko.

Od jakiegoś czasu kiepsko się czuła, była zmęczona i apatyczna, przypisywała to jednak zerwaniu romansu i ciężkiej pracy. Poszła do lekarza, sądząc, iż zapisze jej jakieś wzmacniające lekarstwo, tymczasem lekarz skierował ją do szpitala na badania, których wyniki były jednoznaczne - miała białaczkę.

Rozmawiały długo w noc. Leslie otwarcie mówiła o planach na krótką resztę życia. Nie miała żadnej

rodziny, ciotka i wuj, którzy ją wychowali, zginęli w wypadku samolotowym, kiedy Leslie studiowała. Postanowiła znaleźć prywatne hospicjum, w którym miałyby dobrą opiekę, lecz na to nie zgodziła się Diana.

Były przyjaciółkami i nadal nimi pozostaną. Diana zaopiekuje się Leslie. Wszystko okazało się trudniejsze, niż przypuszczały. Wiele razy lekarze chcieli zatrzymać Leslie w szpitalu, ale Diana, wiedząc, jaki to byłby stres dla Leslie, odmawiała. Zabierała Leslie do domu i sama ją pielęgnowała. Na ostatnie, bolesne tygodnie Diana wzięła zwolnienie z pracy.

Poczuła w oczach łzy, pierwsze łzy od śmierci przyjaciółki. Ból i gniew były ponad zwykły płacz, śmierć Leslie wydawała się niezrozumiała, niesprawiedliwa, nielogiczna. Leslie była taka młoda, tyle mogła jeszcze zrobić w życiu.

Diana zadrżała od silniejszego podmuchu kwietniowego wiatru. Po długiej i nieprzyjemnej zimie ziemia zaczynała budzić się do wiosennego życia. Jak na ironię Leslie umarła właśnie teraz, kiedy powstawało nowe życie. Diana przypomniała sobie, jak bardzo Leslie lubiła się przyglądać rosnącym cebulkom, ich kielkom z uporem przebijającym się do światła. Miniona zima była wyjątkowo mroźna, z częstymi opadami śniegu i Leslie musiała długo czekać na pierwsze przebiśniegi i krokusy.

Ktoś dotknął jej ramienia i Diana obróciła się do tyłu. Pastor spoglądał na nią ze współczuciem. Podczas tych ostatnich kilku miesięcy regularnie odwiedzał Leslie. Żadna z nich nie była głęboko wierząca, lecz Diana widziała, że odwiedziny pastora podnosiły Leslie na duchu.

A teraz odeszła na zawsze, pochowana głęboko w cmentarnej ziemi w północnej części Londynu.

- Za zimno jest, żeby tu stać. Może wstąpi pani do nas na filiżankę herbaty.

Na cmentarzu było tylko ich dwoje, tak życzyła sobie Leslie. Kto miałby przyjść? Najwyżej znajomi z kręgów wydawniczych.

Diana zamierzała odmówić, w końcu kiwnęła głową. Nie chciała być sama. Nie była w stanie wrócić do pustego mieszkania.

Załatwiła już wszystkie sprawy spadkowe. Zgłosiła się do adwokata Leslie, tak jak jej powiedziała przyjaciółka. Wiedziała już wcześniej, że jest jedyną spadkobierczynią. Omawiały tę sprawę, Diana chciała, aby Leslie zapisała pieniądze na badania medyczne, lecz ta nie zgodziła się.

- Chcę, żebyś ty je miała - nalegała Leslie, a ponieważ każda sprzeczka nadwątlała jej siły, Diana ustąpiła. Miała się spotkać z prawnikiem, panem Soamesem, po południu, ale teraz nie chciała nawet o tym myśleć. Nie chciała o niczym myśleć...

Odwróciła się i poszła za pastorem, rzucając ostatnie spojrzenie na grób i ostatnie słowo pożegnania.

Adwokat Leslie, czy raczej obecnie jej adwokat, pracował w bardzo starej londyńskiej firmie i został Leslie polecony, kiedy sprzedała swoją pierwszą książkę.

- Staromodny, ze szlacheckimi koneksjami. - Tak go kiedyś opisała Leslie. - Mam wrażenie, że większość jego klientów pochodzi ze starych, dobrych rodzin. Okropnie angielski i bardzo, bardzo uczciwy - oto pan Soames.

- Zechce pani usiąść, panno Johnson.

Opis Leslie doskonale oddawał cechy zażywnego pana w średnim wieku, który siedział naprzeciwko Diany.

Gabinet byłumeblowany tak, jak powinien byćumeblowany staroświecki gabinet prawniczy, z tradycyjnym biurkiem dla wspólnika i oszklonymi półkami

na książki na całej jednej ścianie. Nawet aparat telefoniczny miał staroświecki kształt i tradycyjny czarny kolor. Diana podziękowała za herbatę i czekała, podczas gdy pan Soames rozwiązał różowy sznureczek i rozłożył papier.

- Wiem, że zna pani treść ostatniej woli panny Smith. Jest pani jedyną spadkobierczynią. - Kwota, jaką wymienił, wprawiła Dianę w stan osłupienia. - I naturalnie mieszkanie, które panie dzieliły, teraz należy w całości do pani.

Pan Soames odłożył papiery i spojrzał na nią znad okularów.

- Jeśli posłucha pani mojej rady, to wykorzysta pani ten spadek na to, aby zacząć nowe życie. Na ogół nie radzę tego moim klientom w żałobie - znajome przedmioty, znajome miejsca przynoszą pociechę, jednak w pani przypadku...

Diana wstała gwałtownie. Rozumiała, o co chodzi adwokatowi i po części przyznawała mu rację. Powrót do pustego mieszkania wydawał się jej czymś okropnym nie tylko dlatego, że nie było w nim Leslie, lecz także z tego powodu, że cała jego atmosfera przesiąkła beznadziejną tragedią ostatnich tygodni. Diana nie była w stanie nawet tam wejść.

Pożegnała adwokata i wyszła z budynku, wprost w jaskrawe wiosenne słońce. Powodowana nagłym impulsem zatrzymała taksówkę i podała nazwę znanego londyńskiego hotelu. Postanowiła tam spędzić noc. W ten sposób zachowała pewną perspektywę. Lekarz Leslie dał jej niewielką ilość proszków nasennych, ale do tej pory nie musiała z nich korzystać. Była bardzo zajęta załatwianiem różnych spraw związanych z pogrzebem, z posegregowaniem rzeczy Leslie. Teraz chciała spać, a cudowna anonimowość hotelowego pokoju stanowiła dla niej wprost idealne miejsce.

W hotelowym westybulu kręciło się mnóstwo ludzi. Kiedy Diana odbierała klucz, recepcjonista powiedział jej, że odbywa się u nich jakaś konferencja. Być może z tego powodu nikt nie zwrócił uwagi na to, że nie ma żadnego bagażu, a chłopiec hotelowy szybko ją zaprowadził do eleganckiego pokoju, podobno ostatniego, jaki mieli wolny.

Wreszcie została sama, zasunęła zasłony i otworzyła podręczny minibarek. Na widok przerzedzonych zapasów pomyślała, że obsługa hotelowa musi być bardzo zajęta, skoro nie uzupełniono braków po poprzednim mieszkańcu hotelu. Na podręcznym stoliku stała nawet pusta szklanka. Diana zignorowała to wszystko, naląła sobie dużą porcję ginu z tonikiem i poszła do łazienki.

Kiedy indziej z przyjemnością skorzystałaby z próbek rozmaitych luksusowych kosmetyków, teraz jednak marzyła wyłącznie o długiej, gorącej kąpieli i o śnie.

Połknęła jedną tabletkę nasenną, popijając ginem. Łączenie środków nasennych z alkoholem nie było rozsądne, lecz Diana nie miała zamiaru pamiętać w tej chwili o rozsądku. Leżała w wannie tak długo, aż poczuła, że alkohol i lekarstwo zaczynają działać. Wyszła, włożyła na siebie wiszący w łazience frotowy szlafrok i przeszła do pokoju. Zasunięte zasłony nadawały pokojowi tajemniczy wygląd. Diana położyła się na łóżku i zamknęła oczy, pozwalając, aby sen przyniósł jej zapomnienie.

Marcus Simons skrzywił się, kiedy spojrzął na zegarek. Konferencja przeciągnęła się dłużej niż przewidywał, a potem miał jeszcze spotkanie, które łączyło się z późnym obiadem. Teraz była już pierwsza w nocy i padał ze zmęczenia.

Londyn za każdym razem miał na niego taki wpływ. To dziwne, w czasach gdy pracował w City,

uważał Londyn za miasto korzystnie wpływające na jego energię. Teraz marzył wyłącznie o powrocie na fermę.

Dziesięć lat temu, kiedy odziedziczył fermę po wuju, nie miał zamiaru na niej pracować. Sandra także nie chciała mieszkać na wsi. Sugerowała mu, żeby sprzedał fermę, a gdy odmówił, zerwała zaręczyny. Wtedy boleśnie to odczuł, dziś wiedział dostatecznie dużo o świecie i o życiu, aby rozumieć, że naprawdę był to dla niego szczęśliwy zbieg okoliczności. Od czasów Sandry miał inne kobiety, ale nigdy nie angażował się poważnie. Jego siostra Ann nieustannie miała o to do niego pretensje. Chciała, aby się ustatkował i ożenił - w tym celu wciąż poznawała go ze swymi znajomymi.

Marcus Simons nie wyglądał jak farmer. Był wysokim mężczyzną z bujną, czarną czupryną i przenikliwymi szarymi oczami, jego popielaty garnitur pochodził od najlepszego krawca, a sam Marcus zachowywał się na tyle chłodno i z dystansem, iż nie miało się wątpliwości, że jest człowiekiem sukcesu.

Taksówka zatrzymała się przed hotelem. Marcus wręczył opłatę wraz z okazałym napiwkiem i wszedł do środka. Przeszedł przez westybul do recepcji i poprosił o klucz do pokoju. Recepcjonistka uśmiechnęła się do niego z uznaniem. Był dla niej uosobieniem prawdziwego mężczyzny.

Duży hotelowy westybul był o tej porze prawie pusty. Marcus skierował się w stronę baru, a potem zmienił zamiar, kiedy zobaczył, że jedyne dwie osoby w barze to barman i kobieta strategicznie usytuowana na wysokim stołku przy kontuarze. Uśmiechnęła się do niego, co rozzłościło Marcusa. Czy wyglądał na mężczyznę, który musi płacić za miłość? Wzruszył ramionami. Taka hotelowa prostytutka przypuszczalnie traktowała wszystkich mężczyzn jednakowo jako potencjalnych klientów.

Z jakiegoś powodu ten krótki wypad do Londynu na konferencję rolniczą zakłócił spokój jego myśli. Sprowokował zbyt wiele wspomnień. Londyn przypominał mu o świecie, jaki dzielił z Sandrą. Był wówczas młody, młody i zakochany. Teraz, dobrze po trzydziestce, na tyle poznał życie, aby wiedzieć, że miłość nie ma nic wspólnego z przyjemnością seksualną. Od dawna nie spał już z kobietą, być może od zbyt dawna, pomyślał ponuro, gdy przypomniał sobie swoją instynktowną reakcję na podniecającą kobiecość żony swego gospodarza przy obiedzie.

Miał za sobą długą, ciężką zimę, kiedy nie było czasu na żadne dodatkowe zajęcia, ale dziś, w obecności uroczej kobiety w jedwabnej sukni opinającej piersi i biocłra, pachnącej egzotycznymi perfumami, odczuł gwałtowną potrzebę kobiecego ciepła w łóżku.

Jednakże nie kobiety, której musiałby zapłacić, pomyślał z obrzydzeniem, czekając na windę. W Londynie miał wiele znajomych kobiet, które chętnie poszłyby z nim do łóżka, ale niestety żadna z nich nie przebywała akurat w tym hotelu.

Dawno temu postanowił nie zadawać się z żonami i przyjaciółkami swych znajomych. Jeden z dłuższych romansów przeżył z atrakcyjną rozwódką, która jednak chciała po raz drugi wyjść za mąż, wobec czego rozstali się po przyjacielsku. Chciwość Sandry sprawiła, że bął się jakiegokolwiek poważniejszego zaangażowania, a ferma zabierała tyle czasu, że nie miał kiedy szukać żony.

Winda stanęła i Marcus wysiadł. Poszedł wzdłuż słabo oświetlonego korytarza rozglądając się po numerach pokoi. Kiedy doszedł do swojego i włożył klucz w drzwi, okazało się, że nie są zamknięte. Widok zaciągniętych zasłon zbił go na chwilę z tropu. Nie pamiętał, aby je zasłaniał, ale pomyślał, że prawdopodobnie zrobiła to pokojówka, gdy przyszła

pościelić łóżko. Ręką wymacał na ścianie wyłącznik i nacisnął. Jaskrawożółte światło zalało pokój.

Ktoś leżał na jego łóżku! Przymrużonymi oczami przyjrzał się postaci owiniętej we frotowy szlafrok. Jedyne, co mógł zobaczyć, to rząd jasnoróżowych paznokci u nóg i chmurę bursztynowych włosów.

Postać na łóżku poruszyła się. Marcus oparł się o drzwi, założył ręce i czekał.

Diana miała całkowicie wysuszone gardło i piekły ją oczy. Otworzyła je i jeszcze szybciej zamknęła pod wpływem jaskrawego światła. Boże, gdzie ona jest? Poczula się zupełnie zdezorientowana. Ruszyła się, przekręciła na bok i usiłowała cokolwiek sobie przypomnieć. Znow otworzyła oczy, tym razem wolniej, i z przerażeniem spotrzegła mężczyznę, który się jej przyglądał. Zaciskając pod szyją szlafrok usiadła na łóżku i wzrokiem poszukała aparatu telefonicznego. Stał po drugiej stronie łóżka, bliżej obcego mężczyzny.

Kto to jest i jak się tu dostał? Czy to jakiś wariat? Wygląda dość normalnie, pomyślała.

- Kim pan jest i co pan robi w moim pokoju?
- zapytała wreszcie.
- Dziwne, chciałem zadać dokładnie to samo pytanie
- stwierdził sucho mężczyzna po chwili milczenia.

Po paru minutach Diana zrozumiała, o co mu chodzi i poczuła ulgę. To nie był żaden intruz, lecz człowiek, który pomylił pokoje. Uśmiechnęła się do niego, nie zdając sobie sprawy z wrażenia, jakie wywarło na nim ciepło spojrzenia jej zaspanych złotych oczu.

Kimkolwiek jest ta pani, trzeba przyznać, że ma styl, pomyślał niechętnie Marcus. To na pewno nie jest zwykła prostytutka. W jaki sposób dostała się do jego pokoju? Może ma jakieś układy z kimś z personelu, to się zdarza. Albo pomyliła pokoje.

- To nie może być pański pokój - powiedziała

Diana. - Wprowadziłam się tu dziś po południu. Proszę spojrzeć. - Wstała z łóżka i wyjęła z torebki kartę meldunkową z nazwiskiem i numerem pokoju. Przez chwilę był prawie przekonany, ale coś mu się przypomniało. Podeszedł do szafy w ścianie, otworzył ją i wskazał na wiszące wewnątrz ubrania.

- Jeśli to jest pani pokój, to jakim cudem nie zauważyła pani moich ubrań, kiedy się pani rozpakowywała?

Dianie przypomniała się używana szklanka i braki w minibarku. Powinna się była wtedy domyślić, była jednak za bardzo zdenerwowana, żeby myśleć o czymś innym poza chęcią pójścia spać. Nawet teraz czuła, że ma ciężką głowę i nie potrafi jasno rozumować.

- A swoją drogą gdzie są pani rzeczy?

- Nie mam ze sobą bagażu.

Diana poczuła, że się czerwieni, kiedy odczytała spojrzenie jego oczu. Wielki Boże, bierze ją za prostytutkę!

- To nie jest tak, jak pan myśli. Ja... postanowiłam przenocować w hotelu pod wpływem chwilowego impulsu. - Odwróciła od niego głowę i dodała: - Dzisiaj... Dzisiaj straciłam kogoś, kogo bardzo kochałam. Po... Po pogrzebie nie byłam w stanie wrócić do naszego mieszkania, przyjechałam więc tutaj...

Z jej twarzy, • z jej głosu wyraźnie wynikało, że mówi prawdę, pomyślał Marcus i zdumiał się własnym odczuciem rozczarowania. Przecież nie mógł oczekiwać, że jest osobą wolną. Nie była nawet w jego typie. Podobały mu się drobne, zaokrąglone brunetki, a nie chude, długonogie stworzenia z chmarą bursztynowych włosów i tygrysimi oczami.

Na pewno mówiła o kochanku. Nie wiadomo czemu odczuł zazdrość, musiało to mieć jakiś związek z tym, co zdarzyło się podczas obiadu. Nie chodziło

mu o tę konkretną kobietę, lecz w ogóle o kobietę, tłumaczył sobie w duchu.

- Trudno, proszę pani - powiedział cierpko - to jest mój pokój i teraz chciałbym się położyć spać.

Dianie przypomniało się, że recepcjonista mówił coś o ostatnim wolnym pokoju, jaki wynajęła.

- Ma pani gdzie przemocować - argumentował Marcus - a ja nie mieszkam w Londynie. Zamówię pani taksówkę...

Miałaby spędzić sama noc w mieszkaniu? Diana zadrżała. Nie, nie może, nie tej nocy.

- Nie, proszę... Ja...

Oczy mężczyzny ściemniały i spojrzał na Dianę w taki sposób, że bez trudu zrozumiała, o czym myśli. Pragnął jej. Ten wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, całkiem obcy, jej pragnął. Zazwyczaj kiedy zdarzała się jej taka sytuacja, obracała się na pięcie i uciekała. Przyzwyczajona była do męskiego pożądania i w wieku dwudziestu pięciu lat miała za sobą kilku potencjalnych kochanków, jednakże, gdy się przekonała, jak bardzo okrutni i płytki potrafią być mężczyźni, nie dopuszczała ich do siebie zbyt blisko. Dlaczego więc teraz poczuła, że cała topnieje w środku jedynie pod wpływem wzroku obcego mężczyzny, który rozbierał ją i pieścił jej ciało oczyma? Czemu odczuwała niemal palącą potrzebę, aby oddać się temu mężczyźnie i zatracić w fali pożądania?

W ramionach obcego mogłaby zapomnieć o tragedii ostatnich tygodni, mogłaby poczuć, że życie trwa, mogłaby się na nowo odrodzić i wiedzieć, że znowu żyje - po raz pierwszy od miesięcy. Kiedy indziej Diana byłaby zaszokowana własnymi myślami, teraz jednak wydawały się jej naturalne i normalne.

Marcus przyglądał się jej rozchylonym, drżącym wargom i widocznym pod szlafrokiem kształtom ciała.

Zapragnął nagle zerwać z niej okrycie i wziąć ją w ramiona.

- Chyba wiesz, co się stanie, jeśli nie wyjdiesz z tego pokoju, prawda? - powiedział ochryple Marcus.

- Tak - odparła nieswoim głosem Diana, jakby mówiła to we śnie. I już nie było odwrotu. Zrobiła krok w jego stronę i zdecydowanie rozwiązała pasek od szlafroka, zsuwając go z siebie.

Jeszcze przez moment myślała, że jest szalona, a potem była już w jego ramionach. Dłonie Marcusa gorączkowo przesuwały się po jej ciele, a usta wpijały się w jej usta. Szepnął jej do ucha:

- Nie wiem, kim jesteś ani skąd się wzięłaś. To co teraz robię, jest wbrew moim wszelkim zasadom, ale nie jestem w stanie się powstrzymać. Wiem, że rano będę tego wszystkiego żałował, lecz w tej chwili liczy się *tylko to, co óżięk) tobie czuje*.

Diana czuła dokładnie tak samo. Nie potrafiłaby mu wyjaśnić, czym się kierowała i co odczuwała, ale to było bez znaczenia. Dwoje obcych ludzi zaspokoi swoje potrzeby i nigdy więcej już się nie spotka.

Marcus wziął ją na ręce i delikatnie położył na łóżku. Szybko się rozebrał, nie spuszczając z niej oczu. Miał dobrze umięśnione ciało, szczupłe i twarde, z ciemnymi włosami na piersi i na płaskim brzuchu. Diana przyjrzała mu się z prawdziwą przyjemnością. Jej dotychczasowe doświadczenia seksualne ograniczały się do niezgrabnych pieszczot z kolegami studentami. Zmysłowa strona jej natury dojrzewiała powoli, a zanim w pełni rozkwitła, została zmrożona cynicznym okrucieństwem Randolpha Hewitta.

Postanowiła już nigdy nie dzielić się z nikim swoim sercem ani swoim ciałem. Od czasu Randolpha nie było nikogo, ale to nie miało teraz znaczenia.

Potrzebne jej było dotknięcie innego ciała, przyspieszone bicie serca. Teraz, tutaj potrzebowała tego

mężczyzny, przyznała sama przed sobą, kiedy Marcus odwzajemnił jej badawcze spojrzenie i dokładnie przyjrzał się jej ciału. I znów pożądlivymi ustami pieścił je, uległe i zapraszające, całując ją z wygłodzeniem, jakiego się nie spodziewała. Oczekiwała raczej, że dla takiego mężczyzny seks jest częścią codziennego życia, tymczasem z jego gwałtowności wynikało coś wręcz przeciwnego.

Diana rozumiała swoją potrzebę oczyszczenia się po śmierci Leslie, nie mogła jednak pojąć, dlaczego ten właśnie mężczyzna wbudza w niej tak ogromne podniecenie. Lekko się odsunęła i usłyszała głęboki jęk:

- O, nie. Nie możesz teraz zmienić zdania. Za mocno cię pragnę.

Mimo tych słów jego dłonie przesunęły się do jej piersi niemal z wahaniem, jakby oczekiwał, że każe mu przestać. Kciukiem musnął brodawkę sprawiając, że przez jej ciało przebiegła nagle fala pożądania. W jego oczach spostrzegła błysk triumfu, gdy posłyszał jej cichy jęk.

- Podobało ci się?

Zadrżała, kiedy powtórzył pieszczotę, a potem pochylił głowę i najpierw lekko dotykał językiem, aby w końcu wziąć w usta całą, nabrzmiałą brodawkę, wprawiając Dianę w ekstatyczne drżenie.

Krzyknęła i wygięła ciało w łuk. Na skórze lśniły drobniutkie krople potu.

- Piękna... Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem...

Jego dotyk wyzwalał w niej dzikość, o którą nigdy by siebie nie podejrzewała. Chciała drapać, gryźć, wpijać się i żądać; chciała...

Przyciągnęła jego głowę do piersi i ostro krzyknęła z rozkoszy, gdy właściwie zinterpretował jej milczące pragnienie. Kiedy rozkosz była już prawie nie do zniesienia, wbiła zęby w jego ramię i poczuła, jak jego

ciało zadrżało w odpowiedzi. Dłońmi obrysował kształt jej talii i bioder, a potem przycisnął ją do siebie, aż poczuła jego nabrzmiałą męskość.

Dotykał ją i pieścił w najbardziej intymnym miejscu, a ona z kolei pieściła jego, ale oboje byli zbyt niecierpliwi, żeby przedłużać wstępną grę miłosną. W końcu nie byli kochankami adorującymi swe ciała, lecz dwojgiem ludzi powodowanych różnymi emocjami, choć podobnymi potrzebami.

Jego pierwsze pchnięcie, jakie Diana poczuła wewnątrz siebie, wprawiło ją w nieprzytomne uniesienie. Instynktownie poruszała się w tym samym rytmie, rozkoszując się jego dziką namiętnością. Wbrew przewidywaniom nie czuła żadnego bólu; jej ciało przyjęło go w siebie z taką łatwością, jakby jej dziewictwo nigdy nie istniało.

Razem wspinali się do szczytu i razem go osiągnęli, gdy głęboki okrzyk Marcusa zmieszał się z jej namiętym jękiem.

Skończyło się. Diana leżała nieruchomo, czekając, aż jej oddech się uspokoi, a świat wokół niej się zatrzyma. Po fizycznym spełnieniu przyszło tak ogromne wyczerpanie, że w ciągu dosłownie kilkunastu sekund zasnęła.

Marcus obserwował śpiącą kobietę. Doświadczył przed chwilą najbardziej intensywnej fizycznej przyjemności, jakiej kiedykolwiek zaznał z kobietą, a ona usnęła! Po raz pierwszy zdał sobie sprawę z rzeczywistości. Wykorzystała go tylko jako substytut nieżyjącego kochanka. Poczul się całkowicie zdezorientowany. To mężczyzna zazwyczaj wykorzystuje kobiety, dlaczego więc teraz miałoby być na odwrót? Dlaczego miał w sobie tę niepokojącą obawę, że od tej pory jego życie nigdy już nie będzie takie samo?

Połączył ich chwilowy seks, to wszystko. Nie wiedział nawet, jak się nazywa. Była tylko ciałem - bardzo

pięknym i pociągającym - ale niczym więcej. Chyba oszalał, leżąc tu w emocjonalnym otępieniu. Powinien się zająć bardziej przyziemnymi sprawami. Nie mogąc się powstrzymać wyciągnął rękę i odgarnął z jej policzka kosmyk bursztynowych włosów. We śnie wyglądała jak mała dziewczynka.

Poruszyła się i coś mruknęła przez sen. Prześcieradło zsunęło się i odkryło kremową półkulę piersi, wciąż nabrzmiałą i zaczerwienioną od jego pieszczot. Marcus podciągnął przykrycie i wstał z łóżka. Nie używał piżamy, ale w łazience wisiał zapasowy szlafrok. Włożył go i obrzucił wzrokiem jedyny fotel w pokoju.

Dość głupstw już narobił jak na jedną noc. Postanowił, że resztę czasu do rana spędzi w fotelu, bo nie wiadomo, jak by się to wszystko skończyło. Powinien był ją wyrzucić z pokoju, kiedy miał jeszcze okazję. Bezwiednie przypomniał sobie wyraz bolesnej pustki, jaki wcześniej spostrzegł w jej oczach. Śmierć kogoś kochanego musi być rzeczą straszną. Nic dziwnego, że chciała chwycić się życia w jego najbardziej oczywistym przejawie.

Żadne z nich nie ponosiło winy za to, co się stało. Spotkali się jako obcy i dla dobra obojga jako obcy powinni się rozstać. Marcus dość miał problemów na fermie i nie zamierzał angażować się w zażyłość z kobietą, która oplakuje zmarłego kochanka.

Postanowił wyjść, zanim ona się obudzi. Nigdy się ponownie nie spotkają. Wiedział, że podejmuje słuszną decyzję, a jednak w pewnym sensie jej żałował. Jakaś jego część nie chciała pozwolić jej odejść i...

I co?

I nic, powiedział sobie stanowczo.

ROZDZIAŁ DRUGI

- No, cóż, Diano, sama najlepiej wiesz, co powinnaś robić, choć muszę przyznać, że jestem zaskoczony. Świetnie się z tobą pracowało tutaj, w Southern Television i jakoś nie potrafię sobie ciebie wyobrazić jako właścicielki księgarni w małej wiosce.

- Zanim zaczęłam tu pracować, skończyłam kurs bibliotekarski, Don - przypomniała Diana swemu szefowi - a moi rodzice pochodzą ze wsi.

- Rozumiem. Chcesz być bliżej nich.

Diana potrząsnęła głową. Jej rodzice pół roku wcześniej wyemigrowali do Australii, żeby być bliżej jej starszego brata i wnuków, zaś jej decyzja, aby sprzedać mieszkanie w Londynie i zacząć nowe życie w małym i odległym miasteczku w Herefordshire nie miała z nimi nic wspólnego.

- Nie, to nie o to chodzi. Pomyślałam, że muszę coś w życiu zmienić.

Mówiąc to odruchowo spojrzała w lustro na przeciwległej ścianie. Jej brzuch był nadal płaski, ciało - szczupłe jak zawsze. Nikt, patrząc na nią, nie mógłby zgadnąć, że jest w czwartym miesiącu ciąży.

Nerwowo przygryzła dolną wargę. Powinna być przerażona myślą o nadchodzącym macierzyństwie, a nie czuła żadnego przerażenia. Wprost przeciwnie - uważała, że otrzymała bardzo cenny i cudowny prezent.

Pójście do łóżka z nieznanym mężczyzną i zajście z nim w ciążę było tak odległe od życia, jakie prowadziła, że i teraz ledwie sama wierzyła, że się jej

to wszystko przytrafiło. Kiedy tamtego ranka obudziła się w pokoju hotelowym, po mężczyźnie i jego rzeczach nie było śladu i w pierwszej chwili Diana pomyślała, że wszystko jej się śniło. Na prześcieradle widniała jednak niewielka, zdradliwa plamka, a Diana wiedziała, że zmieniło się jej ciało, że ona sama się zmieniła.

Do głowy jej nie przyszło, że mogła zajść w ciążę i początkowo uważała nudności i zmęczenie za reakcję na śmierć Leslie. Dopiero doktor Copeland nieśmiało zasugerował inną przyczynę.

Diana wiedziała, że zdaniem doktora powinna być zaniepokojona i nieprzyjemnie zaskoczona ciążą, była w końcu samotną kobietą, ona jednakże ucieszyła się tak bardzo, że inne sprawy stały się nieważne.

Do tej pory nigdy nie zastanawiała się nad możliwością posiadania dzieci, nad rolą, jaką mogłyby odegrać w jej życiu. Teraz chroniła to nowe życie w sobie tak zaborczo, jakby jego powołanie było jedynym celem jej egzystencji.

Podjęcie decyzji o zrezygnowaniu z pracy w telewizji i przeniesieniu się na wieś przyszło jej bez trudu. W Londynie nie mogłaby wychowywać dziecka tak, jakby chciała. Spadek po Leslie przyniósł jej niezależność; w gruncie rzeczy stała się na tyle bogata, że w ogóle nie musiała pracować.

Jednakże decyzja o rozpoczęciu nowego życia była jedną sprawą, a wykonanie decyzji - zupełnie inną. Poszła po radę do pana Soamesa.

- Hm. Nie radziłbym pani zaszywać się gdzieś na odludziu - powiedział, gdy ją wysłuchał. - Może mogłaby pani prowadzić jakieś niewielkie przedsiębiorstwo...

- Jestem z wykształcenia archiwistką - przerwała mu Diana. - Nie umiałabym prowadzić żadnego interesu.

Pan Soames patrzył na nią z namysłem, nie zwracając uwagi na jej słowa.

- Znalazłem doskonałe rozwiązanie - wykrzyknął z uśmiechem. - Bardzo niedawno zwrócił się ktoś do mnie w imieniu wspólnego znajomego, który już niestety nie żyje. Wychowywałem się niedaleko Herefordu i znam tam jeszcze parę osób. Moja klientka był[^] właścicielką niewielkiej księgarni w targowym miasteczku w Herefordshire. Zmarła kilka miesięcy temu i ja przeprowadzam właśnie postępowanie spadkowe. Ponieważ nie ma żadnych spadkobierców, postanowiono, iż własność zostanie sprzedana. Muszę panią jednak ostrzec, że budynek znajduje się na liście konserwatora zabytków i w związku z tym trzeba się liczyć z pewnymi ograniczeniami dotyczącymi ewentualnych przeróbek i remontu.

Diana słuchała w milczeniu. Księgarnia. Coś, o czym nigdy nie myślała... Ale miała pewne kontakty, wiedzę... Lata spędzone w telewizji wyostrzyły jej instynkt w dziedzinie kupna i sprzedaży. Poczula w sobie dreszczyk podniecenia.

- Czy proponuje mi pan, żebym kupiła dom i sklep?

- Heppleton Magna to wyjątkowo ładne miasteczko, położone nad rzeką Wye. Dziś nie mieszka tam już nikt z mojej rodziny, lecz mam stamtąd bardzo miłe wspomnienia i wciąż jeszcze kilku klientów. Jeśli pani zechce, załatwię to, aby mogła pani wszystko obejrzeć.

Diana postanowiła działać szybko, zanim opuści ją odwaga.

- Bardzo chętnie obejrzę ten dom.

Postanowili, że pojedą razem do Heppleton Magna pod koniec tygodnia.

- Zadzwoń do pani i podam szczegóły. Mojego wspólnika nie ma obecnie w kraju, jest farmerem i pojechał, zdaje się, kupić kilka byków do swojej hodowli, sam więc będę pani towarzyszył.

Wybrali się trzy dni później i Diana niemal

natychmiast zakochała się w Heppleton Magna i jego otoczeniu. Miasteczko było raczej dużą wsią, z domami z czerwonej cegły otaczającymi rynek, z wąskimi pokręconymi uliczkami i ze starymi domami o charakterystycznych, wystających górnych oknach. Księgarnia znajdowała się na dole jednej z uliczek.

Wewnątrz widać było ślady zaniedbania, co wynikało - zdaniem pana Soamesa - z faktu, iż poprzednia właścicielka była zbyt dumna, aby skorzystać z materialnej pomocy przyjaciół.

- Ostatnie miesiące życia spędziła w szpitalu, ale mimo to nie zgodziła się nikomu oddać kluczy. I to widać - dodał z westchnieniem, wskazując na wilgotne nacieki na ścianach spowodowane przeciekającym dachem.

Kuchnia i łazienka w części mieszkalnej były bardzo prymitywne, a sama księgarnia tak ciemna i ponura, że Diana nie zdziwiła się zupełnie kiepskimi wynikami finansowymi, jakie znalazła w książce rachunkowej.

Mimo wszystko spodobało jej się to miejsce, które sprawiało wrażenie, jakby ją tam chciało serdecznie powitać.

Pomyślała, że będą tu szczęśliwi - ona i jej dziecko.

Dom był środkowym z trzech budynków połączonych bocznymi ścianami, a z tyłu miał długi ogród dochodzący do rzeki. Za rzeką rozciągały się nie kończące się pola. Diana wcześniej sprawdziła, że nie brakowało tu szkół ani innych potrzebnych instytucji. Mogła osiedlić się tu wraz z dzieckiem i zapuścić korzenie. Z miłością i wdzięcznością wspominała własne dzieciństwo w Yorkshire Dales. Zatopiona we własnych myślach nie słuchała tego, co mówił pan Soames, co zresztą nie miało większego znaczenia, ponieważ już się zdecydowała. Przeprowadzi się tutaj, jak tylko załatwi wszystkie niezbędne formalności.

W drodze powrotnej do Londynu żałowała, że

Leslie nie bierze udziału w jej przygodzie i poczuła się przez moment bardzo nieszczęśliwa, a później stwierdziła, że gdyby Leslie żyła, nie byłoby tych wszystkich planów, bo przede wszystkim nie byłoby dziecka. Dziecko stanowiło pewnego rodzaju rekompensatę za stratę przyjaciółki. Diana nie czuła winy ani wyrzutów sumienia na myśl o okolicznościach, w jakich zostało ono poczęte. Wyrzuciła z pamięci tamtą noc i tamtego mężczyznę. Nie było dla niego miejsca w jej nowym życiu. Spotkali się i rozstali jako obcy ludzie. Pierwszy i ostatni raz w życiu zachowała się inaczej niż zwykle. I z całą pewnością nie miała zamiaru zachodzić w ciążę - choć tak się stało. Delikatnie dotknęła swego brzucha i zwróciła się do pana Soamesa.

- Załatwi pan wszystko jak najszybciej, prawda? - poprosiła.

- Jak pani sobie życzy, moja droga. Naturalnie muszę mieć zgodę mojego współzarządzającego. Powinien wrócić za parę dni. Skontaktuję się z nim od razu po jego powrocie.

Diana nie słuchała; intuicyjnie wiedziała, że ten dom zostanie jej własnością. Był jej przeznaczony tak samo jak dziecko...

Przeprowadzka do Heppleton Magna odbyła się gładko i spokojnie. W związku z narodzinami dziecka i życiem na wsi Diana sprzedała swój mały zwrotny samochodzik i kupiła drugi, znacznie mocniejszy i większy. Sprzedała mieszkanie i całe jego nowoczesne umeblowanie, które wybierały razem z Leslie. Zatrzymała tylko różne zdjęcia i pamiątki. Chciała, aby jej dziecko знаło Leslie.

Zawiozła już większość swoich rzeczy i ubrań do nowego domu, a teraz stała w starym mieszkaniu przy oknie, ostatecznie się z nim żegnając.

Promień słońca odbił się w złotej obrączce i Diana lekko jej dotknęła, wykrzywiając usta w ironicznym

uśmieszku. Może niesłusznie udawała wdowę, jednakże wieś to nie Londyn, gdzie samotni rodzice są dużo łatwiej akceptowani. Większość mieszkańców Heppleton Magna stanowili starsi ludzie i Diana nie miała zamiaru pozwolić na to, aby jej dziecko wychowywało się w cieniu ich dezaprobaty.

Przyjdzie naturalnie taki dzień, kiedy dziecko zapyta ją o ojca. Nie miała na razie pojęcia, co mu powie. Sama sobie nie umiała wytłumaczyć swojego postępowania tamtej nocy i czasem się zastanawiała, czy po części nie wynikało ono z połączenia ginu i tabletek nasennych.

Teraz to już nie ma znaczenia, powiedziała sobie stanowczo. Zaczyna właśnie nowe życie i przeszłość należy zostawić za sobą.

Do Heppleton Magna jechała powoli - ostatecznie miała mnóstwo czasu. Po drodze zatrzymała się na niespieszny lunch i przyjechała do nowego domu późnym popołudniem. W pracy miała ostatnio dużo zajęć i nie mogła wyposażyć ani urządzić nowego domu, zamówiła więc sobie na parę tygodni pokój w miejscowej gospodzie.

Odkryła, na szczęście, miejscową firmę, która specjalizowała się w remontach i przeróbkach domów takich jak jej: wpisanych na listę konserwatora zabytków. Następnego dnia rano była umówiona z przedstawicielem firmy - mieli obejrzeć dokładnie mieszkanie i sklep, żeby ustalić wszystko, co należało zrobić.

Dokładnie wiedziała, jak zaaranżować wnętrze. Budynek miał dwa piętra, ładny duży salon, kuchnię z jadalnią i dwie okazałe sypialnie, tak że miejsca było dość. Pomyślała o Leslie i z poczuciem winy stwierdziła, że euforyczne wrażenie wolności i szczęścia musi mieć coś wspólnego ze zmianami hormonalnymi. Z drugiej strony była pewna, że przyjaciółkę ucieszyło-

by jej szczęście. Dziecko i całe nowe życie były premiami od losu i tak też Diana je traktowała.

Miejscowa gospoda pochodziła z czasów królowej Anny, obok znajdowała się plebania, a dalej kościół i niewielka szkoła podstawowa. Okno pokoju Diany wychodziło na tył budynku. Na końcu ogrodu szkolnego, tak samo jak za jej domem, płynęła rzeka i Diana pomyślała, że niedługo będzie musiała pomyśleć o jakimś zabezpieczającym ogrodzeniu, przez które nie mogłoby przejść dziecko.

Kiedy się rozpakowała, postanowiła wyjść na spacer. W centrum znajdował się atrakcyjny rynek miejski i plac, gdzie odbywał się targ bydła. Dom Diany wychodził na rynek. Gdy wędrowała po wąskich uliczkach, odkryła interesujący sklep z odzieżą, choć pomyślała, że nieprędko będzie kupowała modne ubrania, *mimo iż na razie jej figura prawie się nie zmieniła.*

Przez chwilę zatrzymała się przed sklepem z dziecięcymi ubrankami. Po rzeczach wyeksponowanych na wystawie widać było, że sklep przeznaczony był dla bogatszej klienteli miasteczka.

Przyciągnął jej uwagę bardzo tradycyjny wózek i zaczęła się zastanawiać, jak by się go pchało. Uśmiechnęła się pod nosem. Najwyraźniej coś się w niej zmieniło. Nigdy w życiu nie wyobrażała sobie, że będzie odczuwała taki instynkt macierzyński, a teraz rozczuła się na widok wózka. Ależ Leslie by się ubawiła.

Po raz pierwszy uderzył ją fakt, że nie ma nikogo, z kim mogłaby się podzielić swoją radością z oczekiwanego dziecka. Rodzice i brat znajdowali się za daleko, a nawet gdyby mieszkali bliżej, byłiby zaszokowani tym, że Diana odrzuciła wszelkie konwenanse. Oczywiście nadal by ją kochali i pomagali jej, ale... Po prostu nie potrafiliby jej zrozumieć.

Pozna nowych ludzi i zawiąże nowe przyjaźnie

- postanowiła z determinacją. Nie będzie tutaj obca przez cały czas.

Spotkanie z przedstawicielem firmy remontowej okazało się korzystniejsze niż się spodziewała. Wbrew temu, co myślała, nie tylko nie skrytykował jej pomysłów, lecz entuzjastycznie im przyklasnął. Z rozmowy wyraźnie wynikało, iż uważał siebie i zatrudnionych ludzi za mistrzów w tym zawodzie i był dumny ze swoich umiejętności. Jedyne, co go niepokoiło, to duże belki na górze, które Diana chciała wyeksponować.

- Niektóre z nich trzeba będzie wymienić - powie dział jej wprost - a można je wymienić tylko na oryginalne belki z tego samego *okresu*.

Diana poczuła się rozczarowana. Cały jej projekt obracał się wokół tradycyjnie odsłoniętych belek i otynkowanego na biało tła, a teraz się dowiaduje, że jest to praktycznie niemożliwe.

- Wiem, gdzie je można dostać - dodał rzemieślnik, natychmiast podnosząc ją na duchu. - W Whitegates Farm mają je na sprzedaż. Pochodzą ze stodoły, w którą uderzył piorun i trzeba ją było rozebrać.

Whitegates Farm - ta nazwa coś jej mówiła. Diana przypomniała sobie, że tam mieszka współzarządzający spadkiem znajomy pana Soamesa.

- A czy mnie sprzedadzą? - spytała niepewnie.

Rzemieślnik uśmiechnął się do niej.

- Na pewno - powiedział. - Powinna pani jednak najpierw zadzwonić i się umówić. O tej porze roku farmerzy są bardzo zajęci. Jeśli pani woli, mogę to dla pani załatwić.

Diana może i wolałaby, ale miała tu przecież zamieszkać, powinna więc zacząć nawiązywać kontakty z okolicznymi mieszkańcami.

- Zadzwoń tam zaraz, jak wrócę do gospody

- obiecała.

Jakaś kobieta podniosła telefon, kiedy jednak Diana powiedziała o *co* jej chodzi, okazało się, że jest ona tylko gospodynią.

- Musi pani porozmawiać z panem Simonsem
- poinformowała Dianę. - Będzie tu jutro rano.

Diana potwierdziła zamiar przyjazdu i dowiedziała się, jak ma dojechać do Whitegates Farm.

Korzystając ze słonecznej pogody zamknęła oczy i rozkoszowała się ciepłem zza szyby. Za rok będzie siedziała we własnym ogrodzie i przyglądała się swemu raczkującemu dziecku. Położyła rękę na brzuchu i uśmiechnęła się do siebie. Ojciec jej dziecka został w przeszłości, razem ze wszystkimi rzeczami, o których postanowiła zapomnieć. Przed wyjazdem z Londynu poszła na badania i w szpitalu nie byli zadowoleni z tego, że nie może im nic powiedzieć o ojcu dziecka. Pocrzebowa/i danych *dotyczących* stanu jego zdrowia i chorób, jakie przebył, gdyż mogłyby mieć wpływ na dziecko i Diana przez moment czuła się jak bezmyślna i głupia smarkula.

Książki z księgarni były zapakowane w kilku wielkich pudłach i Diana oglądała je przez całe popołudnie. Oprócz niewielu egzemplarzy o pewnej wartości kolekcjonerskiej nie było tam nic godnego uwagi. Niektóre książki miały bardzo ładną skórkową oprawę i Diana postanowiła zachować je dla siebie.

Przed wyjazdem z Londynu odwiedziła różne hurtownie, aby omówić rodzaj towarów, jakie zamierzała sprowadzić, choć wszelkie zamówienia miały być możliwe dopiero po zakończeniu renowacji. Na liście rzeczy do załatwienia była jeszcze wizyta w miejscowej gazecie i - ze znakiem zapytania - pomysł przyjęcia na otwarcie księgarni.

W części z książkami dla dzieci zamierzała zamówić - w tej samej firmie, która dekorowała dla niej i dla Leslie mieszkanie w Londynie - malowidło na ścianę

przedstawiające postacie z dziecinnych bajek. Może i w dziecinnym pokoju zrobi coś podobnego...

Kiedy zaszła w ciążę, ogarnęło ją poczucie spokoju, zupełnie niepodobne do wszystkiego, co czuła przedtem. Bardzo rzadkie wyrzuty sumienia dotyczące okoliczności poczęcia dziecka zniknęły za każdym razem, kiedy pomyślała o maleństwie.

To będzie jej dziecko, tylko i wyłącznie jej i Dianie wcale to nie przeszkadzało. Nowe życie zaczęło się przypadkiem i mogła jedynie uważać je za podarunek od Boga, który miał jej uświadomić, że śmierć, choćby nie wiem jak bolesna, jest jednym z rozdziałów życia, a nie jego końcem.

Następnego ranka nudności, które dokuczały jej od początku ciąży, zaatakowały ze zdwojoną siłą i Diana przez chwilę rozważała odwołanie swego spotkania w Whitegates Farm. Jednakże po dwóch herbatnikach i filiżance herbaty poczuła się lepiej, a o dziesiątej wręcz cieszyła się na tę wycieczkę.

Był to kolejny ciepły i słoneczny dzień i Diana, wiedząc jak gorąco będzie w samochodzie, włożyła wygodną i luźną białą bawełnianą koszulkę i marszczoną spódnicę.

Mimo że dla uważnego spojrzenia jej ciąża zaczynała już być widoczna, a i sama Diana zdawała sobie sprawę ze zmian w wyglądzie, mogła jeszcze nosić swoje zwykłe ubrania. Na nogach miała ciemnoróżowe espadryle, a słoneczne okulary tego samego koloru osłaniały jej oczy.

Dopiero kiedy właścicielka gospody obrzuciła ją zaskoczonym spojrzeniem, Diana zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jej ubranie różniło się od tych, które nosili miejscowi ludzie. Praca w telewizji wymagała od niej dostosowywania się do wymagań mody.

Tak jak się spodziewała, samochód przypominał

nagrzany piekarnik i musiała pootwierać wszystkie okna. Kierując się otrzymanymi wskazówkami wkrótce znalazła się na drodze wiodącej między polami uprawnymi i łąkami.

Ferma była większa niż Diana przypuszczała - połączenie stylów z epoki Tudorów i królowej Anny - i bardzo piękna. Diana z zaskoczeniem dostrzegła również otaczające fermę ogrody i kiedy wjechała przez białą bramę na nieskazitelny podjazd, pomyślała, że jest to znacznie więcej niż zwykła rolnicza posiadłość.

Poranne słońce odbijało się w gotyckich oknach, osadzonych między ciemnymi belkami i błyszczącym białym tynkiem. Promienie słoneczne nadawały czerwonym cegłom ścian pięknego różowego koloru i drżały z błyskiem na powierzchni ozdobnego stawu obramowanego wierzbami i zielonym trawnikiem.

Podjazdem *dojechała do frontowych drzwi, zauważyła* jednak, że podjazd prowadził dalej, naokoło budynku i Diana sama nie wiedziała, co zrobić. Gdy tu jechała, nie spodziewała się, iż trafi do miejsca, gdzie przywiązuje się znaczenie do wchodzenia frontowymi lub tylnymi drzwiami.

Kiedy rozważała to zagadnienie, frontowe drzwi otworzyły się i stanęła w nich wysoka, dystygowana kobieta pod sześćdziesiątkę, która zwróciła się do niej po nazwisku.

- Widziałam, jak pani podjeżdżała - oznajmiła, gdy Diana do niej podeszła. - Jestem gospodynią, nazywam się Jenkins. Obawiam się, że pan Simons spóźni się jakieś dziesięć minut. Proszę wejść, za prowadzę panią do jego gabinetu.

Doszły do drzwi na końcu korytarza. Gospodyni otworzyła je i stanęła z boku, przepuszczając Dianę.

- Co za piękny pokój - powiedziała Diana z zachwytem, nie mogąc się powstrzymać.

- To prawda. W tej części domu była kiedyś spiżarnia. Przebudowano ją na biuro za czasów wuja pana Simonsa, a od tej pory wiele się tu zmieniło.

Diana zrozumiała ten komentarz, kiedy weszła do pokoju i zobaczyła przed sobą nowoczesną technologię. Całą jedną ścianę zajmowały półki z segregatorami. Na biurku stała końcówka komputera ze wszystkimi pomocniczymi urządzeniami oraz modem podłączony do telefonu.

Podłoga, podobnie jak w korytarzu, wyłożona była kamieniami i Diana czuła ich chłód przez cienkie podeszwy butów. W pomieszczeniu zainstalowane było centralne ogrzewanie, ale mieścił się tu także ogromny kominek. Nowoczesny ekspres do kawy stał obok elektronicznej maszyny do pisania.

- Ciągle pełno tu ludzi, dlatego pan Simons korzysta z tego pokoju. Nie muszą się martwić, że pobrudzą podłogę. Praca na fermie to dziś zupełnie coś innego niż kiedyś. Czy napije się pani czegoś? Kawy, herbaty?

Diana przez całe swe dorosłe życie była maniaczką kawy, teraz jej organizm tolerował jedynie słabą herbatę.

- Pan Simons przyjdzie niebawem - obiecała gospodyni, wychodząc.

Diana usiadła w skórzanym fotelu i wyjrzała przez okno. Na podwórzu za domem znajdowały się rozmaite maszyny rolnicze. Z jednej ze stajni wyszedł niski, skurczony mężczyzna, wsiadł na traktor i odjechał. Najwyraźniej nie był to ten, na którego czekała.

Zadzwoił telefon i odebrał go ktoś w innym pomieszczeniu. Wróciła gospodyni z herbatą i różnymi ciasteczkami, które wyglądały jak domowej roboty.

- Przepraszam, że to tak długo trwało, ale pani Simons mnie potrzebowała.

Diana musiała chyba pytająco unieść brwi, ponieważ gospodyni wyjaśniła:

- Pani Simons przykuta jest do inwalidzkiego wózka. Zachorowała na heinemedinę, kiedy miała dwadzieścia siedem lat.

Biedna kobieta, pomyślała Diana ze współczuciem. Dobrze wiedziała, jaki wpływ wywierał na ludzką psychikę fizyczny ból. A dla żony farmera, nawet wyraźnie bogatego farmera...

Podziękowała gospodyni za herbatę i znów usiadła. Zaczynała drzeć z zimna. Jej cienki strój nadawał się na słońce, a nie do przebywania w tym kamiennym pokoju.

Wypiła herbatę i skusiła się na ciastko. Kiedy mijały już poranne nudności, zwykle odczuwała głód. W końcu może sobie pozwolić na to, aby przytyć parę kilogramów, pomyślała, przypominając sobie, że lekarz kazał się jej dobrze odżywiać.

Wyglądała przez okno, zatopiona w myślach, gdy drzwi się otworzyły. Poczowała podmuch powietrza, a później usłyszała zdecydowane męskie kroki i odwróciła się.

Filizanka o mało co nie wypadła jej z dłoni, a w głowie się jej zakreśliło od doznanego szoku. Mężczyzna stał przy drzwiach i przyglądał się jej. Najwyraźniej i on poznał ją od razu.

- Pan... - odezwała się końcu Diana.

Jakim cudem to się stało? Jak może mężczyzna stojący tutaj być tym mężczyzną z hotelowego pokoju w Londynie? To był jakiś straszny sen, w którym zbieg okoliczności staje się nieprawdopodobieństwem. On najwidoczniej uważał tak samo.

- Proszę, proszę, gratuluję detektywistycznych talentów - powiedział sarkastycznie, szybciej niż Diana opanowując zaskoczenie. - Udało się pani mnie odnaleźć. Powinienem był się chyba tego spodziewać.

Ubrany był w wytarte dżinsy i rozpiętą do pasa koszulę, pod którą dostrzegła szczupły tors, pokryty

kropelkami potu. Na policzku widniała smuga błota. Miał rozwichrzone włosy, ciemne oczy i wygląd człowieka, który wie, że jest czymś zagrożony, ale nie zamierza się poddać.

Diana zarejestrowała wszystkie te szczegóły, nie zdając sobie z tego sprawy, kiedy znaczenie jego słów dotarło do niej z opóźnieniem.

- O co panu chodzi?

Wstała z fotela, drżąc z zaskoczenia i z wściekłości. Jak śmiał się tu pojawić, niszcząc jej wszystkie plany, niszcząc jej szczęście?! Chciała zamknąć oczy i poczekać, aż zniknie. Nie wierzyła, że jest człowiekiem realnym, nie chciała, aby istniał. Miała ochotę tupnąć nogą, aby szybciej zniknął, lecz on nie miał wcale takiego zamiaru. Stał tam, przyglądał się jej ze wzrastającą niechęcią i myślał...

Ośmielił się pomyśleć, że specjalnie go odszukała! Oslupiała ze złości, a potem uderzyła ją jeszcze straszniejsza myśl. Był człowiekiem żonatym, a ona była z nim w ciąży. Nic dziwnego, że przyjął ją niechętnie. Żonaty mężczyzna, który zdradził żonę, w dodatku inwalidkę. Diana skrzywiła się z niesmakiem.

- Proszę pana - odezwała się zdecydowanym tonem.

- Zaszła jakaś pomyłka.

- Zgadza się - przerwał. - I to pani się pomyliła. Nie wiem, czego się pani spodziewała, odszukując mnie tutaj, ale może pani spokojnie się stąd zabierać, ponieważ niczego pani nie wskóra.

Diana niemal zasyczała ze złości. Jak śmiał insynuować, że się go uczepiła. Z całych sił próbowała się opanować.

- Niestety, to pan się pomylił - stwierdziła chłodno.

- Ja tu teraz mieszkam.

Ujrzała szok w jego oczach i gdyby nie była tak wściekła, byłoby jej przykro. Ostatecznie wtedy

w hotelu, kiedy się kochali, trzymanie jej w ramionach nie napawało go wstrętem. Wręcz przeciwnie. Szybko odrzuciła te wspomnienia.

- Kupiłam tu dom - mówiła dalej, unosząc agresywnie brodę do góry. - I dlatego do pana przyjechałam. Mój konstruktor powiedział mi, że ma pan belki na sprzedaż.

- Dom? - Zmarszczył czoło. - Wielki Boże, nie chce pani powiedzieć, że kupiła pani dom z księgarnią Alice Simms?

- Owszem, kupiłam.

Jęknął i wsunął palce we włosy.

- Dowiedziałam się, że jest na sprzedaż, od mojego adwokata, pana...

- Soamesa - dokończył za nią. - Jezu Chryste, skąd te wszystkie zbiegi okoliczności. To nie do wiary.

- Zna go pan?

- Czy go znam? - zaśmiał się ochryple. - Nie powiedział pani, że razem z nim zarządzam spadkiem po Alice?

Przez chwilę Diana była całkowicie skołowana. Pan Soames mówił o jakimś człowieku i wiedziała nawet, że mieszka on w Whitegates Farm, kiedy jednak stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, którego najbardziej chciała wymazać z pamięci, zupełnie o tym zapomniała.

Jej pobladła twarz i wyraz oczu mówiły swoją historię, ponieważ nagle jego stosunek się zmienił.

- Takie spotkanie na pewno było szokiem dla nas obojga - powiedział spokojnie i wyciągnął rękę, jakby chciał ją wziąć za ramię. Diana odsunęła się z furją.

Teraz, gdy się zorientował w swojej pomyłce, będzie chciał ją ułagodzić, i nic dziwnego. Niewątpliwie musiał być przerażony tym, że Diana może wszystko opowiedzieć jego żonie. Boże, co to za człowiek! Nigdy by nie pomyślała, że jest żonaty. Zachowała się jak kompletna idiotka.

- Dopiero co był pan pewien, że go tu wysłedziłam
- przypomniała mu z gorzką wymówką.
- Musimy porozmawiać...

O tak, teraz, jak się zorientował, że będą sąsiadami, chce porozmawiać, na pewno po to, żeby się upewnić, że Diana nikomu nie powie o tej nocy. Diana poczuła się przez niego jak brudna oszustka. Teraz, gdy się dowiedziała, że jest związany z inną kobietą, nienawidziła każdej chwili z ich stosunku.

- Nie mamy o czym rozmawiać - stwierdziła krótko.
- Jeśli o mnie chodzi, jesteśmy dla siebie całkiem obcy i spotykamy się po raz pierwszy.

To mu powinno wystarczyć i uspokoić jego obawy. Na myśl o tym, że on naprawdę sądził, iż mogła go poszukiwać... że mogła próbować zakłócić spokój jego żony, niezależnie od jej stanu, zrobiło się jej niedobrze.

Przyglądał się jej w sposób, którego nie potrafiła zdefiniować; była to mieszanina smutnego zrozumienia i męskiego rozbawienia.

No, tak, skoro już się nie musi jej obawiać, uważa na pewno, że jego pozycja jest mocniejsza i bezpieczniejsza. Skóra cierpła jej na myśl, że są współnikami w czymś, co uważała za moralnie obrzydliwe. Poszła do łóżka z żonatym mężczyzną. Była bardzo zadowolona, że występuje jako wdowa. On nigdy się nie dowie, że jest ojcem jej dziecka. Nigdy.

Lekko potrząsnął głową i uśmiechnął się do niej.

- Kiedy poprosiłem Derka Soamesa, aby sprzedał dom Alice, do głowy mi nie przyszło, że coś takiego może się zdarzyć.

- Naturalnie - przytaknęła mu Diana, idąc do drzwi.
- Ale się zdarzyło. I coś jeszcze, panie Simons
- dodała, stając w drzwiach. - Nigdy się nie uganiam za mężczyznami, zwłaszcza zaś za tymi, którzy są żonaci. Mam nadzieję, że wyraziłam się jasno.

- Niezupełnie - odparł ze zmarszczonymi brwiami.
- Musimy porozmawiać.
- Nie!

Diana powiedziała już wszystko, co zamierzała. Przez moment wydawało się jej, że gospodarz będzie chciał fizycznie powstrzymać ją od wyjścia, ale w ostatniej chwili jakby zmienił zdanie i pozwolił jej wyjść.

Szczyśliwie udało się jej odnaleźć drogę do drzwi wyjściowych. Drżała jeszcze pięć minut później, kiedy wyjeżdżała samochodem przez otwartą bramę. Przy pierwszej okazji zatrzymała auto i starała się zapanować nad rozdygotanymi nerwami.

Co za okropny zbieg okoliczności. Jaki trik złośliwego przeznaczenia znów kazał się im spotkać? To, że właśnie pan Soames, dżentelmen w każdym calu, był przyczyną ich nieszczęśliwego spotkania, nadawało całemu wydarzeniu jeszcze większej niewiarygodności.

Diana nerwowo przygryzała dolną wargę, usiłując pokonać wstręt, jaki czuła na myśl o zdradzonej chorej żonie. Przynajmniej ona, Diana, mogła dowolnie dysponować swoim ciałem, choć ponosiła teraz nie zamierzone konsekwencje.

Gdyby mogła odwrócić tok wydarzeń i nie kupować tego domu, na pewno by tak zrobiła, lecz było już za późno. Za dużo ją to kosztowało czasu i pieniędzy. Z własnej kieszeni zapłaciła za dom, a pieniądze, jakie zostawiła jej Leslie, będą potrzebne na życie, aby dołożyć do wątpliwych zysków z księgarni.

Dom był wystawiony na sprzedaż przez półtora roku, nim Diana go kupiła i gdyby teraz chciała się go pozbyć, nie miała praktycznie żadnych szans. Znalazła się w pułapce. Okropny, paraliżujący strach, jaki powinna była odczuwać, kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży, złapał ją teraz. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się w gospodzie i zamknąć w czterech ścianach wynajmowanego pokoju.

Nigdy nie przyszło jej do głowy spróbować się dowiedzieć, skąd pochodził ten mężczyzna. Ta wiedza nie była jej do niczego potrzebna. Kiedy zawstydzona obudziła się tamtego ranka, marzyła jedynie o tym, aby jak najszybciej o wszystkim zapomnieć. Nie znali nawet swoich imion ani nazwisk.

Dzięki Bogu była dość przewidująca, żeby udawać wdowę. Przypomniało się jej, że chyba mówiła mu o śmierci kogoś, kogo kochała. Gdyby kiedykolwiek doszło do jakiejś rozmowy, powie, że straciła wtedy męża. Zresztą na pewno nie dojdzie do takiej rozmowy, bo jemu tak samo będzie zależało, aby o wszystkim zapomnieć.

Poczuła na twarzy gorący rumieniec, kiedy uprzytomniła sobie, co on mógł pomyśleć o jej niespodziewanej wizycie. Jako człowiek majątny z pewnością doszedł do wniosku, że przyjechała go szantażować. Nic dziwnego, że był taki wściekły.

Kiedy konstruktor zadzwonił do niej po południu i spytał, co załatwiła w sprawie belek, powiedziała mu, że zmieniła zdanie i chce, aby on się tym zajął. Przyjął tę decyzję bez komentarza, ale gdy Diana odłożyła słuchawkę, miała spocone dłonie i rozdygotane serce.

Dopiero teraz zaczynała w pełni rozumieć komplikacje, jakie wynikały z faktu, że miała mieszkać w tym samym miasteczku, co jej jednorazowy kochanek. Zawsze starannie unikała żonatych mężczyzn i obecnie przepełniało ją uczucie obrzydzenia.

Kiedy go znów zobaczyła, w okolicznościach jakże odległych od tych, gdy się spotkali po raz pierwszy, zdała sobie sprawę, że oprócz zaciągnięcia kurtyny zapomnienia nad ich wspólną nocą, stworzyła sobie także romantyczny wizerunek ich spotkania, podświadomie przydając mu odczuć i emocji, które teraz zmuszona była odrzucić jako całkowicie fałszywe.

Wmawiała sobie, że istniało między nimi coś więcej niż zwykłe pożądanie, oszukiwała się, że byli kochankami nie tylko w fizycznym sensie, choć dopiero teraz sama przed sobą się do tego przyznała.

Błędnie i głupio przydała całemu wydarzeniu romantyzmu i czarodziejskiej oprawy, aby mu odebrać banalny, codzienny wymiar i moc po jakimś czasie uważać je za coś nadzwyczajnego, coś magicznego. Rzeczywistość zniszczyła jej śliczne obrazki, wykazując dobitnie, iż jej dziecko nie zostało poczęte w chwili wzajemnego uniesienia mężczyzny i kobiety, którzy w innych okolicznościach mogliby się związać na dłużej, lecz po prostu podczas jednorazowego wstrętnego kontaktu między żonatym mężczyzną i kobietą, która w momencie wielkiego cierpienia zapomniała o własnych zasadach moralnych. Nie była to przyjemna myśl. Okazał się, że ojciec jej dziecka ma chorą, całkowicie od niego uzależnioną żonę.

Diana zadrżała. Musi przestać o tym myśleć. Dla otoczenia jest wdową, której dziecko zostało poczęte tuż przed śmiercią męża i tak musi pozostać na przyszłość.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trzy dni później Diana doszła do wniosku, że człowiek, który pierwszy stwierdził, iż raz zaistniałe kłamstwo żyje potem własnym życiem, wiedział, co mówi.

Tego dnia rano, gdy przechodziła przez ulicę przed kościołem, zatrzymał ją pastor, który się przedstawił i przywitał Dianę w swojej parafii.

Z jego zachowania wynikało, że wie, iż jest wdową i Diana czuła do siebie niechęć za kłamstwo, do jakiego była zmuszona, gdy spytał ją, jak dawno temu owdowiała, ale - z drugiej strony - nie miała wyjścia. Za kilka tygodni jej ciąża będzie widoczna. Kiedy postanowiła przenieść się do małego miasteczka, zapomniała, jak szybko w takich miejscach rozchodzą się plotki i jak bardzo ludzie interesują się życiem innych.

W Londynie ona i Leslie nie znały sąsiadów w swoim bloku. Tutaj bez przerwy ktoś ją zaczepiał na ulicy, przedstawiał się i pytał o jej plany, zwłaszcza związane z księgarnią. Diana wiedziała, że zainteresowanie jej osobą nie wynika ze złośliwości czy z nieuprzejmości i gdyby nie porażająca bliskość Marcusa Simonsa, w ogóle nie zwracałaby na to uwagi.

Jego obecność zniszczyła jej przyjemny nowy wizerunek, jaki dla siebie wykreowała. Miała wyrzuty sumienia, że tak bardzo cieszy się swoim dzieckiem, podczas gdy jego żona jest inwalidką. Ciekawe, czy w ogóle mają dzieci? Przerazało ją to wszystko, w co czuła się wplątana, ale było już za późno, aby zacząć od początku.

Cztery dni po spotkaniu z Marcusem Simonsem zadzwonił do Diany rzemieślnik z firmy remontowej i poprosił, aby się z nim spotkała w Whitegates Farm.

- Załatwiłem kupno belek od Marcusa, ale jest tu coś jeszcze, co chciałbym pani pokazać. Kiedy rozbierano stajnię, odkryto stary kominek, który musiał być kiedyś zabrany ze starej części fermy i wbudowany do stajni. Przypuszczalnie do podgrzewania pokarmu dla zwierząt. Mówiła pani o starym, tradycyjnym kominku do kuchni i sądzę, że powinna pani obejrzeć ten tutaj. Dobrze mu się przyjrzałem i uważam, że to prawdziwy klejnot. Cena też jest do przyjęcia.

Diana najchętniej powiedziałaaby mu, że polega na jego opinii, lecz wyczuwała jego podekscytowanie, a po tym, z jakim entuzjazmem omawiała z nim swoje projekty, byłoby dziwne, gdyby teraz nie chciała sama obejrzeć kominka.

Mówiła sobie, że nie ma się czym przejmować. Rzemieślnik najwyraźniej omówił sprawę z Marcusem Simonsem i tego ostatniego najprawdopodobniej w ogóle tam nie będzie. Sądziła, że on zechce jej unikać tak samo chętnie, jak ona jego.

Nie mogła przez resztę życia uciekać przed tym człowiekiem i z pewnością nie chciała dawać podstaw do plotek, choć zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że nie istnieją żadne możliwości plotek na ich temat.

Samo myślenie o tym sprawiało, że czuła się winna i brudna. Gdyby tylko wiedziała, że jest zonaty... Bill Hobbs czekał na jej odpowiedź. Diana umówiła się z nim na fermie po południu.

W jej nowej posiadłości zaszło wiele zmian. Usunięto ścianę z dykty, za którą ukazały się wspaniałe dębowe schody. Urządzenia sanitarne, które Diana wybrała, wykonane były na wzór wiktoriańskich, co chyba najbardziej pasowało do wnętrza domu. Teraz trzeba było jednak wymienić zużyte belki.

W całym domu założono nową instalację elektryczną, na dole trwały prace hydrauliczne. Wszystko szło bardzo ładnie.

Pewnego dnia zgłosiło się do Diany dwóch młodych chłopców, którzy szukali jakiegoś zajęcia. Zapropozowała im, aby zajęli się dżunglą, jaka rozrosła się w ogrodzie. Mimo postawionych czubów, skórzanych ubrań i łańcuchów doskonale się orientowali w pracach Ogrodniczych i poinformowali Dianę, że ma w ogrodzie dużo rozmaitych drzew owocowych oraz krzewy malin i truskawki.

i W rogu ogrodu stała stara szklarnia, w której brakowało prawie wszystkich szyb, ale chłopcy zapewnili Dianę, że drewno jest w dobrym stanie i zaoferowali się, że mogą ją oszklić, gdyby chciała.

Miała zamiar spytać Billa Hobbsa, czy jego zdaniem chłopcy dadzą sobie z tym radę. Dokonali prawdziwych cudów w ogrodzie i okazali się nadzwyczaj elokwentni, kiedy z nimi rozmawiała. Właściwie dlaczego by nie? skarciła się w duchu za drobnomieszczańskie podejście. Niedługo sama będzie matką nastolatka, a zresztą pamiętała jeszcze, jak sama w tym wieku chciała szokować i zadziwiać świat.

Bill Hobbs czekał na nią, kiedy podjechała na fermę. Tym razem zaparkowała na podwórzu za domem. Bill otworzył jej drzwi i uśmiechnął się. Gdy szli do stajni, Diana z ulgą spostrzegła, że nigdzie nie ma śladu Marcusa.

Kominek był dokładnie taki, jak opisał go Bill. Dotknęła go z podziwem palcami, kiedy nagle i niespodziewanie usłyszała głos Marcusa. Stała plecami do drzwi i nie słyszała, jak wszedł, teraz jednak czuła jego obecność całym ciałem.

- Bill, czy mógłbyś rzucić okiem na ramy okienne drzwi balkonowych, skoro już tu jesteś? Wydawało mi się, że mogą być lekko spróchniałe.

Pozbywał się Billa ze stajni. Diana odczuła przyływ paniki, gdy konstruktor w dobrej wierze zareagował na prośbę Marcusa i ruszył do wyjścia. Chciała zawołać, poprosić, aby z nią został, jednak takie zachowanie spowodowałoby plotki, których chciała uniknąć.

Zrobiła krok za Billem, ale Marcus stanął jej na drodze.

- I jak się pani podoba ten kominek? - spytał dokładnie takim tonem, jakim odezwałby się do obcej osoby.

Ile razy zdradzał żonę? Ile razy dzielił z innymi kobietami to, co dzielił z Dianą tamtej nocy?

Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia, sprawiając, że podskoczyła zszokowana.

Tymczasem Bill wyszedł i zostali sami. Odsunęła się od niego jak oparzona.

- Dlaczego odesłał pan Billa?

- Ponieważ chciałem z panią porozmawiać - odparł spokojnie.

Diana odwróciła się od niego, usiłując powstrzymać drżenie warg. Co on zamierza zrobić? Znów ją oskarżyć o to, że go prześladowuje?

- Nie mamy o czym rozmawiać.

- Owszem, mamy. Chciałbym panią przeprosić za moje niedopuszczalne zachowanie sprzed paru dni. Wynikało z absolutnego zaskoczenia. Była pani ostatnią osobą, jakiej mógłbym się spodziewać i to mnie wyprowadziło z równowagi.

Niewątpliwie jego przeprosiny były szczere. Zbiło to Dianę z tropu i straciła chwilową przewagę.

- Ja też się nie spodziewałam pana zobaczyć - powiedziała tylko, głosem ochrypłym ze zdenerwowania.

Poruszyła się niespokojnie, gdy poczuła mocne brązowe palce na swej lewej dłoni.

- Tamtej nocy nie nosiła pani tego. - Dotknął jej obrączki i Diana zaczerwieniła się z zażenowania.

- Ja...

- Powiedziała mi pani, że straciła ukochaną osobę. Nie zorientowałem się, że chodziło o pani męża.

- A ja nie orientowałam się, że jest pan żonaty.

Zdumiony wyraz jego twarzy świadczył o tym, że go zaskoczyła. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć i zrezygnował, kiedy kobiecy głos zawołał go po imieniu.

- Jestem tutaj, Ann - zawołał, nie odrywając wzroku od Diany.

- To moja siostra - wyjaśnił krótko pod adresem Diany, odwracając na moment głowę w stronę wysokiej, ciemnowłosej kobiety, która weszła do stajni.

Było między nimi zdecydowane podobieństwo. Ann Chalmers miała takie same szare oczy jak jej brat i podobne rysy twarzy, chociaż bardziej miękkie i łagodne.

- Mama prosi, żeby ci przypomnieć, że wychodzi dziś wieczorem i obiad będzie wcześniej. Och, dzień dobry - wyciągnęła rękę do Diany. - Z początku nie spostrzegłam pani w tym cieniu.

Diana zauważyła baczne spojrzenie, jakie Ann rzuciła bratu i zamarła. Na tyle znała się na takich spojrzeniach między bratem i siostrą, że potwierdzało to jej wcześniejsze podejrzenia. W życiu Marcuśa Simonsa były inne kobiety oprócz jego biednej żony. Poczuła się dotknięta wyraźnie kpiącym spojrzeniem Ann Chalmers.

- Ann, to jest Diana... To znaczy pani Johnson. Kupiła właśnie księgarnię starej pani Simms, prawda, proszę pani?

Diana potwierdziła, po czym musiała odpowiedzieć na rozliczne pytania Ann.

- A pani mąż, co...

- Pani Johnson jest wdową.

Ostry ton Marcusa zdziwił zarówno Dianę, jak i jego siostrę. Zapadła krótka, niezręczna cisza, po czym, ku wielkiej uldze Diany, wszedł Bill Hobbs.

- Nie ma w tych ramach ani kawałeczka spróchniałego drewna, Marcus - powiedział ze zdziwieniem.

- Nie? Ach, to świetnie, Bill. Może mi się przywidziało.

Marcus stwierdził to tak niedbałym tonem, że Diana natychmiast zrozumiała, że ramy okienne od początku były w porządku i Marcus wykorzystał je jako pretekst, aby Bill wyszedł. Ale po co? Najpierw myślała, że naprawdę chciał ją przeprosić, teraz jednak nie była tego taka pewna.

Ze spojrzenia, jakie Ann rzuciła bratu, wyraźnie wynikało, iż Ann doskonale wie, że Marcus nie jest wiernym mężem i że podejrzewa go o zainteresowanie Dianą. Czyżby Marcus, wiedząc, że Diana nie przyjechała tu za nim, rozważał możliwość odnowienia ich fizycznych kontaktów?

Poczula wewnętrzny gniew. Jeśli tak myśli, to czeka go przykra niespodzianka. Czy rzeczywiście uważa ją za kobietę wskakującą niefrasobliwie do łóżek żonatych mężczyzn?

Dopiero kiedy jechała z powrotem do gospody, uderzyła ją ironia własnych myśli. Niby skąd Marcus miał znać jej przekonania, zwyczaje i zasady? Przecież nic o niej nie wiedział i Diana chciałaby, aby tak zostało, tyle że interweniowało przeznaczenie i pokrzyżowało jej plany.

Kiedy się już znalazła w wynajętym pokoju w gospodzie, zaczęła się zastanawiać, jaka byłaby jej reakcja, gdyby Marcus nie miał żony. Gdyby był kawalerem, nie zaangażowanym w stosunek z żadną kobietą, jakby się wtedy czuła? Przygryzła wargę ze zdener-

wowania, ponieważ nie podobało się jej ani takie pytanie, ani myśli, jakie w niej prowokowało.

Dopiero następnego dnia rano przypomniało się jej, że nie spytała Billa Hobbsa o zdanie na temat dwóch młodych robotnikach, którzy wcześniej zgłosili się do niej w księgarni, chętni do podjęcia pracy.

Bill pojechał na fermę, aby zorganizować transport belek i Diana sama nie wiedziała, co ma zrobić. Intuicja podpowiadała jej, żeby pozwoliła im dalej działać. Wydawali się rozsądni i mający pojęcie o tym, co robią. Kiedy się zastanawiała nad decyzją, jeden chłopak szturchnął drugiego i powiedział:

- Spójrz, John, idzie tu twoja matka.

Diana podniosła oczy i zobaczyła Ann Chalmers idącą w kierunku sklepu. Matka była równie zaskoczona widokiem syna, jak on zakłopotany jej nadejściem.

- Ach, tutaj jesteś. Mam nadzieję, że nie zwracacie głowy pani Johnson?

Powiedziała to do syna, ale spojrzała na Dianę, która szybko potrząsnęła głową.

- Ależ nie. Szalenie mi pomogli w oczyszczeniu ogrodu, gdzie była po prostu dżungla.

Ann Chalmers zmarszczyła brwi, a jej syn wyjaśnił burkliwie:

- Tata powiedział, że jak chcę nowy rower, to muszę sam na niego zarobić, więc Mikę i ja szukamy jakiejś pracy.

Ann Chalmers nadal powątpiewająco marszczyła czoło, więc Diana szybko dodała:

- Naprawdę, chłopcy bardzo mi pomogli. Mam teraz zamiar zlecić im wymianę potłuczonych szyb w mojej cieplarni.

Kiedy chłopcy wyszli, aby dokonać niezbędnych pomiarów, Ann Chalmers powiedziała szybko:

- Przychodzę, żeby panią przeprosić za moją

wczorajszą gafę. Nie miałam pojęcia, że mąż pani umarł tak niedawno. Charles, pastor, wspomniał o tym wczoraj wieczorem. Zachowałam się jak idiotka, kiedy tak wyraźnie podejrzewałam panią o bliższe stosunki z moim bratem. Na szczęście Marcus jest przyzwyczajony do moich starań zapędzenia go do ołtarza. Można powiedzieć, że jest na nie uodporniony...

Przerwała, gdy spostrzegła zdumiony wyraz twarzy Diany.

- Co się stało?

- Nie, nic takiego, tylko myślałam, że Marcus... że pani brat jest żonaty. Gospodyni mówiła o pani Simons.

- Miała na myśli moją matkę. Mama mieszka z Marcusem, ponieważ zawsze tu mieszkała. To, że wuj zapisał fermę Marcusowi, było z wielu powodów prawdziwym błogosławieństwem, chociaż muszę przyznać, że się nie spodziewałam, iż wróci do domu i podejmie tu pracę. Przypuszczam, iż dużą rolę odegrał fakt, iż mama mieszkała tu od urodzenia. Czyli myślała pani, że Marcus jest żonaty - rozważała na głos Ann, badawczo przyglądając się Dianie. - Muszę mu to koniecznie powtórzyć. Jego zdaniem wszyscy żonaci mężczyźni mają specyficzny wygląd cierpliwego psa.

Ann roześmiała się serdecznie, nie zdając sobie sprawy z niepokoju Diany, która absolutnie nie życzyła sobie, aby Marcus wiedział, że rozmawiała z jego siostrą na temat jego stanu cywilnego.

Diana z mieszanymi uczuciami przyjęła wiadomość, że Marcus nie jest żonaty. Dlaczego? Powinna być zadowolona, skoro przedtem była tak zdegustowana tym, że poszła do łóżka z żonatym mężczyzną.

Tak czy siak, nic nie zmieniało przejściowego charakteru ich stosunków, zapewniała samą siebie Diana, kiedy Ann wyszła. Od chwili gdy zrozumiała,

że Marcus i jego rodzina odgrywają całkiem dużą rolę w niewielkim społeczeństwie, do którego się przeniosła, Diana zaczęła się bać. Naszły ją obawy, że przyszłość, jaką zaplanowała dla siebie i dla dziecka, będą zagrożone obecnością Marcusa. Właściwie dlaczego miała takie wątpliwości? Nawet gdyby Marcus przypuszczał, że może być ojcem jej dziecko, na pewno by jej o to nie spytał. Nie, gdyby coś takiego podejrzewał, wolałby raczej zachować to w tajemnicy.

Dlaczego zatem gnębił ją dziwny niepokój, przekonanie, że przez przyjazd tutaj naraża siebie i dziecko na jakieś, bliżej nieokreślone, niebezpieczeństwo?

Zapomnij o Marcusie Simonsie, powiedziała sobie Diana, kładąc się tego wieczoru spać, ale następnego dnia rano okazało się, że o Marcusie nie da się zapomnieć.

Diana przechodziła właśnie koło plebanii w drodze do swego nowego domu, kiedy wyszedł pastor. Pozdrowił ją z uśmiechem i ruszył obok niej.

- Mówiła mi Ann Chalmers, że zatrudniła pani Johna i młodego Mike'a Henriesa do wyremontowania szklarni. Chętnie się dowiem, jak im poszło. Usiłuję stworzyć grupę młodych ludzi, którzy mogliby na ochotnika pomagać w pewnych pracach naszym starszym mieszkańcom. To był, w gruncie rzeczy, pomysł Marcusa, -ale mnie się on też podoba.

Na szczęście doszli właśnie do sklepu i Diana mogła się oddalić, obiecując zdać sprawozdanie pastorowi z postępów chłopców.

Z przyjemnością zaobserwowała, że prace związane z wymianą starych belek były mocno zaawansowane. Dwaj mężczyźni zajęci byli przygotowaniem miejsca na kominiek z Whitegates Farm w pomieszczeniu, które miało być kuchnią.

Bill Hobbs przyszedł się z nią przywitać i uśmiechnął się na widok jej zaskoczenia tempem robót.

- Zmienia się coraz szybciej, co? Marcus przyszedł dziś rano, żeby sprawdzić, czy belki dotarły w porządku. Wykazał duże zainteresowanie pani planami, kiedy mu o nich opowiedziałem. Okazuje się, że od jakiegoś czasu planuje remont części fermy. Naturalnie, jest to konieczne, ponieważ niczego tam nie naprawiano od wielu lat. Wuj zupełnie nie był tym zainteresowany, po tym jak jego żona i syn zginęli w wypadku samochodowym. To znaczy w tym samym, w którym zginął ojciec Marcusa. Tuż po jego wyjeździe do Ameryki.

Chyba wszyscy wtedy uważaliśmy, że Marcus będzie musiał wrócić i przejąć fermę. Niektórzy wprawdzie mówią, że nie chciał, lecz musiał to zrobić ze względu na mamę.

Diana, nie chcąc słuchać plotek, szybko zmieniła temat i spytała Billa, jak długo jeszcze, jego zdaniem, potrwają główne prace remontowe. Rzucił jej ostre spojrzenie, zrozumiał aluzję i zaprzestał opowieści o Marcusie i jego rodzinie.

Później, kiedy Diana wracała do gospody, powiedziała sobie, że nie ma najmniejszej ochoty słuchania o Marcusie.

Dzień był upalny i jej cienka, bawełniana bluzka przykleiła się do skóry. Diana zwolniła kroku i po raz kolejny uprzytomniła sobie ograniczenia, jakie narzucało jej zbliżające się macierzyństwo.

Dopóki Marcus nie pojawił się na nowo w jej życiu, czuła się świetnie. Jej skóra nabrała miękkiego połysku, a umysł - spokoju. Wiadomość, iż będzie miała dziecko, pozwoliła jej na łatwiejsze pogodzenie się ze śmiercią Leslie. Dziecko nie zastąpi zmarłej osoby, lecz będzie potwierdzeniem, że życie nie składa się wyłącznie z bólu i cierpienia.

Najpierw udało się jej skutecznie wyrzucić z głowy wszelkie myśli o ojcu swego dziecka i teraz miała być

ukarana w ten sposób, że słyszała jego imię od prawie każdego człowieka, z którym rozmawiała. Ktoś jej mówił, że Marcus pracował na fermie u wuja jako chłopiec, ale był bardzo niezależny i chciał znaleźć w życiu własną drogę. Ktoś inny opowiadał, że Marcus miał doskonałą pracę przy hodowli koni w Ameryce, ale musiał wszystko rzucić i wrócić do domu, bo nie miał się kto zająć fermą i zaopiekować jego matką.

Najbardziej uderzały jednak Dianę wielki szacunek i podziw, jakimi go wszyscy darzyli. Whitegates była największą fermą w okolicy i rodzinę Simonsów powszechnie szanowano, ale Marcus był znacznie bardziej popularny niż jego wuj, który wiódł życie samotnika. Od pastora Diana się dowiedziała, że Marcus chętnie pomagał sąsiadom i nie żałował pieniędzy potrzebującym.

Czuła się bezpiecznie, kiedy nic o nim nie wiedziała i nadal nie chciała nic wiedzieć, lecz narzucano jej tę wiedzę, co ją przerażało, chociaż nie potrafiłaby powiedzieć dlaczego.

Raz czy dwa widziała go w mieście i za każdym razem pośpiesznie oddalała się w przeciwnym kierunku, mimo iż nie potrafiłaby zadowalająco odpowiedzieć sama przed sobą, dlaczego to robi.

Minał kolejny tydzień i praca w jej domu stale posuwała się naprzód. Nadchodził czas, kiedy będzie mogła zamówić towar. Kilka dni w Londynie, załatwienie paru spraw finansowych i wizyty u hurtowników, kiedy jej ciąża nie jest jeszcze bardzo widoczna, wydawało się sensownym pomysłem. Poinformowała Billa i panią Davies - która razem z mężem prowadziła gospodę - że wyjeżdża na trzy dni.

Zostawiła samochód i postanowiła pojechać pociągiem.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że denerwuje ją hałas i pośpiech Londynu. To było jej miasto, jej dom, a po

kilku tygodniach nieobecności czuła się jak obca. Powietrze śmierdziało brudem i benzyną, co przyprowadziło ją o mdłości. Oczy marzyły o widoku pól i drzew, a stopy bolały ją od rozgrzanych chodników.

Na szczęście sprawy zajęły jej mniej czasu niż się spodziewała. Już wcześniej, w czasie choroby Leslie, straciła kontakt ze wszystkimi znajomymi z pracy. Znała teraz więcej ludzi niż przez cały czas pobytu w Londynie i oprócz niefortunnego pojawienia się Marcusa, nie żałowała wyjazdu ze stolicy.

Musiała pojechać do adwokata Leslie z papierami do podpisu, a później udała się na cmentarz. Na grobie Leslie posadziła mały krzak rozmarynu, który specjalnie w tym celu przywiozła. Pracowała starannie, wycierając łzy, które napływały jej do oczu. Nie była osobą przesadnie religijną i nie umiała utożsamiać Leslie z małym kawałkiem ziemi pośród innych kawałków ziemi, lecz w fizycznym działaniu - wykopywaniu otworu i sadzeniu krzewu - było coś niezwykle uspokajającego. Diana dotknęła lekko liści rozmarynu i westchnęła.

Wcześniej, w kancelarii adwokackiej, Diana wspomniała o dziecku. Adwokat poradził jej, aby podjęła niezbędne kroki w celu ustanowienia opiekuna dziecka, na wszelki wypadek, gdyby miało się jej coś przydarzyć.

- Niech Bóg broni, żeby się coś pani miało stać, oczywiście - dodał pośpiesznie. - Nigdy jednak nie wiadomo, a jako samotna matka nie będzie pani miała tej świadomości, że istnieje druga osoba, która może się, w razie czego, zająć dzieckiem.

Rada adwokata spowodowała lawinę pytań, na które Diana musiała sobie w przyszłości odpowiedzieć i rozmyślania nad tym problemem zajęły jej całą powrotną podróż.

Najbliższymi jej krewnymi byli rodzice, ale oni mieszkali w Australii i nie zamierzali wracać do

Anglii. Co by było, gdyby zginęła w wypadku samochodowym albo...?

Jej dziecko nie miałoby nikogo. Dosłownie nikogo. Oprócz Marcusa Simonsa. Ta myśl wślizgnęła się do jej umysłu równie podstępnie jak wąż, który kusił Ewę. Marcus był ojcem jej dziecka. Marcus był dobrym, troskliwym człowiekiem, można było na nim polegać, bo serio traktował swoje obowiązki.

Rozdrażniona postanowiła przestać o tym myśleć. Jej dziecko było wyłącznie jej problemem. Nie zamierzała go z nikim dzielić. Nie zamierzała umierać... Nic się jej nie stanie!

Diana wysiadła z pociągu w wojowniczym nastroju, z niechęcią myśląc o adwokacie, który zakłócił jej spokój swoimi ostrzeżeniami.

Zapach świeżo koszonej trawy i świeżego powietrza mieszał się z zapachem dochodzącym z targu zwierząt, silnym i może niezbyt słodkim, choć zdecydowanie lepszym niż smród benzyny w Londynie.

Kiedy przechodziła przez rynek, usłyszała za sobą klakson samochodu. Przystanęła i spojrzała przez ramię. Nie rozpoznała błyszczącego daimlera combi i z lekka zmarszczyła brwi, gdy do niej podjechał.

Szyba opadła w dół i znajomy głos Marcusa zawołał:

- Może podwieźć? Będę przejeżdżał koło gospody.
- Nie, dziękuję.

Jedna ciemna brew uniosła się do góry, a szare oczy jakby stwardniały odrobinę, kiedy się jej przyglądał.

Diana czekała niecierpliwie, żeby zamknął okno i odjechał, lecz on zamiast tego powiedział miękko:

- Wsiądź, Diano, do samochodu i możemy podyskutować po drodze.

Chciała odmówić; zamierzała odmówić, ale wiedziała, że są obserwowani i to sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej niespokojna. To było małe miasteczko

i ludzie lubili plotkować. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było łączenie ich nazwisk w jakimkolwiek kontekście, wsiadła więc do samochodu.

- Mówiła mi Madge, że jeździłaś do Londynu.

Madge to była pani Davies z gospody. Diana poczuła nowy przypływ złości. Dlaczego Marcus nie może jej zostawić w spokoju, dlaczego wiecznie staje na jej drodze? Chciała o nim zapomnieć, chciała zapomnieć, że jedna wspaniała noc, jaką dzielili, w ogóle istniała. Ona jednakże kiedyś zaistniała, przyznała przed sobą Diana, kiedy wbrew własnej woli powędrowała wzrokiem do jego twardego uda w chwili, gdy zmieniał biegi i ruszał samochodem.

Miał na sobie garnitur, podobny do tego, który nosił wtedy. Nikt nie wziąłby go za farmera. Bardziej przypominał handlowca czy podróżnika. Jedynie dłonie, twarde i opalone, świadczyły o tym, że nie siedzi cały dzień za biurkiem.

Spojrzała na jego ręce i mimo woli przypomniała sobie ich dotyk na skórze. Zaczerwieniła się zażenowana, kiedy jej ciało instynktownie zareagowało na tę myśl. Poczula, że brodawki piersi twardnieją i wyraźnie zaznaczają się pod cienką bluzką. Gdzieś nisko, w środku poczuła pragnienie czegoś, czego zaznała tylko raz w życiu.

Droga była pusta i gdyby postanowił zatrzymać samochód i wziąć ją w ramiona... Zadrżała pod wpływem mieszanych emocji. Targały nią sprzeczne odczucia.

Chciała przed nim uciec, zapomnieć, że go kiedykolwiek znała; zbudować dla siebie i dla dziecka bezpieczną kulę, która oddzielałaby ich od reszty świata, a jednocześnie, równie nagle i namiętnie, chciała go dotknąć i chciała - przede wszystkim - aby on jej dotknął.

Samochód zwolnił i Diana przez chwilę myślała, że

Marcus zmienia jej myśli w czyn. Spojrzała na niego oczyma rozszerzonymi od szoku spowodowanego własnymi odczuciami i przymglonymi pożądaniami. Usłyszała, że nerwowo wciągnął powietrze, a potem zaklął pod nosem.

- Diano...

Głos miał ochrypły. Wyciągnął rękę, aby jej dotknąć, pomyślała w tym samym momencie, w którym zdała sobie sprawę, że zwolnił tylko dlatego, że skręcał na parking przy gospodzie.

. W jednakowym stopniu odczuła ulgę i zażenowanie. Otwierała drzwi od samochodu i wysiadała prawie w biegu, mruczając niewyraźne podziękowania i chcąc jak najszybciej uciec przed głupotą tego, czego o mały włos nie zrobiła.

- Diano...

Słyszała swoje imię, ale nie zatrzymała się ani nie odwróciła. Serce waliło jej z całej siły, gdy wchodziła do gospody, jednakże Marcus nie poszedł za nią. Jakoś udało się jej odpowiedzieć na pytania Madge Davies dotyczące pobytu w Londynie, po czym schwyciła klucz od pokoju i wreszcie mogła uciec w zacisze swego pokoju.

Wielki Boże, co jej się stało?! Spojrzała na niego i ... I co? Pragnęła go? Padła na łóżko, drżąc. Tak, pragnęła go; pragnęła i potrzebowała.

Usiłowała sobie wmówić, że był to rodzaj reakcji emocjonalnej na ostrzeżenia adwokata. W ciąży miewa się takie dziwne odczucia i wrażenia, ale odpowiedzialne za nie były jej hormony, nie zaś emocje. Nie czuła niczego do Marcusa Simonsa. Nie mogła.

Z jakiegoś powodu sprawiało mu przyjemność udawanie, że jej pożądał, był jednak doświadczonym, trzydziestoparoletnim mężczyzną, w którego życiu z pewnością było wiele kobiet. Dowodem był choćby sposób, w jaki się z nią kochał, a Ann dała do

zrozumienia, że jej brat lubi romantyczne podboje, choć nie zamierza się żenić.

Marcus był, oczywiście, mężczyzną bardzo rozbudzonym seksualnie. Może o to właśnie chodziło. Nie miał w tej chwili żadnej przyjaciółki i z powodu silnych erotycznych potrzeb chciał odnowić ich fizyczny stosunek z Londynu. Nie było w tym niczego straszego. Skąd miał w końcu wiedzieć, że to, co dla niego było najprawdopodobniej czymś regularnym, dla niej - pierwszym i jedynym.

Nie musiała się go obawiać. Kiedy zrozumie, że Diana nie zamierza z nim wskoczyć do łóżka, przestanie ją nachodzić. Tego była pewna.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie przestał. Co gorsza zdawał się posiadać coś w rodzaju siódmego zmysłu, jeśli chodziło o obecność Diany. Za każdym razem, kiedy szła sprawdzić postępy w remoncie domu albo spotykała kogoś znajomego na ulicy, Marcus też tam był. Tłumaczyła sobie, że to zbieg okoliczności i paranoją byłoby sądzić inaczej, kiedy jednak pewnego dnia Bill Hobbs zauważył z uśmiechem na jej widok, że nie widział tego dnia Marcusa, Diana wiedziała, że nie jest to zbieg okoliczności i że ludzie już także to zauważyli.

Ann potwierdziła jej podejrzenia. Diana wpadła na nią któregoś ranka, wychodząc z poczty. Miała ze sobą dwoje z czwórki swoich dzieci - dziesięcioletnich bliźniaków, którzy byli niesłychanie podobni do swego wuja.

- To geny Simonsów - powiedziała Ann z uśmiechem, kiedy zauważyła, że Diana się im przygląda. - Są bardzo mocne. Michael, mój mąż, jest drobny i jasny, i żadne z moich dzieci nie jest do niego podobne fizycznie.

Ciekawe do kogo będzie podobne moje dziecko? pomyślała Diana. Tego dnia miała się zgłosić na badanie kontrolne w szpitalu i odruchowo dotknęła brzucha w ochronnym geście. Ponieważ bardzo schudła w czasie choroby Leslie, ciąży nadal nie było prawie widać. Pomagały także modne, luźne ubrania, choć już niedługo jej stan będzie dla wszystkich widoczny.

Z obawą myślała o reakcji Marcusa. Był inteligentnym człowiekiem... Zacznie coś podejrzewać... Wypy-

tywać ją. Będzie na to przygotowana. W żaden sposób nie wyciągnie z niej prawdy.

- Podobno mój brat ma kłopoty sercowe - zaczęła ją wprost Ann, dodając z siostrzaną szczerością:
- Dobrze mu tak. Dla odmiany jego zraniła strzała amora.

Diana nie mogła udawać, że nie wie, o co chodzi Ann. Poczwała, że się czerwieni.

- Przepraszam - powiedziała Ann, uśmiechając się krzywo. - Ciągłe cię przepraszam za swoje kretyńskie uwagi.

- Marcus i ja poznaliśmy się niedawno. Prawie go nie znam.

- Nie z jego winy. Nawet mama coś zauważyła. Spytała mnie któregoś dnia, czy nie wiem, dlaczego Marcus się tak dziwnie zachowuje, a Bill Hobbs mówił mi, że Marcus bez przerwy nawiedza twój nowy dom.

- Wcale nie. Wpadł raz, no, może dwa, żeby sprawdzić, jak idzie remont.

Diana nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego poczuła się zmuszona do obrony Marcusa. Z jakiegoś powodu nie podobały się jej żarty i prześmiewanie Ann z brata, nawet jeżeli wynikały z siostrzanego uczucia. Ann zmieniła front.

- Cieszę się, że cię spotkałam. Miałam zamiar cię odszukać, żeby zaprosić na niedzielny lunch. To nie jest wyłącznie rodzinny posiłek - dodała pośpiesznie, widząc zwątpienie na twarzy Diany. - Michael jest weterynarzem i często go nie ma w niedziele, a ja, aby to sobie zrekompensować, organizuję dom otwarty ze szwedzkim stołem na lunch i przyjaciele wpadają, kiedy mają czas... Wiesz, co mam na myśli, prawda?

W tej sytuacji Diana nie bardzo mogła odmówić i Ann, nim odeszła, wyciągnęła z niej obietnicę, że ją odwiedzi w następną niedzielę.

Prace remontowe w nowym domu były daleko zaawansowane. Wstawiono nowe belki, a sufity i ściany na świeżo otynkowano. Remont kuchni i łazienki zbliżał się do końca, w księgarni stolarze instalowali nowe półki.

Diana zdecydowała się na tradycyjną kuchnię z dębowymi szafkami i blatami z kafelków. Było to spore, słoneczne pomieszczenie z osobnymi schodami, dzięki czemu mogła schodzić na dół bez przechodzenia przez sklep.

Wewnętrzne schody umieszczone były w salonie, a na drugim piętrze znajdowały się dwie sypialnie i łazienka. Diana mogła też wykorzystać przestrzeń na strychu. Planowała, że kiedyś zrobi tam pokój do zabawy dla dziecka.

Polubiła to miasteczko i jego mieszkańców, mimo ich zamiłowania do plotek. W chwilach gdy do głosu dochodził jej zdrowy rozsądek, wiedziała, że nikt absolutnie nie był w stanie nawet zgadnąć, że Marcus jest ojcem jej dziecka. Każdy, kogo poznawała, akceptował fakt, że jest wdową. Miała zamiar mówić, że dowiedziała się o ciąży już po śmierci męża i obawa przed utratą dziecka powodowała, że nikomu o tym nie powiedziała. To był plan na przyszłość, kiedy nie będzie już mogła ukrywać swego stanu.

Podczas pobytu w Londynie odwiedziła ekskluzywny sklep z dziecinnymi rzeczami w dzielnicy Knightsbridge i wróciła z rozległymi planami dzieciennego pokoju.

W firmie, która projektowała jej londyńskie mieszkanie, poradzono jej, aby poczekała z malowaniem ścian w dzieciennym pokoju, aż dziecko trochę podrośnie.

Jednakże przed urządzeniem pokoju dla dziecka musiała umeblować resztę domu. Teraz, kiedy zakończono już wszystkie prace konstrukcyjne, należało pomyśleć o dywanach i zasłonach, nie mówiąc o nowym łóżku.

Naturalne wnętrza, po części drewniane, po części otynkowane na biało, miały takimi pozostać, bez żadnych dodatkowych upiększeń w postaci na przykład tapet.

Szpital, do którego jeździła na badania, znajdował się w Hereford, w odległości dwudziestu paru kilometrów, i po lunchu Diana wyruszyła w drogę. Była to jej pierwsza wizyta w tym szpitalu, ale odnalazła go bez kłopotu.

Musiała, oczywiście, swoje odczekać, kiedy jednak lekarz ją wreszcie zbadał, dowiedziała się, że wszystko jest w porządku, powinna tylko koniecznie trochę przytyć.

Kiedy o czwartej po południu wyszła ze szpitala, ciepłe popołudnie zachęciło ją do spaceru po sklepach. Pastelowy wachlarz dywanowych próbek na jednej z wystaw skusił ją do wejścia. Wychodząc była umówiona na wizytę przedstawiciela sklepu, który miał wymierzyć powierzchnie jej podłóg.

Ze względów zarówno praktycznych, jak i estetycznych już wcześniej postanowiła, że w całym domu, oprócz sklepu, będą dywany tego samego koloru. Wybrała kolor szary, nie za jasny ani nie za ciemny, który dawał jej duże możliwości połączeń kolorystycznych z innymi rzeczami.

Kolejny sklep skusił ją wygodnie wyglądającą kanapą, pokrytą materiałem w żółto-niebiesko-szary wzór. Po chwili namysłu weszła do środka.

Ku wielkiemu rozczarowaniu Diany okazało się, że meble w tym sklepie robi się wyłącznie na zamówienie i czas oczekiwania wynosi cztery miesiące. Okazało się także, że kanapa na wystawie i druga, taka sama, zostały zamówione przez jakąś klientkę, która się rozmyśliła i ich nie odebrała. Diana, z poczuciem niewiarygodnej ekstrawagancji, kupiła obie. Wzorzyste obicia można było łatwo zdjąć, a pod spodem kanapy

miały gładki, ciemnoniebieski kolor, czyli można się było za bardzo nie przejmować małymi lepkimi łapkami.

Dochodziła szósta, gdy Diana wyruszała z Hereford. Niebo się zachmurzyło i nim ujechała dwa kilometry, zaczęło padać.

Wypadek przydarzył się zaledwie kilka kilometrów od domu. W jednej chwili jechała sobie spokojnie, w następnej usłyszała stłumiony huk i samochód gwałtownie szarpnął. Złapała gumę.

Diana zjechała na bok. Wysiadła z samochodu i z rozpaczą obserwowała siadające koło. Kiedy przeprowadzała się z Londynu, wyjęła z bagażnika zapasowe koło i torbę z narzędziami, i zapomniała je z powrotem włożyć. Spojrzała na pustą drogę i unieruchomiony samochód. Była prawie pewna, że aż do miasteczka nie ma po drodze żadnego telefonu, co oznaczało długi spacer w deszczu, który coraz bardziej przypominał oberwanie chmury.

Oczywiście nie miała ze sobą płaszcza, a jej cienka bawełniana bluzka już się jej przykleiła do ciała. Niestety nie miała innego wyjścia oprócz wyruszenia w drogę.

Zabrała z samochodu kluczyki i zamknęła drzwi. Zrobiła może dwa kroki, kiedy usłyszała dźwięk kół hamujących na mokrym asfalcie.

Jakiś samochód! Ruszyła szybko w jego stronę i natychmiast się zatrzymała, gdy rozpoznała stalowoniebieską maskę daimlera Marcusa. Akurat on musiał się tutaj i teraz pojawić!

Zahamował przy niej i otworzył okno, obrzucając jej przemoczoną postać mrocznym spojrzeniem.

- Co się stało?
- Złapałam gumę i nie mam ze sobą zapasowego koła.
- Hm...

Diana była szalenie wdzięczna, że powstrzymał się od komentarza na temat kobiecej głupoty. W tej chwili chyba nie zniosłaby typowych męskich dowcipów na temat prowadzenia samochodu przez kobiety.

- Zawiozę cię do domu, a po drodze wstąpimy do warsztatu i poprosimy, żeby ktoś przyjechał i zabrał twój samochód.

Diana wiele by dała za to, aby móc odrzucić ofertę Marcusa, ale było to niemożliwe. Już *jej* było zimno i miała dreszcze, ponieważ temperatura znacznie się obniżyła w chwili, kiedy zaczął padać deszcz i ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę, to parokilometrowy spacer w tym stanie, tylko po to, żeby uniknąć towarzystwa Marcusa Simonsa.

Wnętrze daimlera było równie luksusowe jak jego karoseria. Mocny zapach skóry mieszał się z zimnym deszczowym powietrzem, które wniosła do środka i z czymś jeszcze, z czymś znajomym.

Dopiero kiedy wygodnie usiadła i zapięła pas, uprzytomniła sobie, co to za zapach - woda kolońska z domieszką męskiego zapachu skóry Marcusa. Poderwała się do przodu i wykrzywiła, gdy pas nacisnął jej na brzuch.

- Coś się stało? - spytał Marcus, który właśnie miał zamiar włączyć silnik.

- Nie... Tylko trochę mi zimno.

Jakby dla potwierdzenia tych słów, wstrząsnął nią dreszcz i gęsia skórka wystąpiła na ramionach.

Zdawało się jej, że zobaczyła zniecierpliwienie w jego wzroku i ponownie ze zdumieniem odnotowała jego umiejętność powstrzymania się od komentarza i stwierdzenia, że ostatecznie sama była sobie winna. Na tę myśl uśmiechnęła się lekko.

- Co cię tak śmieszy? Fakt, że znów zjawiam się w twoim życiu w dogodnym momencie? Przypuszczam,

że jedno z nas ma szczęście, choć jestem pewien, że to nie ja.

Diana spojrzała na niego ze zdziwieniem. Po raz pierwszy od wielu tygodni powiedział jej coś złośliwego i przez ten czas zapomniała już o swoim pierwszym wrażeniu: że Marcus Simons jest człowiekiem o zdecydowanych poglądach i nie lubi, jeśli ktoś się tym poglądom przeciwstawia.

- W głębi ducha podziwiałam twoją umiejętność powstrzymania się od stwierdzenia, że jedynie kobieta może być na tyle głupia, aby zapomnieć zabrać ze sobą zapasowe koło.

- Aż się zdziwisz. Sam byłem kiedyś w podobnej sytuacji. Tyle że znajdowałem się na odludziu, setki kilometrów od jakiegokolwiek pomocy, w dodatku w samochodzie marki Cherokee. To amerykański pojazd z oddzielnym napędem na każde koło, podobny do naszego landrovera.

Mimo że Diana z różnych źródeł słyszała informacje o pobycie Marcusa w Ameryce, on sam poruszył ten temat po raz pierwszy. Teraz spojrział na nią zmrużonymi oczyma.

- Żadnego komentarza? Zakładam, że moja ukochana siostrzyczka opowiedziała ci mój życiorys. Dlatego tak mnie cały czas unikasz?

- Nie - odparła Diana, dzielnie i uczciwie. - Ann wspominała mi o tobie. Powiedziała, że miałeś w Ameryce świetną pracę, która ci odpowiadała, ale że postanowiłeś wrócić do domu po śmierci wuja.

- Nie miałem innego wyjścia. Whitegates Farm była domem mojej matki od czasów jej dzieciństwa - ona i mój ojciec byli kuzynami. A później wszyscy mieszkaliśmy tu za życia wuja. On odziedziczył fermę, a mój ojciec był tutaj weterynarzem. Gdybym nie wrócił, fermę trzeba by było sprzedać. Moja matka nigdy nie знаła innego domu.

Z tonu jego głosu wynikało, że nie była to dla niego łatwa decyzja. Jakby potwierdzając jej myśli, Marcus dodał:

- Zawsze uwielbiałem konie. Lubilem moją pracę w Ameryce, a poza tym mieszkała tam dziewczyna, którą kochałem. Córka szefa, żeby było śmieszniej. Była gwiazdą miejscowej śmietanki. Nie chciała się tu przenieść i zacząć nowego życia. Zgadzała się jedynie na Londyn. Chciała, żebym sprzedał dom i osiadł w stolicy; pieniądze, jakie bym otrzymał, miałem zainwestować wspólnie z jej ojcem... ale nie mogłem tego zrobić matce.

- I co dalej?

Obrócił głowę w jej stronę i Diana ujrzała w jego oczach cynizm w całej swej pełni. Siwe oczy zderzyły się ze złotymi i to ona spuściła wzrok, kiedy usłyszała krótkie wyjaśnienie:

- Rozstaliśmy się. Ona bodajże wyszła za mąż i ma kilkoro dzieci.

- A ty wciąż ją kochasz?

- Nie, i wątpię, czy kiedyś ją kochałem w istotny sposób, ale dała mi nauczki, której chyba nigdy nie zapomnę. Ty jednak nie odpowiedziałaś jeszcze na moje pytanie - naciskał. - Jeśli nie przeszkadzają ci usilne starania mojej siostry o to, by mnie ożenić, skąd to oziębłe unikanie mojej osoby?

- Ja cię nie unikam.

Na szczęście dojechali już do rynku i wkrótce będzie się mogła od niego uwolnić; Marcus jednak nie zwolnił i nie zjechał na parking przy gospodzie, tylko przejechał przez miasteczko i wy dostał się na drugą jego stronę, w kierunku fermy.

- Marcus!

- Jesteś kompletnie przemoczona, ja już jestem spóźniony, a w dodatku nie udzieliłaś mi jeszcze zadowolającej odpowiedzi na moje pytanie. Wydaje

mi się, że nie ma innego sposobu na to, bym ją uzyskała, jak tylko porwanie.

Nie odezwał się więcej do samej fermy. Diana zdawała sobie sprawę, że trzeba protestować i żądać, żeby zawrócił i odwiózł ją do domu, ale ziab przedostał się właśnie przez jej cienkie ubranie i cała dygotała.

Weszli tylnymi drzwiami - do obszernej kuchni, w której pod ścianą stał olbrzymi piec. W powietrzu unosił się apetyczny zapach gotujących się potraw i Diana poczuła, jak ją mdli z głodu. Na drugie śniadanie zjadła tylko jedną kanapkę i teraz była głodna jak wilk.

- Pani Jenkins, proszę zaprowadzić panią Johnson na górę. Przyda jej się gorąca kąpiel, coś czystego i suchego do ubrania. Za dziesięć minut będzie obiad - poinformował Dianę, patrząc na zegarek, po czym rzucił w stronę gospodyni: - Ja tymczasem pójdę do matki.

Protestowanie nie miało sensu - Diana dała się zaprowadzić na korytarz, a potem na górę.

- Wydaje mi się, że panna Ann zostawiła trochę rzeczy, kiedy się wyprowadzała po wyjściu za mąż. Powinny być nadal w jej pokoju. Tędy, proszę pani.

Były teraz w skrzydle z epoki królowej Anny i z pokoju, do którego zaprowadziła Dianę gospodyni, roztaczał się widok na pola i dalej, ku rzece Wye i ku wzgórzom Walii.

- Łazienka jest po drugiej stronie korytarza - wyjaśniła gospodyni. - Pan Marcus ciągle mówi, że założy w tych pokojach osobne łazienki. Jest tu na to dość miejsca, ale on nigdy nie ma czasu, żeby coś do końca przeprowadzić. Przydałaby się pani domu! Och, ja się staram jak mogę, podobnie biedna pani Simons, ale to ciągle za mało. Cały dom trzeba by zmodernizować.

Diana od razu się z nią zgodziła i nawet zaczęła w głowie zdzierać ze ścian spelzłe tapety w kwiaty

Tylko bardzo silna i wyjątkowa osobowość, jaką miała Jane Simons, pozwoliła jej doskonale sobie radzić z utratą mobilności i, pośrednio, wolności, a jednocześnie sprawić, że druga osoba całkowicie zapomniała o jej przywiązaniu do wózka, co przydarzyło się Dianie.

Marcus pozostawał lekko w tle, rzucając od czasu do czasu jakąś uwagę, choć najwyraźniej nie przeszkadzało mu to, że rozmowa odbywała się poza nim. W przeciwieństwie do Ann Jane Simons nie komentowała kawalerskiego stanu swego syna, choć Diana nie miała wątpliwości, że nie należała ona do tej kategorii wymagających i władczych kobiet, które nie znoszą myśli, iż ich syn mógłby się związać z inną kobietą.

Kiedy wstawali od stołu, okazało się, ku zdumieniu Diany, że minęła właśnie dziewiąta.

- *Muszę wracać do óomu.* - *Diana spojrzała na Marcusa.* - Czy mogę skorzystać z telefonu, żeby zamówić taksówkę...

Zmarszczył brwi.

- Nie ma potrzeby. Zawiozę cię do domu.

Cóż miała odpowiedzieć? Wykręcanie się byłoby śmieszne, ale znów poczuła niepokój, który pozostawał uśpiony podczas obiadu.

Dlaczego nie mógł zaakceptować tego, że ona nie chce się z nim w żaden sposób wiązać? I dlaczego w ogóle mu na tym zależało? Ponieważ byłaby dogodną partnerką do łóżka?

W połowie drogi do gospody Marcus zatrzymał nagle samochód i odwrócił się do niej twarzą.

- Teraz - powiedział chłodno - możemy bez przeszkód porozmawiać. Powiedz mi, Diano, dlaczego mam takie wrażenie, jak byś chciała, abym został dla ciebie obcym człowiekiem?

- Dlaczego miałyby być inaczej? - odparowała zmieszana. - Kiedy się tu przeprowadziłam, zarzuciłeś

mi, że się tu zjawiłam z twojego powodu. Ty nie chciałeś mnie wtedy znać.

- Byłem w szoku - stwierdził smutno Marcus.
- Nie jestem przyzwyczajony do tego, aby moje marzenia urzeczywistniały się w moim biurze.

Uśmiechał się do niej w taki sposób, że serce zaczęło jej mocniej uderzać. Przebiegł ją dreszcz podniecenia. Musiała to zlikwidować w zarodku, w jej sytuacji nie mogła pozwolić sobie na zainteresowanie tym człowiekiem. A przecież była nim zainteresowana, przyznała sama przed sobą, przestraszona tym odkryciem.

- Wiem, że od niedawna jesteś wdową - dodał Marcus - ale...

- Ale tylko dlatego, że się raz przespaliśmy, oczekujesz, że powtórzę mój błąd?

Jej głos zabrzmiał dziwnie piskliwie i obco. Diana bliska była poddania się całkowitej panice. Z jakiegoś powodu to, że Marcus uważał ją za wdowę, powiększało jej poczucie winy. Nie znosiła takich kłamstw, lecz on ją do nich zmuszał. To przez niego znalazła się w sieci kłamstw i uników. Gdyby zostawił ją w spokoju... Doprowadziła się do tego, że była na niego porządnie wściekła, wiedząc, iż jest to jej jedyna obrona przed emocjami, jakie zaczynała odczuwać.

- Błąd? Tak to określasz? Wtedy wszystko wyglądało zupełnie inaczej. - Humor i czułość znikły z jego oczu, które pozostawały teraz twarde i nie przyjemne. - Chciałabyś udawać, że tamtej nocy nigdy nie było, prawda, Diano? Ale to ci się nie uda.

Włączył silnik i bez słowa odwiózł ją do domu. Kiedy Diana wysiadała z samochodu, wciąż jeszcze drżała, poruszając się pośpiesznie i niezgrabnie, żeby Marcus nie zdążył wysiąść z samochodu.

- Szanuję twoją żalobę po mężu, Diano, choć...

- Proszę! Nie chcę o tym mówić! Czy nie rozumiesz,

że przyjechałam tu przede wszystkim po to, żeby uciec od przeszłości? Chciałam zacząć nowe życie...

- A ja wszystko popsulem, tak?

Jego oczy zarejestrowały zdradzieckie użycie słowa „uciec”, ale nic na to nie powiedział. Nie ośmielił się - zbyt mocno był sfrustrowany, zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie, aby ryzykować dalszą presją na Dianę. Chciał... Chciał tylko wziąć ją w ramiona i sprawić, aby przyznała, że coś między nimi istnieje, wiedział jednak, iż takie działanie powiększyłoby jedynie jej panikę i chęć ucieczki.

Jej widok, tak niespodziewany, w biurze, był szokiem i przez moment pomyślał... ale tylko przez moment; zaraz przypomniał sobie, jak często ją wspominał od czasu ich spotkania w hotelu i ile razy budził się w nocy, jeszcze na półśpiący, szukając ciepła jej ciała obok siebie, chociaż jej tam nie było.

W milczeniu patrzył, jak odchodzi. Celowo się przed nim barykadowała. Dlaczego? Bo czuła się winna, że poszła z nim do łóżka tuż po śmierci męża. Każdy głupi by to zrozumiał. Musiał ją przekonać, że nie ma powodów do poczucia winy, tylko jak?

Wrócił do domu zamyślony. To dziwne, dokładnie pamiętał wrażenie, jakie odebrał, kiedy w nią wchodził. Wydawała mu się tak ciasna, jakby była dziewczicą. Wówczas odnotował to przelotnie, zbyt podniecony pożądaniem, jakie w nim wzbudziła, lecz miał wtedy prawie pewność, że od bardzo dawna z nikim się nie kochała. Co oznaczałoby, iż jej wdowieństwo trwało od dłuższego czasu. Oczywiście mogłoby być i tak, że jej mąż ciężko chorował i nie mógł z nią spać, a ona - z lojalności i miłości do niego - nie miała żadnego kochanka. To wyjaśniałoby niemal oszalały sposób, w jaki na niego reagowała - jakby mogła nawet umrzeć za to, że będzie go miała w sobie.

Cholera! Zaklął nagle, zmuszony do hamowania

z powodu jakiejś przeszkody na drodze. Jeśli nie przestanie o niej myśleć i nie skupi się na tym, co robi, może zginąć i już jej nigdy nie zobaczyć, a co dopiero namówić ją, aby go wpuściła do swego życia. I dokona tego! Nie miał żadnych wątpliwości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Diana stawała się dla mieszkańców miasteczka kimś znajomym. Po długim mieszkaniu w Londynie nadal dziwiło ją to, że obcy ludzie mówią jej „dzień dobry” na ulicy, ale stopniowo nauczyła się ich rozpoznawać. Gorycz i żal po śmierci Leslie też jakby trochę przybladły. Oczywiście nigdy nie pogodzi się z tym, że jej przyjaciółka umarła tak młodo i niesprawiedliwie, lecz teraz jej ból się zmniejszył i łatwiej było go znieść.

Nadszedł dzień, kiedy Bill Hobbs powiedział jej, że może się wprowadzić do swego nowego domu. Po wyjściu robotników Diana długo jeszcze chodziła po pustych pokojach, wciągając z rozkoszą w płuca capach drewna i tynku, nie przejmując się tym, że kurz osiada jej na ubraniu.

To było jej królestwo... Tylko i wyłącznie jej. Napawała się tą myślą, obejmując rękami swe ciało. Odczuwała miłe poczucie bezpieczeństwa, tak przeciwnego samotności i rozpacz, jakie czuła po śmierci Leslie.

Bała się dopuścić innego człowieka do dzielenia i nią życia i znalazła sobie dom w zastępstwie. Żadna śmierć nie mogła go jej zabrać. Będzie do niej należał tak długo, jak ona sama zechce.

Nagle poczuła w środku przelotne drgnienie, tak przelotne i delikatne, że wstrzymała oddech, z obawy, iż to tylko jej wyobraźnia. To, że poczuła ruch dziecka w tym właśnie momencie, zdawało się być dobrą wróżbą na przyszłość. Łzy napłynęły jej do oczu.

Dość tego, upomniała sama siebie. Powinna pracować, a nie chodzić po pustym pokoju i rozmyślać. Wcześniej już postanowiła, że będzie mieszkać w gospodzie aż do ukończenia wszystkich czynności związanych z urządzeniem domu. Teraz zadzwoniła do firmy wykończeniowej, aby przekazać, że mogą zacząć* pracę.

- W pustym domu zrobimy wszystko znacznie szybciej - powiedziano Dianie. - Zaczniemy jutro i mam nadzieję, że to nie potrwa długo. Znamy wszystkie szczegóły z pani planów.

Na dole, w części sklepowej, zapach drewna był szczególnie intensywny. Diana w ciąży czuła wszystkie zapachy o wiele wyraźniej i teraz mocno wciągnęła powietrze.

Chłopcy doskonale poradzili sobie z oczyszczeniem ogrodu z chwastów. Diana sama jeszcze nie wiedziała, co w nim zaplanować, oprócz ogrodzenia na końcu, wzdłuż rzeki, dla ochrony dziecka.

Wyszła z domu i ruszyła dziwacznie wijącą się ścieżką, którą chłopcy odkryli pod chwastami i bujną trawą.

Pośrodku trawnika rosła stara jabłoń i Diana pomyślała, że można by zbudować naokoło drzewa drewniane siedzenie. Stworzyłoby to przyjemnie ocienione miejsce odpoczynku. Część warzywną oddzielała od reszty ogrodu rozwalona krata z drewna, którą koniecznie należało wymienić. Diana postanowiła posadzić wzdłuż niej jakieś kwiaty, ale nie róże z ich ostrymi kolcami, lecz staroświecki, różnokolorowy powój, a może nawet pachnący groszek. Ojciec hodował te rośliny w małym przydomowym ogródku i Diana uwielbiała je jako dziecko.

Szkló w szklarni zostało częściowo wymienione i Diana podeszła w tamtym kierunku. Stara zdrewniała winorośl okręcała się wokół niektórych metalowych

podpórek. Winorośl wymagała przycięcia. Diana pomyślała, że będzie musiała popytać ludzi i znaleźć kogoś, kto mógłby się zająć jej ogrodem.

Spostrzegła nagle na dachu szklarni kawał szkła, którego chłopcom nie udało się usunąć. Wyciągnęła rękę i dotknęła go, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa dopiero, kiedy szkło zaczęło zjeżdżać w dół.

Ze strachu całkiem znieruchomiała i przyglądała się tylko przerażona, jak szkło zsuwa się w jej stronę, kiedy znienacka została wyrwana z miejsca, gdzie stała. Usłyszała odgłos tłuczonego szkła na wysuszonej słońcem ziemi, ale ją chroniły zamknięte wokół niej mocne ramiona.

- Wszystko w porządku? - Twardy dźwięk głosu Marcusa przeniknął całe jej ciało.

Skąd on się tu wziął? Nie słyszała jego kroków. Poruszona tym, co przed chwilą zaszło, poczuła, że zaraz zemdleje. Mimo iż starała się opanować, z ust wydarł się jej cichy okrzyk, a jego ramiona mocniej się wokół niej zacisnęły.

- Diano, już wszystko dobrze. Nic ci nie grozi.

Z głosu Marcusa przebijała troska, a jego ramiona mocno ją podtrzymywały, chroniąc przed jakimkolwiek niebezpieczeństwem. Diana miała ogromną ochotę po prostu się położyć, zamknąć oczy i cieszyć się ciepłem i poczuciem wygody w jego ramionach, jednakże udało się jej nie poddać słabości.

Przez moment, gdy usiłowała się uwolnić z jego ramion, myślała, że jej nie puści, lecz to zrobił. Diana, kiedy się odsunęła od Marcusa, zobaczyła jego bladą twarz i wtedy zrozumiała, w jak wielkim była niebezpieczeństwie.

Nie mogła się powstrzymać, aby nie obejrzeć się przez ramię na roztrzaskane kawałki szkła na ziemi.

- Tym młodym durniom należą się baty za to, że zostawili szklarnię w takim stanie.

- Zjawileś się w okamgnieniu.
- Zobaczyłem odbłysek słońca w szkle, kiedy zaczęło się zsuwać. Chyba jeszcze nigdy w życiu tak prędko nie biegłem. Czy na pewno nic ci się nie stało?

Wyciągnął rękę, aby wyjąć jej z włosów zeschnięte liście winorośli i nagle spostrzegł lekkie, ale jednoznaczne zaokrąglenie jej brzucha.

- Jesteś w ciąży!

Diana pojęła, że nadeszła ta chwila, której przez cały czas się obawiała. Chciała odwrócić się i uciec od niego, schować się przed niszczycielskim przesłaniem jego oczu, które przeniosły się z jej brzucha na twarz.

- Moje dziecko! Nosisz moje dziecko!

W jego głosie brzmiało przerażenie - i coś jeszcze, co wprawiło Dianę w panikę. Przypuszczała się, że będzie ją wypytywał, ale nie spodziewała się ze strony Marcusa takiej pewności, że jest to jego dziecko.

W gardle zaschło jej ze strachu. Dreszcz przebiegł jej po plecach, nawet w czubkach palców odczuwała nieprzyjemne mrowienie.

- Nie - wychrypiała. - Nie, Marcus, to nie jest twoje dziecko.

Przyglądał się jej, zaskoczony, zaszokowany, zadowolony i najwyraźniej nie dotarło do niego to, co powiedziała Diana.

- To nie jest twoje dziecko - powtórzyła znów, głośniej.

Teraz widział ją ostro, oczyma pociemniałymi z gniewu, z mocno zaciśniętymi ustami.

- Cóż to znaczy, u diabła?

- To, co powiedziałam. To dziecko - lekko dotknęła brzucha - jest dzieckiem mojego zmarłego męża. To dziecko Leslie.

W chwili gdy to powiedziała, poczuła, jakby to była prawda, jakby w jakiś sposób miała urodzić to dziecko dla swojej zmarłej przyjaciółki, której tylko

zmieniła płęć, wykorzystując fakt, że „Leslie” może być imieniem zarówno mężczyzny, jak i kobiety.

Nie mogła pozwolić, żeby Marcus uważał to dziecko za swoje, po prostu nie mogła!

- Kłamiesz!

Mimo ostrego tonu Diana spostrzegła błysk niepewności w jego oczach. Początkowy szok minął, ale niemal widziała myśli kłębiące się w jego głowie. Musi być ostrożna... Bardzo ostrożna.

- Nie, Marcus, nie kłamię. Przyznaję, że kiedy poszłam... Kiedy poszłam z tobą do łóżka, nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Dziecko musiało zostać poczęte tuż... Tuż przed... Tuż przed śmiercią Leslie.

Udało się jej jakoś przełknąć gorzką ślinę, wypełniającą jej usta.

- Ostatni wysiłek umierającego mężczyzny w celu zachowania części swojej osoby dla potomności. - Nagle zmarszczył brwi. Twarz miał białą i ściągniętą zmęczeniem. - Musiałś przejść wprost z jego łóżka do mojego, a przecież mógłbym przysiąc, kiedy się kochaliśmy, że nie byłaś z żadnym mężczyzną od bardzo dawna. Twój mąż może dać ci dziecko, ale na pewno nie dał ci przyjemności - dodał złośliwie.

Diana musiała z tym skończyć. Musiała go powstrzymać, zanim ją zmusi do powiedzenia prawdy.

- Mylisz się - powiedziała ochryple. - On dał mi największą przyjemność, jaką mężczyzna może dać kobiecie. Dał mi swoje dziecko.

Podświadomie użyła słów, które raniły Marcusa, chociaż nie miała pojęcia, skąd jej to przyszło do głowy.

Z drżeniem serca patrzyła, jak się od niej odwraca i zapragnęła go dotknąć, ukoić jego ból.

Jemu naprawdę zależy, pomyślała pokornie, ale musi się nauczyć, tak jak ona musiała się nauczyć, że niebezpiecznie jest angażować się w jakiś związek. Kiedyś sam jej za to podziękuje.

Czy ich dziecko także jej kiedyś podziękuje? Ta myśl boleśnie ją ukłuła. Źle robiła! Odmawiała dziecku prawa do poznania własnego ojca.

- Posłuchaj, Diano...

- Chciałabym wrócić do domu, Marcus. Jestem dość zmęczona.

- Proszę, jaka chłodna i daleka - ironizował. - Jednakże w moich ramionach nie byłaś taka chłodna, prawda, moja cnotliwa Diano?

Diana zdawała sobie sprawę, że Marcus specjalnie stara się wyprowadzić ją z równowagi i wiedziała, dlaczego to robi, a mimo to poczuła, że krew napływa jej do twarzy.

- To było co innego. Chwilowe emocje.

- A teraz nic do mnie czujesz, czy tak? - zapytał gorzko.

- Nic. - Zmusiła się do powiedzenia tego słowa i odwróciła wzrok, jakby to, co mówiła, było prawdą.

Diana wiedziała, że Marcus jest wściekły, nie przypuszczała jednak, iż zareaguje tak gwałtownie. Zamknął ją mocno w swoich ramionach i przycisnął do siebie w taki sposób, iż poczuła, jak bardzo jest podniecony. W tym momencie ponownie odczuła lekkie poruszenie w brzuchu, jakby dziecko chciało nawiązać kontakt z ojcem.

- Więc jestem ci obojętny, tak?

Rozgniół jej wargi twardymi ustami i językiem rozpoczął nie kończącą się wędrówkę, pieszcząc jednocześnie rękami jej ciało.

Usiłowała nie reagować na to, co się działo, ale było to tak, jakby część jej osoby zbuntowała się przeciwko jej woli i Diana zorientowała się, że wychodzi naprzeciw jego pieścizotom.

Czuła, jak przepływa przez nią fala rozkoszy, rozgrzewając jej krew i sprawiając, iż potrzebowała czegoś więcej niż tylko pocałunku.

Usiłowała przekonać siebie, że w grę wchodzi wyłącznie działanie hormonów i że nie żywi wobec Marcusa żadnych uczuć, ale jej ręce objęły go za szyję, a brodawki piersi nabrzmiały, jakby samo ciało pamiętało dotyk jego ciała i pragnęło powtórzenia tych wrażeń.

Diana nie miała pojęcia, jak długo stali spleceni w głęboko zmysłowym uścisku, wiedziała jednak, że to Marcus pierwszy się od niej odsunął. Pierś mu falowała pod wpływem dwóch różnych emocji: gniewu i podniecenia.

- Jesteś tchórzem, Diano - powiedział ochryple.
~ Nie masz na tyle charakteru, aby przyznać, że chcesz mnie tak bardzo, jak ja chcę ciebie. Być może wcale nie jesteś taką kobietą, za jaką cię uważałem.

Odszedł, a po przejściu kilkunastu kroków przystanął, odwrócił się do niej i powiedział szorstko:

- Wiesz, gdzie mnie możesz znaleźć, jeśli zechcesz.

Diana została z uczuciem takiego żalu, jakiego nie czuła nigdy w życiu, nawet po śmierci Leslie. Nie rozumiała, jak może tak intensywnie reagować na Człowieka, którego ledwie zna. Człowieka, który jest Ojcem jej dziecka. Chciała go zawołać, pobiec za nim, prosić o zrozumienie. Ale o zrozumienie czego? Swoich Obaw, że go straci, jeśli się zanadto zaangażuje? Tego, że chciała jego szacunku i przyjaźni, ale nie mogła powiedzieć mu prawdy o dziecku? Nie, lepiej aby się Całkiem rozstali. Tak będzie łatwiej na dłuższą metę.

Drżąc nerwowo wróciła do domu. Nagle cała przyjemność z własnego domu przygasła. Nie czekała już z niecierpliwością, aby w nim samotnie zamieszkać. Myślała teraz tylko o tym, jak bardzo jej ciało tęskniło do Marcusa... O dziecku i o tym, jak ono będzie się czuło bez ojca.

Dlaczego, na litość boską, przeznaczenie sprowadziło ją właśnie w to miejsce? Dlaczego ona i Marcus nie mogli być jedynie statkami, które minęły się w nocy?

Oczywiście mogła się przeprowadzić. Ale nie chciała, straciła impet, który sprawił, że porzuciła Londyn i całe swoje dotychczasowe życie. Czuli się tu bezpiecznie, co było nawet trochę dziwne, bo niemal codziennie z obawą czekała, aż Marcus wykryje prawdę, lecz teraz było już po wszystkim. Dowiedział się, że Diana jest w ciąży i zaakceptował to, co mu powiedziała.

Spojrzała na siebie. Brzuch wyraźnie już się odznaczał. Nadszedł czas, aby ludzie dowiedzieli się, że jest w ciąży. To że do tej pory nikomu nic nie mówiła, może wyjaśnić obawą przed utratą dziecka. Teraz, kiedy minęły już pierwsze miesiące, nie musi ciąży dłużej trzymać w tajemnicy.

Okazja trafiła się szybciej niż Diana mogła się spodziewać. Tego samego dnia po południu, wykończona wcześniejszymi emocjonalnymi przejściami, Diana poszła do ogrodu przy gospodzie i wygodnie rozsiadła się w wiklinowym fotelu.

Tam spostrzegła ją Ann, która szła na plebanie ścieżką wzdłuż rzeki.

- Niektórzy to mają dobrze - zażartowała. - Myślałam, że zajmujesz się urządzaniem nowego domu.

- To nie moja wina - zawołała Diana, klepiąc się w znaczący sposób po brzuchu.

Widać było, że Ann zrozumiała, o co chodzi.

- Kiedy? - spytała, wchodząc do ogrodu.

- Jeszcze pięć miesięcy. Nikomu do tej pory nic nie mówiłam, bo... - Diana wzruszyła ramionami. - Po stracie Leslie...

- Oczywiście. Ale na pewno się cieszysz?

- Jasne - przytaknęła, zresztą zgodnie z prawdą. - Nawet jeśli czasem czuję się rozleniwiona.

- Będzie coraz gorzej - powiedziała Ann - ale wykorzystaj ten czas na odpoczynek. Jak małe przyjdzie na świat, nie będziesz miała ani chwili na lenistwo.

A propos dzieci, przyszedłam, żeby cię przeprosić w imieniu mojego najstarszego. Marcus nieźle mu dziś rano wygarnął. Nie miałam pojęcia, że zostawili szklarnię w niebezpiecznym stanie.

- Nie sądziłam, że tam w ogóle może być niebezpiecznie- zapewniła ją Diana. - W przeciwnym razie wcale bym się nie zgodziła, żeby tam wchodzili. Aż mi się zimno robi, jak pomyślę, co się mogło stać.

- Przyjąłeś to bardzo spokojnie - w przeciwieństwie do Marcusa. Nie pamiętam, kiedy ostatnio był tak zdenerwowany. Zazwyczaj jest bardzo spokojny. Chciałabym cię zaprosić na obiad. Czy możesz przyjść w sobotę?

Diana miała ochotę odmówić, przeczuwając, iż za zaproszeniem coś się kryje. Podejrzewała, że siostra Marcusa nadal bawi się w swaty, ale nie mogła właściwie nie przyjąć zaproszenia.

- Przyjdzie też pastor z żoną. Podejrzewam, że będą cię namawiać, abyś wstąpiła do Klubu Młodzieżowego. Wiecznie poszukują ochotników do prowadzenia różnych zajęć.

- W takim razie przyjmuję zaproszenie - powiedziała Diana. Nie zamierzała pytać, czy Marcus także będzie na obiedzie. Domyślała się odpowiedzi.

Rozmawiały jeszcze kilka chwil, a potem Ann przeprosiła, że musi odejść. Była umówiona na plebani, aby omówić plany letniego festynu.

- Zazwyczaj Marcus pozwala nam urządzić festyn na wybiegu koło domu. W tym roku chcemy do datkowo zorganizować tańce. Jeśli masz trochę czasu i zdolności organizacyjne, przyjęlibyśmy cię do naszego komitetu z otwartymi ramionami. Co o tym myślisz?

Diana powinna właściwie odmówić, ale wiedziała, że ma zdolności organizacyjne, a poza tym po to między innymi przeniosła się do małego miasteczka,

żeby brać udział w tego rodzaju działaniach. Do otwarcia księgarni miała jeszcze sześć tygodni.

- Skoro uważasz, że się nadam, chętnie spróbuję.

- Świetnie! Najlepiej chodź teraz ze mną. Kath strasznie się ucieszy, na ogół ona ma na głowie wszystkie sprawy organizacyjne, a i tak jest bardzo zajęta. Nie uwierzyłabyś, ile pracy ma żona pastora. Czasami przez cały dzień nie ma jednej wolnej chwili dla siebie.

Spotkanie okazało się bardzo interesujące. Oprócz Kath Fielding, żony pastora, było tam kilka innych kobiet, łącznie z przedstawicielkami Związku Matek, Związku Kobiet i Towarzystwa Ogrodniczego. Dianę wybrano do czuwania nad całością spraw organizacyjnych i pozostawania w kontakcie z Kath Fielding w razie potrzeby.

- Nie masz pojęcia, jaki ciężar ze mnie zdjęłaś

- powiedziała Kath później, kiedy zostały już tylko Diana i Ann. - Kiedy działa tyle różnych grup, z których każda chce być najlepsza, bywa to czasem męczące, zwłaszcza że jako żona pastora powinnam być całkowicie bezstronna. W porównaniu ze mną Salomon miał łatwą sytuację.

Roześmiały się, ale Diana dodała:

- Nie jestem pewna, czy dam sobie radę.

- Nie martw się, będziesz wobec nich o wiele bardziej stanowcza ode mnie. Uważaj na Marie Philips, będzie cię chciała przekonać, żeby Związek Kobiet miał dodatkowe stoiska, a to zawsze stwarza problemy ze Związkiem Matek.

- I nie przejmuj się pracą fizyczną, wszystko zrobią mężczyźni. Diana spodziewa się dziecka - wyjaśniła Ann.

- Naprawdę? Fantastycznie! Tęsknię za moją dwójką, teraz kiedy już dorośli i wyprowadzili się z domu. Szkoda tylko, że twój mąż nie może się cieszyć razem z tobą.

Jak zwykle na wzmiankę o wymyślonym mężu Diana poczuła się bardzo niezręcznie. Okazywano jej tyle współczucia i troski, na które przecież zupełnie nie zasłużyła; na szczęście Kath wzięła jej zażenowanie za niechęć do rozmowy o zmarłym mężu i zmieniła temat.

Wieczorem, szykując się do spania, Diana zastanawiała się, czy już zawsze będzie musiała oszukiwać innych oraz własne dziecko. Z drugiej strony nie miała innego wyjścia. Gdyby powiedziała Marcusowi prawdę, mógłby chcieć zabrać jej dziecko albo w jakiś sposób brać udział w ich życiu.

Diana, z upływem czasu, zmieniła opinię o Marcusie. Zrozumiała, że wcale nie jest on zarozumiałym typem samca, który wskakuje do łóżka każdej kobiety, jaka mu się nawinie, lecz normalnym, wrażliwym i uczuciowym mężczyzną, który na pewno by się nie zgodził na brak kontaktu z własnym dzieckiem.

Z początku myślała, że Marcus ją nachodzi, aby móc się z nią od czasu do czasu przespać. Ostatnio zaczęła podejrzewać, że się pomyliła i że on widzi w niej drugiego człowieka, kobietę. Marcus pociągał ją fizycznie i emocjonalnie, ale ujawnienie tych uczuć było za bardzo niebezpieczne. Tłumaczyła sobie, że po prostu potrzebny jest jej ktoś do kochania, ktoś, kto wypełniłby pustkę w jej życiu i że wkrótce to miejsce zajmie dziecko. Nie potrzebowała nikogo innego.

Rano następnego dnia nie czuła się lepiej. Wisiało nad nią poczucie winy, które przytłumiało radość z nowego domu. Tego dnia była umówiona z dekoratorem i po wczesnym śniadaniu ruszyła piechotą do swego domu.

Z okna na górze zobaczyła furgonetkę i powoli zeszła na dół, żeby otworzyć drzwi. Uśmiechnięty rudowłosy mężczyzna w białym kombinezonie przedstawił się jako „dowódca bandy”.

- Mam na imię Roger, a ta dwójka to Judy i Phil.

Judy była drobną dziewczyną z najkrótszymi włosami, jakie Diana kiedykolwiek widziała, Phil zaś był bardzo wysoki i chudy, ze zmartwioną twarzą.

Diana już wcześniej zaakceptowała szkice do obrazu na ścianie i teraz zaprowadziła dekoratorów na dół, do sklepu, gdzie pokazała im miejsce przeznaczone na dział z książkami dla dzieci.

- W porządku. Zostawiam was tu na dole, żebyście już mogli zaczynać, a ja obejrzę resztę domu - zarządził Roger.

- Powiedziano mi - zwrócił się do Diany, gdy szli na górę - że zależy pani przede wszystkim na prostocie, pasującej do wieku i stylu budynku. Pastelowe magnolie na ścianach i na suficie, coś w tym rodzaju.

- Tak jest. Uważam, że tapety zupełnie tutaj nie pasują, natomiast nowy styl, chociaż bardzo mi się podoba, też nie wydaje mi się odpowiedni.

- Ma pani rację - zgodził się z nią Roger. - Na ogół moi klienci zachowują się całkiem inaczej; mówią: „Zdaję sobie sprawę, że nie jest to właściwy styl, ale mnie się on bardzo podoba”. Musi pani mieć silną wolę.

Przetrawiła uwagę w milczeniu. Czyżby naprawdę miała silną wolę? Z pewnością to przydatna cecha dla samotnej kobiety, która będzie wychowywać dziecko.

Zeszła na dół z Rogerem i przez chwilę przyglądała się, jak Judy i Phil szkicują obraz. Wyszła, kiedy od silnego zapachu farby zrobiło jej się niedobrze. Pomyślała, że może pojechać do Hereford i sprawdzić, co się dzieje z zamówionymi zasłonami. Wciąż się jeszcze nie zdecydowała, jakie meble kupić do sypialni. Ann wspominała jej o firmie, która się specjalizowała w produkowaniu imitacji mebli z różnych epok. Ich fabryczka mieściła się gdzieś na przedmieściach Hereford. Nie pojechała zatem wprost do Hereford,

lecz zatrzymała się po drodze przy atrakcyjnej fermie, na której mieszkała Ann z mężem i z dziećmi, aby ją spytać o dokładny adres. Mąż Ann, weterynarz, przyjmował pacjentów w jednej z przebudowanych stajen. Na podwórzu stał sznur samochodów i Diana zaparkowała obok nich.

Ann otworzyła drzwi i na widok Diany jej twarz rozjaśniła się uśmiechem.

- Wejdz. Świetnie wyglądasz. Diana wygląda po prostu kwitnąco, prawda, Marcus? - zawołała Ann przez ramię.

Diana nie mogła się nagle wycofać. Błogosławiąc ciemność w kuchni, Diana miała nadzieję, że Ann nie zauważyła jej rumieńców. Co za pech! Ostatnia osoba, jaką spodziewała się spotkać!

- Wpadłam tylko na chwilkę - powiedziała szybko.
- Chciałam cię prosić o adres tego miejsca z meblami, o którym mi opowiadałaś. Jadę właśnie do Hereford.

- Posłuchaj, bracie, twoje modlitwy zostały wysłuchane. Marcus przyjechał, żeby spytać, czy nie mogłabym pojechać do Hereford i kupić lekarstwa mamie. W naszej aptece zabrakło jej tabletek, a bez nich nie może spać. Na fermie mają drobny kryzys i Marcus sam nie może pojechać. Trzy krowy się cielą naraz. Michael też tam jest. Ja, niestety, nie mogę teraz pojechać. Obiecałam, że po lekcjach odbiorę i wezmę do siebie dzieci znajomej i nawet gdybym wyjechała w tej chwili, nie zdążyłabym do szkoły.

Diana zdała sobie sprawę, że nie może odmówić. Z najwyższą niechęcią wzięła od Ann receptę. Po wczorajszym dniu obawiała się spotkania z Marcusem. Wiedziała, że zachowała się wobec niego nieładnie.

- Nie ma potrzeby wciągać w to Diany.

W głosie Marcusa, który wyszedł z cienia, Diana słyszała zniecierpliwienie. Jego widok ją zaszokował.

Był nie ogolony, miał wychudzoną, pobladłą twarz, w której błyszczały ciemne oczy.

- Nie spał przez całą noc, bo siedział przy krowach - poinformowała ją Ann. - Eksperymentuje z nowym gatunkiem, ale one mają problemy przy cieleniu. Już trzy padły z tego powodu.

- Dziękuję ci, Ann, lecz Diana z pewnością nie jest zainteresowana stanem moich zwierząt - przerwał jej Marcus. - Muszę wracać. Wezmę tylko te rzeczy, o które prosił Michael i jadę do domu.

Zatrzymał się w sporej odległości od Diany, która miała wrażenie, że Marcus nie chce z jakiegoś powodu znaleźć się bliżej niej. W końcu trudno mu się było dziwić po jej wczorajszym zachowaniu.

Przeszedł obok niej do drzwi i po chwili usłyszała szum silnika samochodowego.

- Biedny Marcus, ostatnio ma kłopoty - westchnęła Ann. - Wiesz, on naprawdę nigdy nie chciał zajmować się fermą. Zrobił to wyłącznie dla mamy. Nasz wuj był bardzo konserwatywny i Marcus stara się przystosować fermę do dwudziestego wieku.

- Dam ci ten adres. Szczęściara z ciebie, że możesz zacząć wszystko od nowa. Czasem marzę o odnowieniu tego domu, ale kiedy widzę parę zabłoconych butów rzuconych na krzesło, zmieniam zdanie. Stałe sobie obiecuję, że sprawię sobie wszystkie te pastelowe obrazki i falbanki, jak dzieci dorosną i się wyprowadzą.

Ann napisała adres na kartce i podała Dianie.

- Czy mogłabyś w drodze powrotnej zawieźć lekarstwo do mamy? - spytała. - Mówiła mi, że ucieszyła się z poznania ciebie. W tym roku po raz pierwszy nie uczestniczy, ze względów zdrowotnych, w pracach komitetu organizacyjnego festynu i jest jej trochę przykro. Rozmowa z tobą na pewno by ją rozerwała.

Diana nie mogła odmówić. Kiedy wychodziła, Ann zawołała za nią:

- Nie zapomnij o sobotnim obiedzie!

Diana bez większego trudu znalazła fabryczkę mebli i kiedy ją zwiedziła[^] uznała, że produkuje rzeczy warte zastanowienia. Szalenie spodobał jej się tradycyjny stół kuchenny, kusila także szafka, przygotowywana na czyjeś zamówienie, która zmieściłaby się do sypialni. Nie rozwiązywało to jednak kwestii miejsca na powieszenie ubrań. Chciała mieć coś, co pasowałoby do domu.

Kiedy wspomniała o tym człowiekowi, który ją oprowadzał, ten uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Nie ma problemu - zapewnił. - Możemy coś zaprojektować specjalnie według pani wymagań, żeby pasowało do konkretnego wnętrza. Pokażę pani fotografie prac, jakie robiliśmy do sypialni z różnych epok.

Zdjęcia spodobały się Dianie i umówiła się, że przedstawiciel firmy przyjedzie do niej do domu i dokona niezbędnych pomiarów.

- Nie będzie to, oczywiście, autentyk, lecz szafa będzie na pewno utrzymana w stylu domu - zapewniła ją na koniec.

W samym Hereford udało jej się bez trudu znaleźć miejsce do zaparkowania samochodu. Diana poszła najpierw do apteki i zrealizowała receptę, a potem dowiedziała się o zasłony. Okazało się, że są prawie wykończone i że będzie można je powiesić, jak dekoratorzy zakończą pracę.

W drodze do domu widziała ludzi pracujących na polach, którzy korzystali z pięknej pogody, aby zebrać jak najwięcej plonów.

Diana zaczynała dopiero rozumieć, jak ciężka jest praca farmera. Przypomniała sobie zmęczoną twarz Marcusa i zaraz tego pożałowała, ponieważ od razu

odczuła kolejny wyrzut sumienia. To nie miało żadnego sensu, ponieważ nie miała sobie nic do zarzucenia. A może miała?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pola wokół Whitegates Farm były puste, a na podwórzu stał tylko landrover Marcusa.

Diana, zdenerwowana możliwością spotkania Marcusa, wysiadła z samochodu, ściskając w ręce lekarstwo. Zastukała z wahaniem do drzwi i otworzyła je pani Jenkins. Na widok Diany szeroko się uśmiechnęła.

- Co za przypadek! Właśnie szykuję podwieczorek dla pani Simons. Będzie zachwycona, że może go zjeść w pani towarzystwie. Proszę, proszę tędy.

Jane Simons siedziała w fotelu na małym tarasie. Uśmiechnęła się na powitanie Diany.

- Przez cały dzień było strasznie gorąco. Usiłuję złapać powiew wieczornego wiatru. Czy może pani zostać i wypić ze mną herbatę?

Diana nie miała serca odmówić. W oczach starszej kobiety, mimo jej nienagannego uśmiechu, widziała samotność.

- Owszem, bardzo chętnie. Cieszę się, że będę mogła z panią porozmawiać. Nie wiem, czy Ann wspominała pani, że zostałam koordynatorką tegorocznego festynu. Nie mam pojęcia, co mam w związku z tym robić, a Ann mówiła mi wcześniej, że pani mogłaby mi pomóc.

Nie była to stuprocentowa prawda, ale tym razem Diana nie czuła żadnych wyrzutów sumienia, a nawet ucieszyła się, widząc rumieniec zadowolenia na twarzy pani Simons.

- Czeka panią dużo pracy - ostrzegła Dianę matka Marcusa. - Główny namiot jest już na pewno wynajęty,

ale nie zaszkodzi sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Kath da pani listę osób, a jeśli ona nie ma, to ja pani pomogę. Przechowuję stare kalendarze ze wszystkimi notatkami.

Pani Jenkins naląła herbaty do filiżanek i wyszła, podczas gdy obie kobiety pogrążone były w rozmowie. O dziwo, w obecności matki Marcusa Diana ani przez moment nie czuła się zakłopotana.

- Ann mówi, że oczekuje pani dziecka. Tak sobie właśnie myślałam, kiedy była tu pani poprzednim razem.

Diana poczuła się lekko zaalarmowana.

- To musi być dla pani trudny okres - nadzieja na nowe życie połączona ze stratą męża.

Znowu to samo, uwagi na temat jej nie istniejącego męża, współczucie, na które Diana nie zasłużyła.

- To miejsce potrzebuje dzieci. Wiem, że Ann stale namawia Marcusa, żeby się ożenił i muszę przyznać, że nie miałabym nic przeciwko obecności drugiej kobiety. Byłam zaprzyjaźniona z moją bratową i bardzo mi jej brak. Syn, nawet najbardziej kochający i opiekuńczy, nie zastąpi dobrej przyjaciółki. Marcus ostatnio też się zmienił, jest stale zamyślony. Sądzę, że coś go martwi, ale nie wiem co. Z początku uważałam, że to ma związek z fermą, lecz jednak to coś znacznie głębszego... Coś osobistego. Przepraszam, moja droga. - Uśmiechnęła się do Diany przez praszająco. - Nie miałam zamiaru zanudzać pani sprawami rodzinnymi. O czym to mówiłyśmy...?

Diana niechętnie wróciła myślami do problemów związanych z festynem, choć irytował ją fakt, że chciała usłyszeć jak najwięcej o Marcusie. Miała szaloną ochotę spytać Jane Simons, jaki był Marcus jako dziecko.

Co się z nią działo? Strata Leslie spowodowała, że postanowiła już nigdy się z nikim nie wiązać, chociaż

i na to było już za późno - była emocjonalnie związana z nie narodzonym dzieckiem.

Jej nie narodzonym dzieckiem. Położyła rękę na brzuchu.

- Moja droga, czy dobrze się pani czuje?

Troska w głosie pani Simons wyrwała ją z zamyślenia.

- Nic mi nie jest, tylko...

- Upewniała się pani, że to nie jest sen - odpowiedziała cicho pani Simons. - Ja robiłam to samo. Taka byłam podekscytowana, kiedy oczekiwałam urodzin Marcusa. Wzięcie w ramiona swego pierwszego dziecka to niepowtarzalne uczucie. Marcus urodził się tutaj, na fermie, ponieważ było już za późno na jazdę do szpitala. Biedny David nie wiedział, co robić, lecz był przy mnie, kiedy Marcus przyszedł na świat. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy! Można by sądzić, że mężczyzna, który jest farmerem, powinien być przyzwyczajony do cudu narodzin, kiedy jednak zobaczył Marcusa... - Potrząsnęła głową z lekkim uśmiechem, a potem nagle się zmieszła, gdy spojrziała na Dianę.

- Ach, moja droga, proszę mi wybaczyć. To bezmyślność z mojej strony...

- Nie... Proszę... - Diana niezgrabnie się podniosła. Jak mogła wyjaśnić, że nie przejęła się wzmianką o mężu, tylko myślała o tym, że Marcus nigdy nie będzie mógł patrzeć na jej dziecko tak, jak jego ojciec spoglądał na niego, że jej syn czy córka nigdy nie zazna ojcowskiej miłości. I to ona sama pozbawia swoje dziecko tej miłości...

- Muszę jechać, robi się późno. W gospodzie będą się o mnie niepokoić.

Diana pośpiesznie wyszła z pokoju i wprawiała w osłupienie panią Jenkins, kiedy biegiem ruszyła do samochodu.

Co się z nią działo? Przypuszczalnie zaskoczyła panią Simons swoim zachowaniem, ale przecież nie mogła wyznać jej prawdy.

Dojechała do miasta w prawie rekordowym czasie, lecz zamiast do gospody pojechała do swojego nowego domu. Miała przy sobie klucze i chciała być sama.

Weszła najpierw przez tylne wejście do domu. Roger dotrzymał słowa i wymalował ściany w tradycyjnym stylu, eksponując piękne drewno starych belek.

Powoli zeszała na dół i z zachwytem obejrzała malowidło na ścianie. Widziała zarys bajkowego zamku, smoka i zwodzonego mostu w tle. Na pierwszym planie naszkicowane były małe zwierzątka, pochowane między muchomorami i za wielkim drzewem. Nagle ze zdumieniem stwierdziła, że płacze.

Taka emocjonalna huśtawka była dla niej czymś zupełnie obcym, do czego nie potrafiła się przyzwyczać. Starła łzy dłonią i nagle usłyszała, że ktoś wchodzi do domu przez tylne drzwi.

Wiedziała, kto to jest, nim drzwi się otworzyły. Poczucie czegoś nieuniknionego zatrzymało ją w miejscu. Marcus także stał nieruchomo w drzwiach i tylko jego oczy chodziły od jej bladej, mokrej twarzy do obrazu na ścianie.

- Moja matka martwiła się o ciebie. Powiedziała, że cię zdenerwowała... Czymś w związku z twoim mężem.

- Nie... Nie zdenerwowała mnie. Ja... - Ku swemu przerażeniu poczuła, że świeże łzy napłynęły jej do oczu.

Marcus podszedł, wziął ją w ramiona i na chwilę pozwoliła sobie na luksus przytulenia się do niego. To był błąd, wiedziała, że to błąd, ale pokusa była zbyt duża.

Marcus poczuł, że usiłuje wysunąć się z jego objęć.

- Dlaczego wieszcznie chcesz mnie trzymać na

dystans? - spytał gwałtownie. - Co ja takiego zrobiłem?

Jak mogła się wytłumaczyć?

Diana potrząsnęła głową.

- Nic... To nie chodzi o ciebie... Marcus, proszę, odejdz... Nie umiem wyjaśnić.

- Nie musisz. To poczucie winy, prawda?

Jego instynkt zaskoczył Dianę i przez jedną straszną chwilę myślała, że on, jakimś cudem, wie o wszystkim, ale Marcus mówił dalej:

- Czujesz się winna, ponieważ poszliśmy do łóżka zaraz po śmierci twojego męża.

Nadal jej nie puszczał. Dłońmi obejmował jej ramiona, choć gest ten nie miał w sobie nic z groźby.

- Myślę, że wiem, co czujesz. Przespałaś się ze mną z rozpacy, traktując to jako wyzwanie dla śmierci. Myślałaś, że się nigdy więcej nie spotkamy. Jednakże się spotkaliśmy i nie ma powodu, żebyś się czuła winna. Nadal cię pragnę, Diano. Myślę, że pragnę cię bardziej niż kiedykolwiek pragnąłem jakiejś kobiety, ale ty celowo utrzymujesz między nami dystans.

Marcus był tak bliski prawdy, że Diana wpadła w panikę.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że dla mnie możesz nie być dość pociągający, abym chciała powtórzyć to, co było jedynie przygodą jednej nocy? - spytała złośliwie. - Zajmujesz się głębokimi roztrząsaniem przypuszczalnych psychologicznych przyczyn mojego zachowania tamtej nocy, ale skąd możesz wiedzieć, czy byłeś jedyny. Może...

- Wskakujesz do łóżka każdemu facetowi, którego poznasz? - dopowiedział ostro Marcus. - Nie sądzę. Tamtej nocy, kiedy się kochaliśmy, miałem wrażenie, jakbym to robił z dziewicą albo z kobietą, która od bardzo dawna nie była z żadnym mężczyzną. I za

każdym razem, kiedy zaczynam o tym mówić, wycofujesz się. Czego się tak boisz, Diano?

- Może się boję, że szantażem zmusisz mnie do powtórzenia tamtej nocy. To ci nie przyszło do głowy, co?

Zbladł i zacisnął usta w cienką linię.

- Naprawdę tak myślisz? Nie, nie wierzę. Dobrze wiesz, że...

- Że co, Marcus? Nic nie wiem i nie znam cię, tak samo jak ty nie znasz mnie. Jesteśmy dla siebie obcymi osobami, które przez przypadek jeden jedyny raz poszły razem do łóżka, to wszystko. I jeśli o mnie chodzi, nasza wspólna noc jest czymś, o czym chciałabym jak najszybciej zapomnieć.

- A ja nie, do cholery! - Marcus był zły. Uraziła jego dumę, może coś więcej. - I uważam, że kłamiesz! Może byś i chciała zapomnieć o tamtej nocy, ale nie potrafisz, prawda?

Zniżył głos do szeptu, który prowokował wspomnienia, o których wolała nie pamiętać. Wtedy też mówił do niej miękkim, zmysłowym tonem. Diana zadrżała nagle, gdy przypomniała sobie, co wówczas czuła.

- To naprawdę idiotyczne - powiedziała piskliwym, przestraszonym głosem. - Nie wiem, dlaczego to robisz.

- Nie wiesz? - Rzucił jej ironiczne, niedowierzające spojrzenie. - To może lepiej ci pokażę.

Powinna była się wycofać, kiedy jeszcze miała szansę, teraz już ją straciła. Marcus własnym ciałem przycisnął ją do ściany. Czuła jego ciepło i wbrew własnej woli reagowała na nie.

- Pamiętasz, co czułaś, gdy cię tak dotykałem, Diano? I tak?

Palcami gładził jej ramiona. Miała szaloną ochotę dotknąć jego skóry, nagich opalonych ramion, szyi widocznej w rozcięciu letniej koszuli. Reagowała na

jego męskość w sposób, którego nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

- Chcesz mnie - wyszeptał.

- Nie. - Zaprzeczenie nawet dla niej brzmiało słabo i nieprzekonująco.

- Tak.

Diana czuła ciepło jego oddechu.

- Daj mi szansę, abym mógł ci udowodnić, że między nami może być naprawdę fantastycznie, Diano.

Nie była w stanie nic powiedzieć. Jego usta pieściły jej usta, wolno i z uczuciem. Rozchyliła wargi, nie usiłując nawet protestować i cała zadrżała pod wpływem dotknięcia czubka jego języka.

Diana zapomniała o wszystkim. Objęła Marcusa za szyję i gładziła go delikatnie. Odetchnął głęboko pod wpływem jej pieczyoty i poczuła na piersiach napór jego klatki piersiowej.

- Och, Marcus - jęknęła z błaganiem, które miało jednoznaczną wymowę. Całe jej ciało mówiło to, czego nie potrafiły wypowiedzieć usta.

Pragnęła go, namiętnie, rozpaczliwie, szybko, pragnęła go tak, jak wtedy w hotelu. Marcus poruszył się i lekko przesunął, po czym zręcznymi palcami zaczął rozpinąć guziki jej bluzki.

Rozkosz dotyku jego dłoni na piersi była nie do opisanania. Marcus stłumił jęk rozkoszy i ten dźwięk podniecił Dianę jeszcze bardziej.

Pragnęła jego rąk i ust na swoim ciele, chciała go mieć w sobie, chciała go całego. Trzymała się go kurczowo, nierówno oddychając i mając zamknięte oczy. Odchyliła głowę do tyłu, gdy poczuła jego usta na szyi.

Dotyk jego dłoni i ust był niesłychanie podniecający, ale to jej nie wystarczało. Chciała więcej, chciała... Z gardła wydarł jej się cichy jęk, a Marcus, jakby

rozumiejąc jej potrzebę, przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej, wsuwając udo między jej drżące nogi.

Ciężar i ciepło jego ciała zaspokoili powierzchownie jej pożądanie, lecz nie trwało to długo. Diana wygięła ciało w łuk i krzyknęła z rozkoszy, kiedy Marcus objął ustami brodawkę piersi.

W głowie jej się kręciło, serce waliło, ciało płonęło ogniem pożądania i podniecenia.

- Marcus...

- Tak... Tak...

Jego głos zmienił się, a dłonie drżały, kiedy pieścił jej ciało.

Na ulicy strzeliła rura wydechowa jakiegoś samochodu i Diana odzyskała świadomość. Z okrzykiem bólu odepchnęła od siebie Marcusa, szybko przyodziewając swe półnagie ciało.

- Diano...

Poczuła zażenowanie i wstyd.

- Proszę cię, odejdz - powiedziała drżącym głosem.

- Nie, do jasnej cholery, nie odejdę. Chcę wiedzieć, dlaczego wciąż mnie odpychasz, skoro oboje wiemy, że pożadasz mnie tak samo...

- Nie! Nie... To ty mnie do tego doprowadziłeś. Ja...

Marcus zignorował drżące słowa i zaklął z gniewem.

- Do diabła! Chciałaś mnie... Dziś tak samo jak wtedy.

- Nie... Nie... Nienawidzę cię.

To był krzyk zagubionego dziecka i usta Marcusa wykrzywiły się ironicznie.

- A dlaczego? Ponieważ potrafię sprawić, że zapominasz o mężu? Czy wiesz, co chciałbym zrobić, Diano? Chciałbym, abyś zapomniała, że na świecie istnieją inni mężczyźni.

- Zdumiała ją gwałtowna namiętność w jego głosie.

- Chciałbym, abyś zapomniała o wszystkim oprócz

tego, co czujesz, kiedy cię dotykam. Chciałbym, abyś zapomniała...

- Że spodziewam się dziecka innego mężczyzny.
- Musiała go powstrzymać, nie była w stanie dłużej tego słuchać.

Zobaczyła, jak zbladł i rozpacz wyjrzała mu z oczu.

- Mam zobowiązanie wobec mojego dziecka. Nie mogę się angażować w przygodę z tobą. I nie chcę. Już ci to mówiłam. Proszę cię, na przyszłość, daj mi spokój.

Odwróciła się do niego plecami i mocno przygryzła zębami dolną wargę, aby się powstrzymać od natychmiastowego zaprzeczenia własnym słowom.

- Przyszedłem tu dzisiaj, żeby cię przeprosić za to, co powiedziałem, gdy się tu ostatnio spotkaliśmy

- powiedział powoli Marcus. - Ale to, co robię czy mówię, nie ma żadnego znaczenia, prawda, Diano? Postanowiłaś nie dopuścić mnie do swojego życia. Czy naprawdę myślisz, że tego właśnie chciałby twój mąż? Czy był tego rodzaju mężczyzną, który chciałby, abyś przez resztę życia żyła jak zakonnica?

- Skąd pewność, że mam zamiar tak żyć? - odparowała ostro Diana. - Jesteś taki pewny siebie, co? Uważasz, że jeśli ty chcesz mnie, to ja muszę także mieć ochotę na ciebie.

- Bo mnie chcesz.

- Nie - skłamała brutalnie. - Chcę mężczyzny, jakiegokolwiek mężczyzny. To ma jakiś związek z ciążą. Inne działanie hormonów.

- Kłamiesz.

Diana miała wrażenie, że jeżeli się ruszy, Marcus skoczy na nią jak dzikie zwierzę. Po raz pierwszy, odkąd go poznała, bała się go. Posunęła - się za daleko. W obawie, aby się nie zdradzić, powiedziała za dużo. Odwróciła od niego głowę, nie będąc w stanie się odezwać, drżąca ze strachu i ze zdenerwowania. Samotna łza potoczyła się jej po policzku.

- Mój Boże, co my sobie robimy?

Diana słyszała żal w głosie Marcusa i zawstydzila się. To była jej wina, ona była za to odpowiedzialna.

- Odchodzę, lecz nie rezygnuję - ostrzegł ją Marcus.

- Musi być jakiś sposób na to, żeby się do ciebie przebić, aby ci udowodnić, że życie toczy się dalej. Wiem, że nie jestem ci obojętny, Diano, i bez względu na to, co mówisz, nie wierzę, że jesteś kobietą rozwiązłą.

- Dlaczego? - zawołała udręczona Diana. - Dlaczego ja? Dlaczego nie zajmiesz się jedną z tych kobiet, z którymi swata cię Ann?

- Nie wiem - odparł poważnie. - Wiem tylko, że od tamtej nocy, kiedy się spotkaliśmy, budzę się każdego dnia i marzę o tym, aby wziąć cię w ramiona.

Kiedy Marcus wychodził, Diana zdała sobie sprawę z tego, że to co powiedział, odnosiło się również do niej. Nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą, lecz to była prawda. Nie była jeszcze pewna, co do niego czuje, natomiast wiedziała, że uczucie to musi być zniszczone szybko i bezwzględnie.

Tylko nie było to łatwe zadanie, jak się wkrótce okazało. Od Kath dowiedziała się, że Marcus będzie kierował grupą mężczyzn odpowiedzialnych za rozstawienie wyposażenia na festynie.

- Jest to tym bardziej sensowne, że festyn odbywa się na jego terenie - dodała Kath. - Przekonasz się, że Marcus bardzo ci pomoże.

Nie potrzebuję jego pomocy, powiedziała sobie Diana, wracając z plebanii. Było piątkowe popołudnie i dekoratorzy mieli wieczorem zakończyć pracę.

Następnego dnia wybierała się na obiad do Ann i nagle uświadomiła sobie, że nie ma co na siebie włożyć. Jej ciąża była już naprawdę widoczna i powinna jak najszybciej sprawić sobie ciężowe stroje. Żeby tylko nie musiała iść na ten obiad... Teraz było już jednak za późno, aby się z niego wykręcić.

O szóstej Roger przyszedł do gospody, aby powieścić, że skończyli i zabrać Dianę na ostateczną inspekcję.

Obraz na ścianie był niewątpliwie dziełem sztuki. Wesoło uśmiechnięte zajączki i inne leśne stworzenia wyglądały zza muchomorów, groźny smok walczył z rycerzem w zbroi, zakręcone schody wiodły przez zwodzony most do zamku. W jednym rogu złośliwa wiedźma pilnowała kociołka na ogniu.

Na drugiej ścianie inny obraz przedstawiał sceny z kosmosu - laserowe promienie i najrozmaitsze statki kosmiczne wypełniały ciemną przestrzeń. Diana przyglądała się dekoracjom w milczeniu.

- No i co? - spytał Roger.

- To jest fantastyczne, dokładnie takie, jak sobie wymarzyłam. Pytanie tylko, czy dzieciaki zajęte oglądaniem obrazów znajdą czas na książki.

Początkowo Diana wymyśliła obrazy, żeby przyciągnąć uwagę dzieci i dać dorosłym możliwość spokojnego obejrzenia książek, teraz jednak miała nadzieję, że to, co dzieci zobaczą na ścianach, zainteresuje je na tyle, aby chciały o tym czytać.

- To naprawdę świetne. - Diana jeszcze raz pochwaliła dekoratorską trójkę. - Jestem bardzo, bardzo zadowolona.

Po ich wyjściu obejrzała cały dom. Tylko dziecinny pokój został wytapetowany - tapetami w delikatnym pastelowym kolorze, a sufit Roger pomalował na niebiesko i namalował na nim białe chmurki. Za wcześniej było na kupowanie mebli, lecz Diana wiedziała, co tu wstawi.

W poniedziałek miały być położone dywany, a kilka dni później przyjeżdżały zasłony i meble. Diana zdoła się wprowadzić do końca przyszłego tygodnia i wtedy będzie mogła zająć się księgarnią. Pomieszczenie przeznaczone na magazyn już wypełniały pudła

z książkami. Będzie musiała dać ogłoszenie do miejscowej gazety, że poszukuje sprzedawczyni, najchętniej młodej dziewczyny, która niedawno skończyła szkołę.

Wróciła spacerkiem do gospody i zamierzała właśnie wejść do pokoju, gdy dogoniła ją właścicielka.

- Ann zostawiła dla pani wiadomość. Pan Simons przyjedzie po panią jutro wieczorem, nie będzie pani musiała brać swojego samochodu.

Dianie zrobiło się zimno. Co Ann sobie wyobraża? Najchętniej złapałaby za słuchawkę telefoniczną i odwołała swój udział, ale nie bardzo mogła! Czy Ann znów występowała w roli swatki? Diana o mało nie zazgrzytała zębami ze złości. Widok Marcusa zawsze osłabiał jej silną wolę. Za każdym razem, kiedy go spotykała, marzyła o tym, aby powiedzieć mu prawdę. Czasami usiłowała sobie wyobrazić, jaka byłaby jego reakcja. Diana zdawała sobie sprawę, że czasami chciałyby móc się na nim oprzeć, znów dzielić z nim tę bliskość, jaka zaistniała między nimi tamtej nocy, dzielić z nim radość z ich dziecka. Jednak nie zamierzała się angażować w jakiegokolwiek związku uczuciowe. Utrata Leslie była dla niej zbyt wielkim ciosem, żeby mogła ryzykować, że znowu utraci kogoś bliskiego. Może nie rozumowała logicznie, ale tak postanowiła i nic nie mogło tego zmienić.

Chciała wieść życie wolne od bólu, który towarzyszy miłości.

Nosiła jednak dziecko Marcusa. Dziecko, które już pokochała. To co innego, przekonywała się uparcie. Miłość do dziecka była bezpieczna, w przeciwieństwie do miłości do Marcusa.

Miłość do Marcusa. Zadrzała i odepchnęła tę myśl od siebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Marcus przyjechał punktualnie o ósmej. Kiedy Diana zobaczyła go, jak wysiadał z daimlera, serce zabiło jej mocniej. Miał na sobie elegancki garnitur, którego ciemny kolor przypominał jej ich pierwsze spotkanie. Wtedy był ubrany podobnie.

Wcześniej tego dnia, w dość drogim sklepie dla przyszyłych matek w Hereford, Diana kupiła sobie nową suknię z jasnego jedwabiu, którą włożyła na dzisiejszy obiad. Krótkie rękawy ukazywały opalenizną ramion, jej włosy nabrały nowego blasku, a twarz jej promieniała. Diana wiedziała, że wygląda jak zdrowa i szczęśliwa kobieta w ciąży i gdyby nie Marcus, tak właśnie by się czuła.

Bardzo niechętnie zeszła na dół. Marcus czekał na nią przy schodach. Uśmiechnął się do niej przyjaźnie, ale nic więcej.

A czego się właściwie spodziewała, spytała samą siebie, idąc z nim do samochodu. Że weźmie ją w objęcia i zacznie namiętnie całować na oczach wszystkich gości w gospodzie?

Diana odruchowo podeszła do przednich drzwi, kiedy zorientowała się, że Marcus otwiera jej drzwi z tyłu. Zaskoczona wsiadła i zobaczyła, że nie będą jechać tylko we dwoje. Z przodu siedziała ładna blondynka, która odwróciła się do niej i powiedziała:

- Cześć, nazywam się Patty Dewar. Słyszałam o tobie od Ann i moich starych.

- Rodzice Patty są starymi przyjaciółmi Ann.

Poznasz ich dziś wieczorem. Ojciec Patty jest naszym miejscowym prawnikiem.

Patty zmarszczyła cudownie zadarty nos i posłała Marcusowi słodko-naiwny uśmiech. Zdaniem Diany naiwność i zachwyty szeroko otwartych oczu były udawane i nieszczerze. Spojrzała na smukłą, ładną dłoń, trzymającą kurczowo za ramię Marcusa i ze zdziwieniem poczuła wielką niechęć do tej dziewczyny.

- Wpadłam na chwilę do domu. Studiuję w szkole teatralnej w Londynie. Tatus o mało się nie przekreślił, kiedy powiedziałam, że chcę zostać aktorką, ale na szczęście mamusi bardzo się to spodobało. Gdyby kochany Marcus nie przyjechał mi na ratunek, siedziałabym w domu sama jak kołek. On jest taki słodki.

Patty cmoknęła powietrze w stronę Marcusa, a Diana patrzyła na to wszystko całkowicie zaskoczona uczuciem irracjonalnej zazdrości. Marcus miał absolutne prawo umawiania się z kim chciał. Dopiero wczoraj narzekała, że skupia swoją uwagę wyłącznie na niej, a teraz, gdy najwyraźniej postanowił pocieszyć się z kim innym, Diana nie mogła znieść obecności Patty.

- Miałam polecieć z przyjaciółmi na południe Francji, ale w ostatniej chwili nic z tego nie wyszło, więc przyjechałam do domu. Kiedy Marcus się dowiedział, że mam sama siedzieć w domu, namówił mnie, abym się z nim zabrała do Ann.

Zamrugnęła ewidentnie sztucznymi rzęsami w kierunku Marcusa, który, musiała przyznać Diana, wydawał się być całkowicie obojętny. Najlepszym słowem na określenie jego zachowania byłoby słowo flegmatyczny, choć - z drugiej strony - najwyraźniej zaprosił tę dziewczynę na obiad do Ann.

Powinna być zadowolona, że wreszcie dał jej spokój, powiedziała sobie Diana. Ale nie była. Odczuwała zazdrość i niechęć do drugiej dziewczyny.

W beztroskiej paplaninie Patty występowały osoby, których Diana nie znała, a liczne „a pamiętasz?” świadczyły o tym, że Marcus umawiał się z nią na spotkania, kiedy był w Londynie.

- Żałowałam, że nie mogłam się z tobą zobaczyć ostatnio, kiedy byłeś w Londynie.

Patty odwróciła się do Diany i wyjaśniła:

- Marcus jeździ czasem do Londynu jako przedstawiciel miejscowych farmerów. Zazwyczaj się spotykamy, ale ostatnim razem wyjechałam z przyjaciółmi. Czy tęskniłeś za mną?

Pogłaskała ciemny rękaw marynarki, a Diana zazgrzytała zębami.

Kiedy Marcus się nie odezwał, Patty wydeła usta i powiedziała nadąsana:

- To ma chyba znaczyć, że nie. Doprawdy, Marus, jesteś niepoprawny. Pewno poderwałeś jakąś dziewczynę *i przez cały wieczór bezczelnie z nią flirtowałeś*. Marcus jest straszliwym fiirciarzem - rzuciła Dianie przez ramię. - Pewno sama się już zorientowałaś.

Czyżby to było ostrzeżenie?

- Nie - odparła chłodno Diana i uśmiechnęła się pod nosem, dodając: - Nie znamy się na tyle dobrze, żebym mogła ferować tego typu wyroki.

Jakby jedna nieprzyjemna niespodzianka nie wystarczyła, po przyjeździe okazało się, że - wbrew jej oczekiwaniom - partnerem Diany jest owdowiały przyjaciel gospodarzy.

Ian Michaels był człowiekiem sympatycznym, lecz niemłodym i mówił wyłącznie o swoich interesach. Diana ukradkiem obserwowała grupę, w której znajdowali się Patty i Marcus.

W pewnej chwili podeszła do niej Ann i uśmiechnęła się, gdy pochwyciła spojrzenie Diany.

- Patty strasznie się kiedyś durzyła w Marcusie. Zniósł to bardzo cierpliwie. Oczywiście, teraz już

z tego wyrosła, chociaż Marcus chyba się zdziwił, kiedy się przekonał, jaka ładna panna się z niej zrobiła.

Diana nie wiedziała, co powiedzieć. Gardło miała całkiem wysuszone i jakby czymś zatkałe. Marzyła o tym, aby móc uciec z salonu Ann i nie wracać.

Czuła się tak samotna i rozżalona jak dziecko nagle opuszczone przez rodziców. Zaledwie wczoraj żądała od Marcusa, żeby dał jej spokój, a dzisiaj chciałaby go mieć u swego boku. Pomyślała sobie, że zachowuje się jak pies ogrodnika, ale niewiele to pomogło. Nadal odczuwała zazdrość i niechęć do Patty.

Jan Michaels monologował podczas posiłku, Diana od czasu do czasu wtrącała jakieś słowo. Co gorsza, wszyscy inni goście świetnie się bawili. Rozmowy toczyły się obok niej, ale za każdym razem, kiedy Diana przestawała słuchać tego, co mówi Jan i chciała się włączyć do ogólnej konwersacji, słyszała tylko paplaninę Patty i głęboki głos Marcusa. Ponieważ nie przyjechała swoim samochodem, nie mogła nawet wcześniej wyjść, wykręcając się złym samopoczuciem.

Po obiedzie goście zebrali się w salonie, gdzie Ann podała kawę. Patty usadowiła się na poręczy fotela, w którym siedział Marcus. Diana miała ich dokładnie naprzeciwko siebie, więc chcąc nie chcąc musiała na nich patrzeć.

- Wyglądasz na okropnie zmęczoną - zawołała Patty do Diany. - Biedna jesteś, ciąża to okropny stres, prawda? Chyba zwariowałabym, gdybym musiała sama przez to wszystko przejść i być odpowiedzialna za dziecko. No i, oczywiście, niełatwo jest znaleźć partnera, który zaakceptowałby dziecko innego męża czyżny.

Zapadła niezręczna cisza, przerwana dopiero przez panią Dewar.

- Doprawdy, Patty... - Rzuciła przeproszające, zakłopotane spojrzenie na Dianę i powiedziała:

- Naprawdę bardzo panią przepraszam. Patty nigdy się nie zastanawia nad tym, co mówi.

Diana bardzo żałowała, że nie może powiedzieć tego, co pomyślała, że wbrew zapewnieniom Sally Dewar Diana uważała, iż Patty doskonale wiedziała, co mówi.

Czy inni ludzie też uważali, że Diana szuka męża? Zacisnęła usta i wstała. Ann poszła do kuchni dolać kawy do dzbanka i Diana podążyła za nią.

Na szczęście Ann była sama.

- Bardzo mi przykro, obawiam się jednak, że muszę już iść. Patty ma rację, ciąża jest męcząca. Nie chcę nikomu zawracać głowy, czy mogłabym więc zadzwonić po taksówkę?

- Ależ nie trzeba, Marcus cię odwiezie.

Diana zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie, nie chcę mu przeszkadzać.

Lfsfyszafa, że drzwi za nią się otwierają i obróćta się szybko, spodziewając się, że to może być Marcus. W drzwiach ujrzała łana Michaela.

- Obawiam się, że muszę już iść, Ann. Jutro wcześniej rano lecę do Paryża.

- Och, łan, co za przypadek. Diana też chce wyjść. Jest dość zmęczona. Czy mógłbyś ją zabrać?

Diana już miała zaprotestować, pomyślała jednak, że jeśli nie pojedzie z łanem, Ann wyśle z nią Marcusa, a tego za wszelką cenę chciała uniknąć. Wyobraziła sobie reakcję Patty na to, że Marcus ją zostawia, aby odwieźć Dianę do domu i nie miała innego wyjścia, jak niechętnie pójść za łanem Michaelsem do samochodu.

Wracali w milczeniu, łan Michaels najwyraźniej rozmyślał o swojej podróży służbowej. Zatrzymał samochód przy gospodzie i otworzył Dianie drzwi.

- Niech się pani nie przejmuje - powiedział z miłym uśmiechem. - Ann ma jak najlepsze zamiary. Jest

szczęśliwa w małżeństwie i chciałyby, aby wszyscy ludzie połączeni byli w pary. Bardzo kochałem moją żonę, tak bardzo, że nie zamierzam jej nikim zastępować.

Kiedy Diana leżała w łóżku, usiłując zasnąć, zaczęła się zastanawiać, czy Marcus tylko wysadził Patty przed domem. Intensywne uczucie zazdrości przeraziło ją. Nie miała prawa być zazdrosna. Nie miała żadnego prawa, ani też powodu. Niczego do Marcusa nie czuła. Niczego? Do ojca swego dziecka? Czy to właśnie powie dziecku, jak będzie już na tyle duże, że zacznie zadawać pytania? Że nie darzyła żadnym uczuciem jego ojca?

Wykończona gonitwą myśli, Diana nakryła głowę poduszką i zmusiła się do zaśnięcia.

We wtorek, kiedy nadal nie było śladu Marcusa, powiedziała sobie, że najwidoczniej jest zajęty przez Patty i że ona, Diana, jest z tego bardzo zadowolona.

Przywieziono wykładzinę i dywany. Wyglądały bardzo ładnie, ale Diana przekonała się, że przyjemność, której nie ma z kim dzielić, nie jest taka duża. Przedtem zawsze była Leslie, a jeszcze wcześniej rodzice.

Tego ranka dostała list od matki z wiadomością, że jej bratowa spodziewa się trzeciego dziecka.

Rodzice byli, oczywiście, zachwyceni i matka napisała, że Sandra ma nadzieję na chłopca, ponieważ urodziła już dwie córki. List zawierał także zaproszenie, aby przyjechała do Australii na wakacje, lecz Diana nigdy nie była tak związana z rodzicami jak jej brat.

Kiedyś będą się musieli dowiedzieć i o jej dziecku, ale jeszcze nie teraz. Diana usiadła, aby odpisać na list i ze zdumieniem spostrzegła, jak dużo napisała. Zazwyczaj niewiele miała rodzicom do przekazania i zdziwiła się, że teraz, wiedząc spokojny, wiejski żywot potrafi opowiedzieć więcej niż kiedy prowadziła intensywne życie w Londynie.

Może dlatego, że tutaj nawiązała o wiele bliższe stosunki z innymi ludźmi. Wiedziała wszystko o rodzinie i reumatyzmie pani Gibbs z poczty oraz o tym, jak bardzo Madge Davies, właścicielka gospody, tęskni za córką, która wyjechała na studia. Znała prywatne sprawy różnych osób, co było niemożliwe w Londynie.

Kiedy Diana napisała list, postanowiła, że zajmie się przygotowaniem do festynu. Dzięki temu nie będzie mogła myśleć o Marcusie.

Zadzwoiła do firmy wynajmującej markizy, która potwierdziła, że z ich strony wszystko zostało załatwione.

- Tak jak zwykle, będziecie mieli swoje generatory, prawda? - spytał kierownik.

Diana się spieszyła. O generatorach nie miała pojęcia. Powiedziała kierownikowi, że się zorientuje i zaczęła ponownie przeglądać obszerne i wyczerpujące listy Jane Simons.

Znalazła słowo „generatory” na dole jednej ze stron, z gwiazdką obok. Co miała znaczyć gwiazdka?

Przygryzając wargę, Diana jeszcze raz obejrzała listę, ale nie było żadnego wyjaśnienia. Musiała zadzwonić do Jane.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że świeci słońce. Nagle poczuła się zmęczona siedzeniem w domu, postanowiła, że pojedzie na fermę.

Żeby zobaczyć Marcusa, naigrawał się głos wewnętrzny, ale go uciszyła. Na pewno nie zobaczy Marcusa, pracującego* gdzieś na polu, a poza tym wcale nie chciała go zobaczyć. Patty Dewar może go sobie mieć.

Pani Jenkins, zazwyczaj tak energiczna, długo nie otwierała drzwi. Kiedy wreszcie nadeszła, wyglądała na zmartwioną i zdenerwowaną, chociaż jej twarz trochę się wypogodziła, gdy zobaczyła Dianę.

- Dzięki Bogu, ktoś się zjawił! - zawołała. - Pani Simons spadła ze swojego wózka. Znalazłam ją, kiedy zaniósłam jej herbatę. Bałam się ją ruszać. Dzwoniłam do lekarza, ale jest u chorego, a Ann pojechała do Hereford. Posłałam jednego z ludzi, żeby poszukał Marcusa, który jest gdzieś na polach. Może we dwie mogłybyśmy przenieść panią Simons z powrotem na wózek.

Diana ruszyła za gospodynią w głąb domu, marszcząc brwi.

- Nie wiem, czy można. To znaczy, czy powinnyśmy ją ruszać. Może tylko wygodniej ją ułożyć? Gdzie ona jest?

- W swoim salonie.

Najwyraźniej Jane Simons wypadła z wózka, chcąc otworzyć drzwi na taras. Leżała na podłodze, na skroni miała brzydki siniak i chociaż była nieprzytomna, nie dostrzegły innych obrażeń.

- Myślę, że powinnyśmy tylko podłożyć jej poduszkę pod głowę i przykryć ją kocem, na wypadek gdyby była w szoku - zaproponowała Diana. - Oddycha chyba normalnie:

Diana przykucnęła obok pani Simons, starając się przypomnieć sobie wiadomości z pomocy w nagłych wypadkach.

- Co pani powiedziała recepcjonistce u lekarza?

- Powiedziałam jej, co się stało i poprosiłam, aby jak najprędzej zawiadomiła doktora Thomasa.

- Jeśli pojechał do chorego, może powinnyśmy raczej zadzwonić po pogotowie^..

Pani Jenkins, w obecności przytomnej i spokojnej Diany, jakoś się pozbierała. Diana została przy chorej, a pani Jenkins poszła zadzwonić po karetkę. Wracając przyniosła Dianie filiżankę herbaty.

- Coś się zmieniło?

Diana potrząsnęła głową. Raz czy dwa Jane Simons

jęknęła i poruszyła głowę, ale nadal pozostawała nieprzytomna.

W domu panowała głucha cisza i Diana po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo ferma jest oddalona od innych posiadłości.

Tak intensywnie nasłuchiwała dźwięku nadjeżdżającego samochodu, że kiedy go wreszcie usłyszała, pomyślała, że to złudzenie. Hałas przybierał jednak na sile i w końcu Diana z ulgą posłyszała, że samochód staje i trzaskają drzwi.

Marcus ubrany był w dzinsy i flanelową koszulę w kratę. Na twarzy i na rękach miał smugi błota; nie zatrzymał się nawet, żeby zdjąć zabłocone buty.

Nie zwracając uwagi na nikogo oprócz matki przysiadł obok niej na podłodze, szybko sprawdził tętno i uniósł powieki.

- To chyba tylko wstrząs mózgu, dzięki Bogu! Kiedy Rab mnie odszukał, obawiałem się, że to wylew.

W tej chwili, jednocześnie, przyjechali doktor Thomas i ambulans. Doktor Thomas nie tracił czasu na towarzyskie uprzejmości, lecz Diana zauważyła, iż mimo szorstkiego sposobu bycia zachowywał się wobec pacjentki niesłychanie delikatnie i potwierdził diagnozę Marcusa.

- Oczywiście zabieram ją do szpitala, żeby zrobić wszystkie badania. Jedziesz ze mną Marcus?

- Jadę.

Marcus podniósł się z podłogi i zmarszczył brwi, kiedy spostrzegł Dianę. Spojrzał na nią tak, jakby nie rozumiał, skąd się wzięła, wobec czego Diana szybko wyjaśniła, dlaczego przyjechała na fermę.

- To był szczęśliwy zbieg okoliczności - wtrąciła się pani Jenkins. - Wpadłam w panikę i nie pomyślałam nawet o tym, aby zadzwonić po karetkę.

- Od dawna czegoś takiego się obawiałem - powiedział Marcus udreńczonym głosem. - Prosiłem mamę

wielokrotnie, żeby się zgodziła na zatrudnienie pielęgniarki, ale zawsze odmawiała. Tłumaczyła, że straciłaby resztkę niezależności.

- Nie obwiniaj siebie, Marcus - przerwał mu szorstko doktor Thomas. - Twoja matka jest bardzo dzielną kobietą i bardzo upartą.

- Chcę być przy niej, kiedy odzyska przytomność. Nie cierpi szpitali. I trzeba będzie zawiadomić Ann, żeby przygotowała mamie jakieś rzeczy do szpitala.

Sanitariusze delikatnie układali panią Simons na noszach.

- Ja to zrobię - powiedziała Diana. - A potem zadzwonię do Ann.

- Dobrze - zgodził się Marcus. - Nie mogę zostawić pani Jenkins samej. Powiedz Ann, że zostanę w szpitalu, dopóki mama nie odzyska przytomności. Kiedy wieczorem wrócą robotnicy, poproś Raba, który jest szefem, żeby wszystkiego dopilnował do mojego powrotu. Jeśli będzie coś pilnego, może do mnie zadzwonić do szpitala.

Skoro Marcus miał zostać w szpitalu przez dłuższy czas, potrzebował ubrania na zmianę i maszynki do golenia. Gdy poszedł za sanitariuszami, Diana poprosiła panią Jenkins, aby szybko przygotowała mu torbę z niezbędnymi rzeczami.

- Aha, jeszcze parę kanapek i termos z kawą, jeśli zdążymy. Ja to zrobię. Teraz niczego nie zechce, ale potem...

Przygotowania nie trwały dłużej niż pięć minut i Diana podała Marcusowi torbę w chwili, kiedy wsiadał do karetki.

Diana mogła wrócić do siebie; w nowym domu, dokąd planowała przeprowadzkę w końcu tygodnia, czekało wiele rzeczy do zrobienia, ale jakoś nie miała ochoty opuszczać fermy. Usprawiedliwiała się tym, że nie należało zostawiać pani Jenkins samej. Gospodyni

była niemłoda kobietą i wypadek najwyraźniej ją zaszokował.

Diana zadzwoniła do Ann i zawiadomiła ją o tym, co się stało. Po początkowym zdenerwowaniu Ann odzyskała swój zwykły spokój.

- Marcus zostanie z mamą, dopóki grozi jej jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Zadzwonię teraz do szpitala i oddzwonię do ciebie, jeśli będą jakieś nowe wiadomości. Na szczęście przyjechałaś w odpowiedniej chwili. Pani Jenkins jest bardzo kochana, ale jest coraz starsza i ma tendencję do wpadania w panikę, kiedy coś się dzieje. Marcus będzie się tym wszystkim bardzo gryzł. Od wieków usiłuje namówić mamę, żeby zatrudniła panią do towarzystwa albo pielęg niarkę, lecz mama się nie zgadza. Zadzwonię do ciebie, jak się czegoś dowiem - obiecała ponownie i odłożyła słuchawkę.

Do wieczora nie było żadnych nowych wieści, oprócz telefonu od Ann, że matka nadal jest nieprzytomna i przechodzi różne badania, i Diana postanowiła wracać do domu, ale kiedy to powiedziała, pani Jenkins zaczęła ją błagać, żeby została.

Zadzwonił telefon, który odebrała pani Jenkins. Diana zorientowała się, że staruszka rozmawia z Marcusem.

- Prosi panią do telefonu - powiedziała Dianie pani Jenkins po kilku zdaniach.

- Marcus, twoja matka...?

- Dzięki Bogu, odzyskała przytomność i lekarze uważają, że nic poważnego się nie stało. Chcą ją jednak zatrzymać na noc i ja też z nią zostanę. Pragnę ci tylko podziękować za wszystko, co zrobiłaś. Powiedz pani Jenkins, że wrócę na poranny udój.

Odłożył słuchawkę, zanim Diana zdążyła się odezwąć. Przekazała jego polecenie gospodyni.

- A teraz naprawdę muszę jechać - powiedziała

łagodnie Diana i tym razem pani Jenkins już jej nie zatrzymywała.

Zapadał zmierzch, kiedy Diana wracała do domu polnymi drogami. Przez otwarte okno wpadało pachnące letnie powietrze. Pomyślnie wiadomości od Marcusa sprawiły, że poczuła się bardziej rozluźniona.

Ze zdumieniem stwierdziła, że w tak krótkim czasie zintegrowała się z miejscowym społeczeństwem. Martwiłaby się o zdrowie Jane Simons, nawet gdyby nie była ona matką Marcusa. Bardzo podziwiała panią Simons za jej prawdziwą odwagę.

Kiedy Diana wróciła do gospody, okazało się, że dotarły już tu informacje o wypadku Jane Simons. Diana odpowiedziała na pytania Madge Davies najlepiej jak umiała, wiedząc, iż nie wynikają one z ciekawości, lecz z z troskania.

Diana, rozkojarzona i wytrącona z równowagi, postanowiła pójść do nowego domu. Rozmyślenia o odwadze i ludzkiej wytrzymałości przypomniały jej Leslie. Wzięła jeden z kartonów, w których trzymała swoje rzeczy z Londynu i zaniósła go na górę.

W swojej sypialni uklękła na podłodze i zaczęła się rozpakowywać. Pierwszą rzeczą, jaką wyjęła z kartonu, było zdjęcie Leslie z roku, kiedy skończyła studia. Z fotografii uśmiechała się do niej szczęśliwa dziewczyna z przyjacielskim wyrazem twarzy i masą ciemnych, kręconych loków.

Diana przez kilka minut przyglądała się ze smutkiem podobiznie przyjaciółki. Plastikowa ramka była lekko uszkodzona. Nie zauważyła tego wcześniej. Leslie trzymała tę fotografię na stoliku przy łóżku - żeby jej przypominała, jaka była naprawdę. Tak powiedziała kiedyś Diane, gdy miała jeden ze złych dni.

- Ta chora osoba, która tu leży, to nie jestem ja - stwierdziła cicho. - Tak sobie mówię. Ja to ta

dziewczyna na zdjęciu, z ufnością patrząca w przyszłość.

Diana ostrożnie przetarła szkło i postawiła zdjęcie na parapecie. Jutro kupi do niego porządną srebrną ramkę.

W kartonie były jeszcze inne rzeczy. Świadełstwo egzaminu maturalnego Leslie, jej dyplom, toga, którą miała na sobie przy wręczaniu dyplomu, zbiór małych, uwielbianych przez nią szklanych zwierzątek. Diana ze łzami w oczach oglądała wszystko po kolei.

Szklane zwierzątka były czymś, co Leslie ceniła sobie najbardziej. Zbierała je w czasach, gdy mieszkała z ciotką i z wujem i choć nie miały one większej wartości materialnej, dla Leslie były symbolem jedyne prawdziwego ciepła i bezpieczeństwa, jakich zaznała w dzieciństwie.

Diana postanowiła zatrzymać je dla córki - jeśli będzie miała córkę - i z powrotem starannie zapakowała je w wate.

W pudełku były również listy od adwokata Leslie, które w szoku po śmierci przyjaciółki Diana po prostu wrzuciła do pudełka, a także różne zdjęcia.

Nagle Diana stwierdziła, że uliczne latarnie już się nie świecą i że musi być bardzo późno. Kiedy spojrzała na zegarek, okazało się, że jest po jedenastej.

Poczuła się bardzo zmęczona i z tęsknotą popatrzyła na łóżko. Podniosła słuchawkę i wykręciła numer gospody. Madge Davies podniosła telefon po pierwszym dzwonku i Diana powiedziała jej, że postanowiła przenocować w swoim nowym domu.

- Wrócę rano na śniadanie. Nie mam tutaj jeszcze nic do jedzenia.

Wcześniej nagrzała wodę w boilerze i mogła teraz wziąć szybki prysznic. Nie miała wprawdzie koszuli nocnej, lecz pościel była miękka i ciepła, a łóżko - bardzo wygodne. Po chwili Diana spała.

Obudziło ją głośnie stukanie do drzwi.

Otworzyła oczy, całkowicie zdezorientowana, nie wiedząc, gdzie jest. Słońce nie wzeszło, przez zasłony przebijało się pierwsze szare światło.

Do drzwi nadal ktoś się dobijał. Diana wciągnęła bluzkę i spódnicę, na bosaka zbiegła po schodach i otworzyła drzwi.

- Marcus!

Aż do tego momentu nie zastanawiała się, kto może przychodzić o tej porze.

- Zobaczyłem światło na dole. Właśnie wracam ze szpitala.

- Co z twoją matką? - spytała z niepokojem Diana.

- Coraz lepiej, choć lekarze chcą ją zatrzymać w szpitalu na parę dni.

Przeczesał palcami włosy i przeciągnął się.

- Nie ma możliwości, żebym się napił kawy, co? W domu pani Jenkins będzie jeszcze spała, a w szpitalu była straszna lura.

- Chodźmy na górę, mam w kuchni ekspres do kawy. Obawiam się jednak, że nie mogę ci zaproponować nic do jedzenia.

- Nie jestem głodny.

Kiedy Marcus szedł za nią wąskimi schodami, Diana była szalenie świadoma jego fizycznej obecności. W połowie drogi dziecko nagle mocno kopnęło i Diana zatrzymała się, obejmując brzuch rękami.

- Diano, na litość boską, co się stało? - zawołał Marcus z tyłu.

Złapał ją za ramiona, jakby się obawiał, że Diana za chwilę zemdleje i odwrócił do siebie.

- Nic takiego... Tylko dziecko kopnęło.

Jego oczy powędrowały na to miejsce, gdzie spoczywała jej dłoń. Przez cienką tkaninę spódnicy wyraźnie było widać ruch maiej kończyny. Marcus

głęboko wciągnął powietrze i zrobił się zupełnie biały na twarzy.

- Czy mogę...? - Przełknął ślinę. - Czy ja też mogę?

Diana z uśmiechem wzięła jego stwardniałą od odcisków dłoni i przyłożyła sobie do brzucha.

Dziecko, jakby wiedziało, o co chodzi, znów energicznie kopnęło.

- Cud nowego życia - powiedział ochryple Marcus. Opuścił rękę i dodał: - Myślałem, że moja matka umrze. Przeżyłem piekło wyrzutów sumienia, czekając, aż oprzytomnieje i najgorszą rzeczą był mój strach, że może ona nie zechce... Że może woli umrzeć.

Marcus podniósł na nią wzrok i Diana zobaczyła łzy w jego oczach-

Podświadomie pochyliła się do przodu, biorąc go w ramiona i przytulając jego głowę do piersi.

Tym razem ona dodawała otuchy i pocieszenia, a on je od niej przyjmował.

Kiedy spojrzała na pochyloną, ciemną głowę Marcusa, doznała uczucia tak głębokiego, tak silnego i pewnego, że na chwilę wstąpiły w nią nowe życie i nowa moc. A potem Marcus się poruszył i nastrój minął.

W milczeniu przeszli do kuchni, gdzie Marcus pomógł jej nastawić kawę. Kiedy pierwsze krople zaczęły kapać do filiżanki, Diana zaproponowała:

- Zostało jeszcze trochę ciepłej wody w boilerze, gdybyś chciał wziąć prysznic...

- Z wielką przyjemnością. Na pewno nie masz nic przeciwko temu?

- Nie. Łazienka jest za sypialnią, a w szafce znajdziesz czyste ręczniki. Jeśli się pośpieszysz, to kawa akurat będzie gotowa.

Nie wrócił jednak na czas, więc Diana czekała... I czekała... Aż wreszcie, zaalarmowana, poszła na drugie piętro do sypialni.

Marcus leżał na łóżku, wyciągnięty na brzuchu. Tak jakby na chwilę usiadł, a później zmęczenie kompletnie go powaliło. Na skórze nadal lśniły krople wody, jeden ręcznik miał owinięty wokół bioder, drugi, wilgotny, rzucił obok.

Powiedział pani Jenkins, że wróci na poranne dojenie, a teraz była już prawie czwarta. Diana stała niezdecydowana. Wiedziała, że Marcusowi potrzeba snu, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że będzie na nią zły, jeśli go nie obudzi.

Gdy się nad nim pochyliła, wciąż niezdecydowana co robić, Marcus otworzył oczy i spojrzał jej w twarz z takim zachwytem, że coś złapało ją za gardło.

Marcus wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej dłoni, a potem się uśmiechnął.

- Tym razem jesteś prawdziwa...
- Marcus, krowy... Potrzebujesz...
- W tej chwili potrzebuję tylko jednego - ciebie.

Głos miał ochryply i basowy; ścisnął ją palcami w przegubie jak imadłem, nie chcąc pozwolić, żeby odruchowo uczyniła krok do tyłu.

- Pragnę cię, Diano. Bardzo często śniłem, że jesteśmy razem, jak w tej chwili. Proszę cię, nie każ mi odejść.

- Marcus...
- Nie... Nie mów nic.

Usiadł i wziął ją w ramiona, zanim zdążyła go powstrzymać. Czysto fizyczna radość z bliskości jego ciepłego, męskiego ciała uciszyła wszelkie protesty i po chwili Diana poczęła reagować na powolne, namiętne pocałunki.

Kiedy wreszcie oswobodziła usta, serce waliło jej równie mocno jak jemu.

- Marcus, ferma...
- Jaka ferma? - spytał i objął ją ciaśniej, a Diana zrozumiała, że jest zgubiona.

Marcus wyzwał w niej, zarówno seksualnie, jak i emocjonalnie, potrzebę, która domagała się swoich praw. Diana wiedziała, że to, co robi, jest szaleństwem, zdawała sobie jednak sprawę, że nawet najbardziej logiczne argumenty nie zdołają jej powstrzymać przed pójściem z Marcusem do łóżka.

On tymczasem przyciągnął ją do siebie i zajrzał jej w oczy. Rękę delikatnie położył jej na brzuchu, pieszcząc wypukły kształt ich wspólnego dziecka.

- Czy ona lub on pozwolą?

Prostota tego pytania, sam fakt, że troszczył się o nią, przepelniły ją uczuciem melancholii. Jakim wspaniałym byłby ojcem, jakim będzie dla dziecka innej kobiety... Położyła mu rękę na twarzy, a kiedy wtulił wargi we wnętrze jej dłoni, dech jej zaparło, zaś całe ciało przeszedł dreszcz rozkoszy.

Powinna go odprawić. Powinna... ale on przyciskał ją do łóżka, a jego widok i zapach, ciężar nagiego ciała, przygniatającego ją do materaca, pobudziły tak przyjemne wspomnienia, że Diana po prostu przestała myśleć o tym, co powinna była zrobić.

Uporał się szybko z jej ubraniem, ale i tak zadrżeli oboje, kiedy wreszcie dotknął jej skóry.

Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak głębokie wrażenie na jej zmysły wywiera Marcus. Jej ciało witało go, stęsknione, pragnące jego dotyku.

Pieścił każdy kawałek jej skóry, wyciskał czułe pocałunki na nabrzmiątych półkulach piersi, aż wreszcie nikły jęk, który starała się stłumić w krtani, powiedział mu, że Diana oczekuje od niego czegoś więcej niż tylko czułości.

Diana zaś napawała się mocnym poczuciem kobiecej władzy, gdy w jej ramionach ten mężczyzna stawał się kruchy niczym dziecko, tak jak ona była krucha dla niego. Wzdrygnęła się na tę myśl, ale potrząsnęła przecząco głową, kiedy Marcus szepnął cicho:

- Zimno?

- Nie. Przytul się do mnie, po prostu się przytul - prosiła, otaczając go zachłannie ramionami.

Poczuła, że reaguje na jej uścisk nagłym stężeniem ciała. Pocałunki rozpałały ją, jego język wdzierał się w wilgotną słodycz jej ust przeszywającym rytmicznym ruchem, odpowiadającym pragnieniom jej ciała.

Pożądał jej od tak dawna, śnił o tym, że trzyma ją w ramionach... Gdy byli razem, nawet udało mu się zapomnieć, że ona kochała innego i nosiła w brzuchu jego dziecko.

Diana dygotała w spazmatycznej rozkoszy, gdy Marcus całował jej piersi, wsysając wrażliwe brodawki w głąb rozpalonych ust. Krzyczała głośno i paznokciami gorączkowo szarpała mu plecy.

Kochali się z otwartością, jakiej dotąd nie było im dane zaznać. Tym razem rozpoznawali jedno w drugim więcej, niż mogli oczekiwać.

Ona pamiętała smak jego ciała i przyjemność pieszczenia go wargami. Pamiętała radość odczuwania reakcji mężczyzny.

On pamiętał wrażliwość jej sutek i namiętne okrzyki rozkoszy, jakie wydawała, gdy pieścił wnętrze jej ud.

Znów to robił, śmielej niż ostatnim razem, dotykał jej tak intymnie, że jej ciało topniało z zachwytu. Przy tym przez cały czas Diana widziała, jak wspaniale on sam panuje nad sobą, jak jest zdecydowany dać jej maksimum zadowolenia, zanim pomyśli o sobie, jak dba o jej nabrzmiałe ciało, w obawie, by nie zrobić krzywdy ani jej, ani dziecku.

Ten wzgląd na nią i na dziecko wzruszył ją bardziej niż wszystko inne. Chciała go objąć i ukołysać, chciała wyznać, że go okłamała i że to jest jego dziecko, ale nawet kiedy prysło opanowanie Marcusa i kiedy ją kochał z łapczywością bliską obsesji, udało

jej się zachować dość zdrowego rozsądku i nic nie powiedziała.

Zamarła w niemej ekstazie, kiedy poczuła, że osiągnął punkt kulminacyjny. Marcus odsunął Dianę delikatnie na bok, a ona dotknęła jego ciepłej, wilgotnej piersi, paznokciem złościąc linię wśród włosów.

- Robi się całkiem jasno - ostrzegła.

- Pośpimy sobie pół godzinki, a potem pójdę. Musimy porozmawiać o tym, co się przed chwilą wydarzyło, Diano. Przecież o tym wiesz?

A więc zdradziła mu więcej, niż myślała. Trudno będzie teraz zaprzeczyć, że go chciała... że go pragnęła.

Powieki opadały jej, jakby obciążone odważnikami. Marcus przygarnął ją do siebie, a ona wtuliła się ufnie. Dziecko kopnęło, przypominając o swoim istnieniu. Marcus zasępił się.

Przez chwilę niemal zapomniał, że Diana nosi dziecko innego mężczyzny. Mężczyzny, którego ponoć nadal kocha. Powinien był odejść. Spóźni się na dojenie, nie mówiąc już o przypuszczalnych plotkach, jakie wzbudzi jego samochód, zaparkowany przed jej domem o tej porannej godzinie, ale pokusa pozostania przy niej okazała się silniejsza.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Diana nie wiedziała, co ją obudziło, ale wyczuła, że zmieniło się światło. Spojrzała w stronę okna i zobaczyła tam-Marcusa.

Był już ubrany i najwidoczniej zamierzał wyjść, nie budząc jej. W tym momencie zegar na wieży kościelnej wybił godzinę. Siódma - Marcus spóźni się na poranne dojenie. Miała się właśnie odezwać, gdy zdała sobie sprawę, że Marcus patrzy na nią z gniewem i z niedowierzaniem.

Przestraszyła się, kiedy się odwrócił i zobaczyła, że trzyma w ręce fotografię Leslie. Na parapecie okna leżały listy od adwokata i było oczywiste, że Marcus je czytał.

- Cały czas kłamałaś, prawda?... Prawda? - zawołał gwałtownie. - Nie ma żadnego Leslie, żadnego męża. Wymyśliłaś go. Dlaczego? Dlaczego, Diano? Dlaczego tu przyjechałaś, udając wdowę? Dlaczego to zrobiłaś?

Obrzydzenie widniejące w jego oczach odczuwała tak, jak nóż wbity w ciało. Nigdy sobie nie wyobrażała, że można tak bardzo cierpieć i w tej chwili zrozumiała, że go kocha.

- No i co? Czy powiesz mi prawdę?

Nagle poczuła złość. To co zrobiła, wynikało z potrzeby chronienia dziecka. To on był odpowiedzialny za rozwijanie kłamstwa. To przez niego musiała ciągle kłamać.

- Dlaczego udawałaś, że byłaś mężatką?

Jakby odpowiadając samemu sobie spojrzał na jej ciało.

- Mój Boże! - zawołał ochrypłym z emocji głosem.
- Jeśli nie było męża, to... dziecko jest moje, Diano.
To jest moje dziecko!

Trzema prędkimi krokami doszedł do łóżka i siłą porwał ją na nogi, wbijając boleśnie palce w jej ramiona.

- Oszukałaś mnie. Nosisz moje dziecko, prawda?

- Tak.

Przez długą chwilę panowała cisza.

- Teraz chcę poznać całą historię. Od początku do końca.

- Nie ma teraz czasu... Dziś wieczorem... - Diana usiłowała zyskać na czasie, żeby się zastanowić, co mu powiedzieć.

- Nie, nie dziś wieczorem, Diano. Teraz, zaraz. Jeśli odłożę to do wieczora, mogę cię tu nie znaleźć, prawda? Chcę znać prawdę. I chyba mam prawo, żeby tej prawdy żądać, nie sądzisz? Mój Boże! - zawołał gorzko. - Jak kobieta może coś takiego zrobić mężczyźnie? Mieć z nim dziecko i trzymać to w tajemnicy? Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego...?

- To nie było tak. Ja przecież nie zaszłam w ciążę celowo, to był przypadek. Leslie...

Diana spostrzegła, że Marcus skrzywił się boleśnie i mocno przygryzła dolną wargę, żeby się nie rozplakać, kiedy wybuchnął:

- Wielki Boże! Przez cały czas byłem zazdrosny o cień człowieka... O mężczyznę, który nie istnieje. Czy wiesz, że przez ciebie znosiłem piekielne katusze? Czy masz pojęcie, jak się poczułem, kiedy się okazało, że Leslie jest...

- Nie jest - przerwała mu ze smutkiem. - Była... Leslie nie żyje. Była moją najbliższą przyjaciółką. Umarła na białaczkę. Bardzo długo chorowała. Po jej pogrzebie chyba lekko zwariowałam. Tamtej nocy...

Zobaczyła, jak oczy ciemnieją mu pod wpływem wspomnień.

- Byłaś wtedy dziewczcą, prawda? I nawet nie pomyślałaś, na co się narażasz? Jakie ryzyko podejmujesz? Nie tylko, że zajdziesz w ciążę, ale że możesz się czymś zarazić?

- A ty?

Zaczerwienił się.

- Pragnąłem cię za mocno, aby o czymkolwiek myśleć.

- Oczywiście z mężczyznami jest inaczej?

- Nie, jeśli dbają o zdrowie - zaprzeczył Marcus, ku zdziwieniu Diany. - Mówiłem ci, że nie śpiam z przypadkowymi kobietami.

- A Patty była akurat zajęta. Jak bardzo musiałeś czuć się rozczarowany. No, i sfrustrowany. Nic dziwnego...

Potrząsnął nią tak mocno, że nie mogła skończyć zdania.

- Nie mów takich rzeczy! Nie traktowałem cię jako substytutu Patty. To przecież jeszcze dziecko.

- Tak uważasz? Ona inaczej opisywała łączące was stosunki - powiedziała gorzko Diana.

- Ach, Patty lubi przesadzać. Cały czas odgrywa jakąś rolę, ale niezależnie od tego, co ci mówiła, nigdy nie byliśmy kochankami. - Chrząknął. - Odbiegliśmy od tematu. Ciągle mi nie powiedziałaś, dlaczego mnie oszukałaś w sprawie dziecka.

- Czyż nie jest to oczywiste? Przyjechałam tutaj, bo pragnęłam zbudować nowe życie dla siebie i dla dziecka. Nie chciałam, i nadal nie chcę, aby było uważane za nieślubne. Nie chciałam wychowywać go w bezimiennej atmosferze wielkiego miasta. Leslie była pisarką, udało jej się stworzyć bestseller i zarobiła dużo pieniędzy. Zapisała wszystko mnie.

- Moim zdaniem dziecko zasługuje na miłość obojga rodziców - powiedział ponuro Marcus.

- Moim też, ale nie wszystkie dzieci mogą się wychowywać w pełnej rodzinie.

- Nasze może. Chcę, abyś została moją żoną, Diano, i to jak najszybciej. Żądam tego.

- Nie. - Diana zareagowała odruchowo, czując zimne macki strachu. Rozmowa o Leslie sprawiła, że wróciły wszystkie stare obawy i lęki. Nie mogła wyjść za Marcusa, nie mogła przejść przez piekło kolejnej utraty kogoś, kogo pokochała.

- Czy ty wiesz, co robisz? - zapytał Marcus. - Odmawiasz naszemu dziecku prawa do normalnego, szczęśliwego życia rodzinnego. I robisz to w sposób straszliwie arbitralny.

- Większość mężczyzn w twojej sytuacji byłaby zachwycona zwolnieniem od odpowiedzialności.

- Być może, ale ja nie należę do większości mężczyzn.

- Nie mogę za ciebie wyjść - rzuciła Diana. - Nie mogę za ciebie wyjść po prostu dlatego, że...

- We dwójkę stworzyliśmy nowe życie. Czyż to nie jest wystarczający powód? Co powiesz naszemu dziecku, kiedy będzie pytało, dlaczego nie ma ojca? Czy powiesz mu prawdę, Diano? Że nie chciałaś za mnie wyjść? Bo jeśli nie, to ja to zrobię.

- Nie... Nie... Nie dopuszczę cię do mojego dziecka.

Diana wyrwała się i pobiegła do drzwi, przerażona.

Marcus nie może się dowiedzieć, jak bardzo chciałaby się zgodzić na jego propozycję. Kochała go i chciała za niego wyjść. Chciała, aby razem wychowywali swoje dziecko. Z drugiej strony obawiała się zaangażowania uczuciowego. Nie mogła zapomnieć tego, co czuła, kiedy musiała patrzeć, jak Leslie powoli od niej odchodzi. Nie mogła zapomnieć cierpienia spowodowanego utratą ukochanego człowieka. Jednym szarpnięciem otworzyła drzwi od sypialni.

Słyszała, że Marcus coś do niej wołał, ale nie słuchała. Na śmierć zapomniała o kartonach ustawionych na szczycie schodów, potknęła się i straciła równowagę.

To, że spadnie ze schodów, uświadomiła sobie chwilę przedtem, zanim to się stało. Jakby obserwowała swoje spadające ciało na zwolnionym filmie. Słyszała krzyk Marcusa. Czowała ból, a potem już ciemność.

Na krótko odzyskała przytomność w karetce. Marcus siedział przy niej z twarzą białą od szoku i poczucia winy, ale to nie była jego wina, lecz Diany. Chciała mu to powiedzieć, nie była jednak w stanie mówić. Widziała, że na nią patrzy i widziała rozpacz w jego oczach.

Dotknęła ręką brzucha i gwałtownie zadrżała. A jeśli straciła dziecko? Zamknęła oczy i modliła się, a potem zaczęła składać w myślach obietnice. Jeżeli dziecku nic się nie stało, zrobi wszystko, czego zażąda Marcus. Nawet za niego wyjdzie.

Diana otworzyła oczy i zobaczyła, że leży w obcym łóżku. Miało sztywne prześcieradło i twarde, niewygodny materac.

- Świetnie, postanowiła pani do nas wrócić, co?

Podniosła oczy i zobaczyła nad sobą twarz ubranego na biało lekarza.

- Moje dziecko... - Zdawało jej się, że krzyczy, a w rzeczywistości mówiła szeptem. Bolało ją całe ciało, zwłaszcza kręgosłup.

- Moje dziecko - powtórzyła proszącym głosem.

- Dzieci to odporne stworzenia - powiedział jej lekarz. - Pani jest całkiem zadowolona ze swego obecnego miejsca pobytu. Jednakże na parę dni zatrzymamy panią pod naszą opieką, na wszelki wypadek.

Diana zamknęła oczy i poczuła, jak gorące łzy spływają jej po policzkach. Odmówiła w myślach modlitwę dziękczynną.

- Marcus... - Zaczerwieniła się gwałtownie, kiedy wypowiedziała na głos jego imię, ale lekarz tego nie zauważył.

- Ach, tak, to zapewne ten dżentelmen chodzący niecierpliwie tam i z powrotem na korytarzu. Może tu wejść, ale tylko na parę minut.

Diana leżała w niewielkiej sali, oprócz niej nie było w niej żadnej pacjentki. Lekarz wyszedł.

Na zewnątrz świeciło już pełne słońce. Wszedł Marcus.

- Teraz na pewno spóźnisz się na dojenie.

Spostrzegła, że kiedy usłyszał jej głos, zdenerwowanie malujące się na jego twarzy częściowo ustąpiło.

- Jak się czujesz? - Marcus podszedł do łóżka i przyglądał się jej z troską.

- Obydwoje czujemy się znakomicie - zapewniła go i ujrzała ulgę w jego oczach.

Czuła wielkie wyrzuty sumienia. Gdyby cokolwiek przydarzyło się ich dziecku, byłaby to jej wina.

- Kiedy pomyślę, co mogło się stać! - wykrzyknął Marcus głosem, który był dla niej torturą.

Diana wzięła go za rękę.

- Dla mnie to też było straszne - powiedziała. - Ale mieliśmy szczęście i nic się nie stało. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Zmieniłam zdanie, Marcus. Wyjdę za ciebie. W drodze do szpitala przysięgam, że zrobię to, jeśli z dzieckiem wszystko będzie w porządku.

Zachwyt, który zaczął się pojawiać w jego wzroku znikł i Diana pomyślała, że się chyba przesłyszała, gdy Marcus powiedział powoli:

- Nie chcę cię zmuszać do żadnej decyzji. - Odwrócił głowę i podszedł do okna. - Są gorsze rzeczy dla dziecka niż brak ojca. Nie miałem racji starając się namówić cię na małżeństwo, Diano. - Odwrócił się i spojrzał na nią. - Nie musisz za mnie wychodzić z powodu wyrzutów sumienia.

Cóż to miało znaczyć? Czyżby nagle zmienił zdanie? Czy dlatego nalegał, aby przemyślała swoją decyzję? Zaczerwieniła się ze wstydu i zażenowania. Była głupia. Jego wstępna propozycja małżeństwa nie była przypuszczalnie niczym więcej jak rycerskim odruchem, którego zapewne natychmiast pożałował.

Niewątpliwie odczuł ulgę, kiedy Diana mu odmówiła. To, że teraz zmieniła zdanie, najwyraźniej go zaskoczyło.

Nagle poczuła się ogromnie zmęczona i nieszczęśliwa. Otworzyły się drzwi i weszła pielęgniarka.

- Obawiam się, że na dziś koniec odwiedzin - oznajmiła pogodnie. - Nasza pacjentka potrzebuje snu.

Diana boleśnie odczuła fakt, że Marcus wyszedł bez słowa protestu. Co więcej, wyglądało na to, że z ulgą przyjął polecenie pielęgniarki.

Co takiego się z nią działo? Jej emocje skakały w górę i w dół jak na huśtawce. W jednej chwili przerażała ją myśl o jakimkolwiek zaangażowaniu, w następnej - zbierało się jej na płacz, bo Marcus zmienił zdanie na temat ślubu. Dlaczego nie potrafiła raz na zawsze zdecydować się, czego właściwie chce?

Chciała Marcusa. Świadomość tego przeniknęła do jej umysłu w równie niepojęty sposób, co świadomość tego, że go pokochała. Chciała, aby był częścią jej życia, częścią życia ich dziecka. Wpadła w panikę zarówno z powodu winy, jak i strachu. Ze wstydem przypomniała sobie chwilę, gdy zobaczyła w oczach Marcusa wyraz ogromnego niedowierzania, kiedy zrozumiał, kim była Leslie i jak bardzo Diana go oszukała. Jej panika była gestem samoobrony, takim jak wszystko inne, lecz teraz było już za późno, żeby mu to wytłumaczyć.

Marcus musi ją uważać za straszliwą kłamczuchę. Nie potrafiła mu wyjaśnić, jak jedno małe kłamstewko

prowadziło do coraz większych. Chciała mu opowiedzieć całą historię, wytłumaczyć, kim była dla niej Leslie i jak przeżyła jej śmierć, lecz już było za późno.

Pielęgniarka sprawdziła jej tętno i zmarszczyła brwi.

- Musi się pani trochę odprężyć - stwierdziła z naganą. - Denerwowanie się nie jest dobre ani dla pani, ani dla dziecka. Mielicie oboje dużo szczęścia.

Diana przespała prawie pół dnia i obudziła się dopiero, kiedy salowa przyniosła jej jedzenie. Widziała przez okno rzesze odwiedzających idących w kierunku szpitala i nagle poczuła się bardzo samotna. Czy po urodzeniu dziecka będzie jedyną matką na oddziale bez rodziny i przyjaciół?

Łzy pojawiły się jej w oczach i właśnie je obcierała, gdy drzwi się otworzyły i weszła Ann z wielkim bukietem kwiatów i z owocami.

- Moja ty biedna, Marcus opowiedział mi, co się stało. Wybierałam się w odwiedziny do mamy i pomyślałam, że zajrzę i zobaczę, jak się czujesz.

- Dobrze. Małe jest wyjątkowo cierpliwe.

Ann uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Wiem dokładnie, co czujesz. W pierwszej ciąży niedostatecznie pilnowałam ciśnienia i tak mi podskoczyło, że ostatnie kilka tygodni musiałam spędzić w szpitalu. Najgorsze, oprócz wyczekiwania i nudy, było poczucie winy, wrażenie, że się w jakiś sposób zawiodło własne dziecko. To na szczęście nie trwa długo. Kiedy po raz pierwszy wzięłam Johna na ręce, natychmiast zapomniałam, że jestem najwstrętniejszą kobietą na świecie. Taka byłam dumna z siebie i z niego.

Diana musiała się roześmiać. Ann zawsze potrafiła stworzyć przyjemny nastrój.

- Nie mogę siedzieć długo, ale mama prosiła, żebym się dowiedziała, czy może cię odwiedzić. Musi tu jeszcze zostać przez parę dni i czas bardzo się jej dłuży.

Diana nie miała pojęcia, jak Marcus wytłumaczył jej wypadek, lecz Ann najwyraźniej nie знаła faktów. Towarzystwo Jane Simons sprawiłoby Dianie przyjemność, tym większą teraz, kiedy przyznała sama przed sobą, że kocha jej syna.

- Bardzo bym chciała zobaczyć się z twoją matką
- odparła Diana. - Czy jednak nie jest na to zbyt słaba?
- Nie martw się, pielęgniarki niezwykle o nią dbają.
- Ann spojrziała na zegarek. - Muszę pędzić, bo nie zdążę do szkoły. W tym tygodniu mam dyżur na dużej pauzie.

Po jej wyjściu w pokoju zrobiło się pusto. Diana czuła się zdenerwowana i zaniepokojona. Bolało ją potłuczone ciało, ale najbardziej cierpiała z powodu wewnętrznego rozdrażnienia.

Marcus ją odepchnął. Nie mogła tego przyjąć do wiadomości. Nie chciała tego przyjąć do wiadomości, pomyślała ze smutkiem.

Lekarka, która zajrzała do niej później, zmartwiła się jej przygnębieniem i usiłowała ją pocieszyć:

- Nie może pani czuć się winna; nie ma pani pojęcia, jak wiele kobiet w ciąży spotyka podobny wypadek. Dzieci są bardzo odporne na tego typu wstrząsy, a rozpatrywanie tego, co się stało, nie przyniesie nic dobrego.

Skąd miała wiedzieć, że Diana nie tyle martwi się upadkiem, co reakcją Marcusa na przyjęcie przez nią jego oświadczeń.

Całkowicie nią to wstrząsnęło. Przyzwyczała się już do tego, że Marcus istnieje w jej życiu, że chciałby ją wciągnąć w romans (tak wtedy uważała) i dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo zaczęła na niego liczyć.

Oszukiwała się, wmawiała sobie, że można żyć bez kontaktów z ludźmi, bez miłości, i dopiero dziś, gdy Marcus był już dla niej stracony, potrafiła zaakceptować to, że tak wiele dla niej znaczył.

Jane Simons odwiedziła ją po południu. Diana z ulgą spostrzegła, że starsza pani dobrze wygląda. Mimo że wówczas starannie to ukrywała, Diana była tak samo jak pani Jenkins przerażona na widok nieruchomej, rozciągniętej na podłodze postaci.

- Słyszałam już, moja droga, o pani upadku. Coś podobnego i mnie się przydarzyło, kiedy byłam w ciąży z Marcusem. Miałam straszne wyrzuty sumienia. A potem Ann... Na pewno pani opowiadała. - Ciepły uśmiech rozjaśnił twarz Jane. - Diano, przyszedłam, żeby pani podziękować za wszystko, co pani dla mnie zrobiła. Pani Jenkins to skarb, ale nie radzi sobie w nagłych wypadkach. Oczywiście biedny Marcus wini siebie, obawiam się jednak, że cała wina leży po mojej stronie. Staralam się przez cały czas zachować tę resztkę swobody i niezależności, jaka mi pozostała, że aż przeceniłam własne możliwości.

Marcus od dawna namawia mnie, żebym zatrudniła kogoś do towarzystwa. Od dawna obawiał się, że coś takiego mi się przytrafi. Kiedy żyła moja bratowa, było inaczej. Przyjaźniłyśmy się... Trudno mi wytłumaczyć Marcusowi, jak ja to odczuwam, skoro tak wiele już dla mnie zrobił. Z tylu rzeczy zrezygnował... Czy wie pani, że był kiedyś zaręczony?

Diana kiwnęła głową.

- Nie poznałam tej dziewczyny. Była Amerykanką, przyzwyczajoną do znacznie bardziej eleganckiego życia niż my tutaj. Marcus pracował dla jej ojca. Planowali ślub, gdy zmarł mój brat i Marcus się dowiedział, że odziedziczył fermę. Ona się spodziewała, że Marcus sprzeda majątek i zainwestuje pieniądze w spółce jej ojca. Mimo iż Marcus zaprzecza, mam wrażenie, że gdyby nie ja, tak właśnie zrobiłby.

Diana nie wiedziała, co powiedzieć.

- Marcus nie sprawia wrażenia człowieka, który

pozwoliłby, aby kto inny podejmował za niego decyzje - wymyśliła w końcu.

- Nie, nie, to prawda. Jest jednak taki sam jak jego ojciec - troskliwy i czuły, z dużym poczuciem obowiązku. Nie mogę przestać myśleć o tym, że przeze mnie nie zgodził się na sprzedaż fermy.

- Z pewnością był to jeden z powodów - przyznała Diana, wiedząc, iż Jane Simons nie przyjmie taniego kłamstwa. - Marcus lubi jednak życie na fermie i nie wydaje mi się, aby nadal miał złamane serce.

- Nie... Ann też tak mówi. Marcus lubi fermę, ale ciężko się tu napracował. Mój brat stosował przestarzałe metody i zaniedbał hodowlę. Marcus musiał to wszystko wyciągnąć. Dopiero od niedawna zarabiamy na hodowli. Może nie czułabym się taka winna, gdyby Marcus się ożenił. Spotykał się z wieloma dziewczętami, lecz to nigdy nie było na poważnie.

- A Patty Dewar?

Diana zaczerwieniła się, nie mogła jednak cofnąć wypowiedzianych słów. Jane Simons wyglądała na zaskoczoną.

- Ależ Marcus traktuje Patty jak dziecko. Ona się z pewnością nie nadaje na żonę farmera. Nie, Patty marzy o scenie.

Jane Simons spuściła wzrok i przez moment miała w ręce chusteczkę do nosa.

- Diano, niech mi pani wybaczy, że się wtrącam, myślę jednak, że domyśla się pani, do czego zmierzam. Marcus już raz poświęcił swoje życie dla mnie, nie chcę, aby to robił po raz drugi. Gdyby spotkał kogoś, kto... Kto z jakichś przyczyn nie mógłby mieszkać na fermie, chciałabym, żeby ją sprzedał.

Rozmawiałam o tym z Ann. Moja część pieniędzy ze sprzedanej fermy pozwoliłaby na wybudowanie małego mieszkalnego aneksu przy domu Ann, gdzie

mogłabym także zatrudnić pielęgniarkę, która do-
trzymywałaby mi towarzystwa, tak jak chce Marcus.

- Ach, nie, nie wolno pani tego robić. - Diana była
zszokowana. - To by bardzo zraniło Marcusa.

- Ale nie tak bardzo jak utrata ukochanej kobiety.
Diano, moja droga, nie jestem ślepa i widziałam, jak
mój syn na panią patrzy. I zauważyłam również, że
pani stanowczo trzyma go na dystans. Jeżeli to z
mojego powodu... Czy z powodu fermy, gdzie życie
może być bardzo nudne dla młodej kobiety przy-
zwyczajonej do świateł Londynu...

Diana zbladła. Wielki Boże, czyżby Jane naprawdę
sądziła, że ona...

- Ach, nie, proszę, nie wolno pani tak myśleć.

Diana, oczyma rozszerzonymi ze zdumienia, spost-
rzegła, że na ustach Jane pojawił się ciepły uśmiech.

- Przepraszam, brzydko się zachowałam, lecz
bronila pani Marcusa tak dzielnie i zdecydowanie, że
warto było uciec się do podstępu. Diano, wiem, że
mojemu synowi bardzo na pani zależy i jestem pewna,
iż pani czuje to samo wobec niego.". Wiem, moja
droga, że uważa pani, iż to za wcześniej po śmierci
męża i ...

Diana prosząco potrząsnęła głową, nie mogąc dłużej
tego słuchać.

- Proszę, nie mogę...

- Przepraszam - powiedziała skruszona Jane. - Nie
powinnam była się Wtrącać, lecz bardzo kocham
mojego syna i panią także bardzo lubię.

Diana przygryzła wargę.

- Pani nie... Nie było... To nie znaczy, że nie
zależy mi na Marcusie... - Tyle udało się jej wykrztusić.

Jane Simons poklepała ją po ręce ze zrozumieniem.

- Nie chodzi o fermę... Ani o panią... A poza tym,
Marcus chyba zmienił zdanie - dodała chaotycznie
Diana.

Jane westchnęła.

- Nie wierzę. Marcus nie należy do tych osób, które wycofują się mimo wcześniejszego zaangażowania.

Diana w duchu przyznała jej rację. Teraz obawiała się, że Marcus wróci i powie, że się z nią ożeni, ale ze względu na dziecko, a nie dlatego, że jej pragnął.

Zycie potrafi płatać figle, nie zawsze wesołe, niestety.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia wypisano Dianę ze szpitala. Wróciła prosto do gospody, gdzie Madge Davies przywitała ją z niemal macierzyńską czułością.

Trochę później, przy filiżance herbaty Diana dowiedziała się, jakim wyjaśnieniem posłużył się Marcus, opowiadając o jej wypadku.

- Musiała się pani nieźle wystraszyć - stwierdziła Madge - kiedy pani myślała, że ktoś się usiłuje do pani włamać. Po życiu w Londynie przypuszczalnie każdy hałas na zewnątrz wydaje się groźny, a to był tylko Marcus, który sprawdzał, czy wszystko jest w porządku, bo zobaczył zapalone światło.

- Powiedział, że musiała się pani przestraszyć jego pukania i upaść, lecz na szczęście drzwi nie były zamknięte od środka i Marcus mógł wejść. No, ale nic się nie stało.

Tak, pomyślała Diana, dzięki Bogu.

W szpitalu powiedziano jej, aby przez pierwszych kilka dni uważała na siebie, jednakże dom był wykończony i Diana chciała się jak najszybciej wprowadzić. Towar powoli przybywał, a ogłoszenie o poszukiwanej pomocy do księgarni ukazało się właśnie w miejscowej gazecie. Nie miała czasu, aby siedzieć w fotelu i nic nie robić. Miała już większość mebli, a w sklepie ustawiono półki.

Przeprowadziła się do nowego domu w połowie tygodnia. Ann pomagała, jak mogła, nie pozwalając, aby Diana podnosiła ciężkie pudła.

Reakcja na ogłoszenie przeszła wszelkie oczekiwania.

Diana przejrzała wszystkie oferty i wybrała kilka kandydatek na rozmowę wstępną.

Czekało ją dużo zajęć, pomyślała zamykając drzwi za swymi pomocnikami. Najpierw przyjęcie z okazji otwarcia sklepu, potem letni festyn, a jeszcze później, w listopadzie, miało się urodzić dziecko.

Po obiedzie Diana, niespokojna mimo męczącego dnia, zeszła na dół i zaczęła sortować nowe książki.

Wybór książek był jedną z najtrudniejszych decyzji, jakie w życiu podjęła, i miała tylko nadzieję, że wybrała właściwie. Duża część przestrzeni musiała być, z konieczności, przeznaczona na powieści w miękkich okładkach. Diana rozważała sprzedaż kart i kolorowego papieru do pakowania, kiedy przypadkowa uwaga członkini komitetu festynowego skierowała ją w inną stronę.

Tamta kobieta zauważyła, że członkom lokalnego stowarzyszenia artystycznego trudno było dostać farby i tego typu rzeczy. Najbliższy sklep znajdował się w Gloucester i Diana zastanawiała się, czy mogłaby sobie pozwolić na to, aby część sklepu przeznaczyć na potrzeby artystów.

Do letniego festynu, który miał się odbyć w połowie września, był jeszcze niespełna miesiąc. Ann wyjaśniła, że festyn odbywa się dość późno, łączy jednak w sobie także rodzaj dożynek.

Diana zaplanowała swoje przyjęcie na pierwszą sobotę września i za radą Ann zwróciła się do Związku Matek i do Związku Kobiet z prośbą, aby zajęły się strawą doczesną.

- Są bardzo dobre - zapewniała ją Ann - i chętnie skorzystają z możliwości zarobku, z przeznaczeniem na remont kościelnego dachu. Zebraliśmy połowę potrzebnej sumy i liczy się każdy grosz.

Dziecko miało przyjść na świat w końcu listopada, choć lekarze ostrzegali, że pierwsze dziecko może się

urodzić później. Diana była teraz w szóstym miesiącu i nigdy nie czuła się lepiej.

Książki, które rozpakowała, powinny stać na górnych półkach nowych regałów. Diana nadal czuła przypływ energii i teraz rozejrzała się niecierpliwie po sklepie w poszukiwaniu lekkiej, aluminiowej drabinki, którą specjalnie sobie kupiła.

Wreszcie ją znalazła, w kącie magazynu, i zabrała do sklepu. Rozpakowane tomy to były głównie słowniki i inne pozycje encyklopedyczne.

Diana wzięła stos książek, weszła na drabinkę i zaczęła je ustawiać na półkach.

Gdyby wyszła za Marcusa, musiałaby z tego wszystkiego zrezygnować... Ze zdziwieniem stwierdziła, że wcale by nie żałowała. Zawsze mogła wynająć mieszkanie nad sklepem i znaleźć kogoś, kto zająłby się księgiarnią.

tej miejsce, jako żony Marcusa, było na fermie. Zaczęła sobie wyobrażać, jak wyglądałoby życie u boku Marcusa, gdy nagle przypomniała sobie jego reakcję, kiedy przyjął jego oświadczenia.

Ogarnęła ją rozpacz. Miała rację, kiedy się obawiała go pokochać, pomyślała ponuro, schodząc z drabiny.

W perspektywie miała długi, pusty wieczór. Ciekawe, co robił Marcus? Jego matka wróciła już ze szpitala, może właśnie jedli obiad? A może, co bardziej prawdopodobne, Marcus pracował gdzieś na fermie.

Zadzwoił telefon i Diana pośpiesznie go odebrała, ale to była tylko Ann z zaproszeniem na niedzielny lunch. Diana chętnie przyjęłaby zaproszenie, obawiała się jednak, że mogłaby tam spotkać Marcusa. Nie mogła dopuścić, aby pomyślał, że mu się narzuca i chce zmusić do małżeństwa.

Pracowała przez cały wieczór, lecz nie udało się jej nie myśleć o Marcusie, a kiedy poszła do łóżka, przypomniała sobie, jak się na tym łóżku kochali

i jak potem Marcus napadł na nią, kiedy dowiedział się prawdy. Diana pomyślała, że głupio zrobiła dając fikcyjnemu mężowi takie samo imię, jakie nosiła zmarła przyjaciółka, ale wpadła w panikę, gdy się okazało, że Marcus będzie mieszkał tak blisko i Leslie było pierwszym imieniem, jakie jej przyszło do głowy.

Dwa dni później, na wizycie kontrolnej w szpitalu, dowiedziała się, że wszystko jest w porządku i jej upadek nie spowodował żadnych konsekwencji. W drodze powrotnej rzuciła okiem na zegarek. Miała jeszcze godzinę do rozmowy z pierwszą kandydatką do pomocy w księgarni. W sumie miała się spotkać z sześcioma dziewczynami.

Pierwsza była nieśmiała osiemnastoletnia dziewczyna z bujną, acz niechlujną czupryną i wystraszonymi niebieskimi oczyma. Ostatnia wyszła prawie o szóstej. Diana przejrzała notatki. Wprawdzie podjęła już decyzję, chciała się jednak dodatkowo upewnić.

O siódmej wstała i przeciągnęła się. Miała rację. Dziewczyna, która zrobiła najlepsze wrażenie, była wprawdzie dość egzotycznie ubrana i nosiła kolorową punkową fryzurę, jednakże inteligentnie odpowiadała na pytania Diany, umiała sobie dawać radę z dziećmi jako najstarsza z czwórki rodzeństwa i potrafiła dodać bezbłędnie kolumnę cyfr, nie uciekając się do pomocy kalkulatora. Ponadto pracowała już w sklepie, chociaż tylko w soboty i Diana była pewna, że nauczy ją części papierkowej roboty związanej z prowadzeniem sklepu.

Diana raz jeszcze spojrzała na nazwiska na kartce. Mary White przyszła jako pierwsza. Była zbyt nieśmiała i niepewna siebie, aby wziąć odpowiedzialność za sklep, jednakże Diana wyczuwała w niej potencjalne możliwości i postanowiła, iż zatrudni Mary dorywczo. Zdarzą się takie okresy, na przykład przed Bożym

Narodził się, że z pewnością będzie potrzebowała dwóch sprzedawczyń.

Diana wyciągnęła małą maszynę do pisania i zabrała się do pracy.

Propozycja Ann, aby Diana zwróciła się w sprawie jedzenia na swoje przyjęcie do Związku Kobiet i Związku Matek, okazała się bardzo dobra. Obie grupy przygotowały menu, przy czytaniu których ślinka napływała do ust. Diana sugerowała raczej jakość niż ilość i była bardzo zadowolona z rezultatów.

Trzymała teraz kciuki za to, aby była ładna pogoda i aby goście mogli wyjść do ogrodu.

Nawet przed sobą nie przyznawała, że cała ta działalność była przynajmniej po części spowodowana chęcią zapomnienia o Marcusie. Odkąd przyjęła jego *oświadczyły i wróciła ze szpitala, nie widziała go ani razu*. Klasyczny przypadek faceta, który się przestraszył, pomyślała Diana ponuro. W rycerskim odruchu zaproponował jej małżeństwo, kiedy jednak miał czas, żeby całą sprawę dobrze przemyśleć, ten pomysł już mu się nie wydawał taki świetny. Oczywiście to, że czuła się boleśnie zraniona i odrzucona było nonsensem, sama przecież unikała wcześniej jakiegokolwiek zaangażowania. Teraz zrozumiała jednak, że kocha Marcusa i mogła się tylko dziwić, że tak długo się do tego przed sobą nie przyznawała.

Naturalnie wśród zaproszonych gości były Ann z mężem i Jane Simons. Rano w dniu przyjęcia czuła się jak młoda dziewczyna przed pierwszą randką, za co się zaraz skarciła. W końcu w takiej sytuacji trudno się było spodziewać, iż Marcus też przyjdzie.

Obie nowe pracownice miały wziąć udział w przyjęciu. Diana uważała, że to dobra okazja, aby je wprowadzić między potencjalnych klientów i do interesu. Oprócz dostawców i miejscowych przyjaciół

zaprosiła także kilka osób z telewizji i innych środków masowego przekazu. Dodatkowa reklama nigdy nikomu nie zaszkodziła.

Suknia, którą Diana kupiła sobie na obiad u Ann, idealnie nadawała się na popołudniowe przyjęcie w letni dzień. Kobiety z obu związków, zgodnie z obietnicą, wcześniej dostarczyły stoliki, talerze, sztućce i szklanki.

Diana zachwycała się ich sprawną pracą i kiedy powiedziała coś w tym rodzaju do jednej z nich, kobieta uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Ach, z radością to wszystko szykujemy - powiedziała Dianie. - Niezbyt często mamy okazję zorganizować przyjęcie, gdzie nie chodzi o to, aby jak najmniej wydać. Na szczęście tym razem nie musimy wymyślać dziesięciu nowych sposobów na kanapki z pieczoną wołowiną i ciasto ponczowe.

Pierwsi goście zaczęli się schodzić o pół do trzeciej. O pół do czwartej sklep był pełen ludzi, a niektórzy wyszli już do ogrodu.

Diana jako gospodyni zbyt była zajęta, aby dłużej rozmawiać z którymś z gości, ale naokoło słyszała różne rozmowy, czasem techniczne i trudne do zrozumienia: na przykład dwaj główni dostawcy jej książek dyskutowali o marginesie korzyści i względnych zaletach drukowania książek w różnych krajach; czasem brzmiały swojsko, jak choćby uwagi grupki matek omawiających problem oderwania dzieci od telewizora do zajęć, które wymagały użycia własnej wyobraźni.

Malowidło na ścianie wzbudzało powszechne zainteresowanie i podziw. Fotograf z miejscowej gazety ubolewał, że nie będzie mógł wydrukować zdjęcia w kolorze, a znajomy znajomego, który przyjechał w ostatniej chwili, okazał się być dziennikarzem z niedzielного dodatku jednego z dużych dzienników, który chciał napisać artykuł o Dianie i jej księgarni.

Rozmawiając z nim Diana kątem oka dostrzegła Ann i Michaela. Z drżącym sercem spostrzegła, że jest z nimi także Jane Simons. To oznaczało, że Marcus nie przyjdzie. Przez cały tydzień Diana jednocześnie chciała go zobaczyć, i obawiała się tego spotkania. A teraz Marcus nie przyszedł. Przeprosiła dziennikarza i podeszła przywitać nowych gości.

- Bardzo przepraszamy za spóźnienie - powiedziała Ann, całując ją na powitanie - ale Michael miał nagły przypadek i wszyscy musieliśmy czekać.

- Marcus również prosił, aby go usprawiedliwić - dodała Jane Simons. - Strasznie się śpieszą, żeby zebrać resztę siana, nim spadnie deszcz.

Prawdopodobne wyjaśnienie, lecz Diana nie dała się oszukać. Gdyby Marcus chciał przyjść, na pewno by to zrobił, niezależnie od siana.

Jane po raz pierwszy widziała obraz na ścianie i bardzo się jej spodobał.

- Mam zamiar zamówić coś w tym stylu do pokoju dzieciennego, ale trochę później - poinformowała ją Diana.

- Pod tym względem najwyraźniej wszystko jest w porządku - stwierdziła pani Simons. - Wygląda pani kwitnąco, choć brzmi to bardzo konwencjonalnie.

- Pani też. Muszę przyznać, że byłam przerażona pani wypadkiem. To takie straszne - widzi się, jak ktoś leży nieprzytomny i nie jest się w stanie nic pomóc.

- Tak, mam wyrzuty sumienia. To wszystko moja wina, a Marcus trzęsie się nade mną jak kwoka. Pani Jenkins cały czas mnie pilnuje, co dla niej jest męczące, a dla mnie potwornie irytujące. Bardziej martwię się o Marcusa niż o siebie.

Ann i Michael tymczasem odeszli, a Jane Simons rzuciła Dianie ukradkowe spojrzenie, a potem mówiła dalej.

- Nie wiem, co zaszło między moim synem a panią,

Diano, lecz wiem, że on się z tego powodu całkiem zamknął w sobie. Rozmawiałam już z panią na ten temat, jednakże jeśli chodzi o fermę...

- Nie, to nie o to chodzi. - Diana zdecydowanie potrząsnęła głową.

- O co więc? - spytała łagodnie pani Simons.

- Czy nie może mi pani powiedzieć?

Przez moment Diana obawiała się, że wybuchnie płaczem.

- Wiem, że minęło niewiele czasu od śmierci pani męża, ale...

Diana nie mogła jej pozwolić kontynuować.

- To nie to - mruknęła. - Ja nie mogę o tym mówić, ale proszę mi wierzyć, że bardzo mi zależy na miłości Marcusa - przyznała dzielnie. - To Marcus ma wątpliwości - dodała, błagalnie dotykając ramienia Jane Simons. - Proszę mu nie mówić, że rozmawiałyśmy na ten temat. Nie chciałabym, aby pomyślał, że go do czegoś zmuszam.

- Na pewno nic nie powiem - zapewniła ją Jane.

- Przede wszystkim nie miałam prawa pani o to wypytywać i jestem wzruszona, że mi się pani zwierzyła. Pani wie, Diano - dodała poważnie - że ja panią bardzo polubiłam. I byłabym zachwycona, gdyby została pani moją synową. Tak się cieszyłam, kiedy myślałam, że Marcus się w pani zakochał, a potem się martwiłam, bo myślałam, że pani go nie chce. Jednakże niezależnie od tego, że jestem matką Marcusa, Diano, gdyby chciała pani z kimś porozmawiać czy się poradzić, może pani przyjść do mnie, dobrze? Myślę, że często zapominamy, ile musiała pani przejść w związku ze śmiercią męża.

Diana nie mogła tego dłużej znosić. Przeprosiła pośpiesznie na widok dawnej koleżanki z telewizji, która szła właśnie do niej, z kieliszkiem szampana i talerzykiem z jedzeniem.

- Fantastyczne żarcie - rzuciła, z lubością połykając kawałek wędzonego łososia. - I fajna chałupa, choć trochę dziwna i staromodna. Ale, ale, co ja słyszę? Podobno jesteś wdową i spodziewasz się dziecka? Jakoś nic o tym nie słyszałam, kiedy razem pracowałyśmy w telewizji.

- Och, wiesz, jak to jest... - Diana wzruszyła ramionami i westchnęła z ulgą, gdy podeszła nowa osoba i zmienił się temat rozmowy.

Diana zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa związanego z zaproszeniem osób, które ją znały w londyńskim życiu, ale go chyba nie doceniła dostatecznie.

Ledwie stara znajoma odeszła w kierunku bufetu, podeszła do Diany Madge Davies.

- Jedzenie jest absolutnie nieziemskie - stwierdziła z zazdrością. - Może powinnam zaprosić te panie, żeby trochę popracowały w mojej gospodzie.

- Niech pani spróbuje - zgodziła się z nią Diana.
- Podobno chętnie podejmują się różnych zajęć, bo zbierają na nowy dach do kościoła. Ma pani z tyłu dużo miejsca, gdzie można by organizować posiłki na świeżym powietrzu w soboty i w niedziele. One mogłyby się tym zająć.

- To znakomity pomysł! - Podekscytowana Madge oddaliła się, myśląc nad nowym projektem.

Wszyscy się dobrze bawią, oprócz mnie, pomyślała ze smutkiem Diana. Nawet jej nowe pracownice wmieszały się w tłum.

O piątej ludzie zaczęli wychodzić.

Ann, Michael i Jane wyszli ostatni, po szóstej, i Diana miała wrażenie, że Jane była czymś przejęta.

Diana pomyślała, że nie powinna była się jej zwierzać.

- Musimy iść - powiedział wreszcie Michael.

- Niedługo zacznę wieczorny dyżur.

Obie pracownice zostały, aby pomóc w sprzątanii. Kobiety, które przygotowały przyjęcie, mówiły, żeby wszystko zostawić, a one przyjdą następnego dnia z rana i sprzątną, ale ponieważ Diana miała maszynę do zmywania, łatwiej było wszystko pomyć i spakować, zwłaszcza mając do pomocy Susie i Mary.

- Znakomicie - pochwaliła Diana, kiedy Susie skończyła czyścić odkurzaczem dywan. - Byłyście cudowne.

Otworzyła i biurko i wyjęła dwie koperty, które wcześniej przygotowała.

- Ponieważ nie jesteście jeszcze oficjalnie zatrudnione, tutaj jest drobna suma za dzisiejszą pracę.

- Dla nas? - Oczy Mary zaokrągliły się z zaskoczenia i z radości. - To nie była praca, tylko zabawa.

- Tak, było super - zgodziła się z nią Susie.

Kiedy wyszły, Dianę ogarnął smutek. Snuła się z pokoju do pokoju, nienawidząc pustki. Wreszcie udała się do ogrodu. Ramę szklarni należało jeszcze raz pomalować. Zrobi to teraz, postanowiła. Chciała wreszcie przestać myśleć o Marcusie. Aż do końca przyjęcia, aż do wyjścia jego rodziny miała nadzieję, że się zjawi.

Ciekawe, czy w ten sposób chciał jej okazać, że nie ma zamiaru się z nią zenić? Kiedy szła po drabinę, łzy na moment przesłoniły jej wzrok, lecz otarła je niecierpliwie. Po co płakać? Łzy nie przyprowadzą jej z powrotem Marcusa.

Była w połowie jednego boku szklarni, kiedy poczuła ból w plecach. Wyprostowała się, pocierając bolące miejsce i jednocześnie się przeciągając. Drabinka lekko się zachwiała i nagle jakieś ręce porwały Dianę i przyciągnęły do ciepłej męskiej piersi.

.-■ ■ Diano, na litość boską, co ty wyprawiasz?! Myślałem, że chcesz tego dziecka.

Marcus... Marcus jednak przyszedł! Zbyt się ucieszyła, aby rozpoznać złość w jego głosie, zbyt była szczęśliwa, wtulona w niego z zamkniętymi oczyma.

- Diano, spójrz na mnie.

Niechętnie otworzyła oczy i aż się wzdrygnęła, kiedy dojrzała wściekłość w jego wzroku.

- Co ty chciałaś zrobić? - powtórzył gniewnie Marcus.

Mała bańka szczęścia prysła.

- Nic nie chciałam zrobić - odparła sucho. - Po prostu malowałam.

- Aha, po prostu malowałaś. Doprawdy?

Czuła wibrujący w jego piersi gniew.

- Najmocniej przepraszam, ale wydawało mi się, że lekarze kazali ci się oszczędzać. Nie słuchałaś tego, co mówili, Diano, czy też zmęczyłaś się noszeniem mojego dziecka?

Poblądła Diana odsunęła się od niego.

- Nie!

Wielki Boże, jak mógł tak myśleć? Obrzydzenie malujące się w jej oczach natychmiast zmieniło wyraz jego twarzy.

- Przepraszam, ale jak cię zobaczyłem przy tej szklarni na drabinie, po tym, co zaszło tu przedtem...

Diana marzyła, aby znów znaleźć się w jego ramionach, nie śmiała jednak uczynić pierwszego kroku. Obliznęła językiem wyschnięte wargi. Dlaczego do niej przyszedł? Czy się wreszcie zdecydował? Czy...?

- Myślałem, że jest tu moja matka - powiedział Marcus i roztrzaskał jej nadzieję.

- Była, ale wyszła pół godziny temu z Ann i z Michałem.

- Mówiła, że na mnie zaczeka, lecz zebranie z pola zajęło nam dłużej niż przypuszczałem.

Marcus zmarszczył czoło i Diana zauważyła, jak bardzo jest zmęczony. Miał na sobie spłowiałe dzinsy

i równie spłowiła koszulę. Przed wyjściem musiał wziąć prysznic, bo Diana czuła jeszcze świeży zapach mydła. To sprawiło, że bardziej zatęskniła za tym, żeby wtulić się w jego ramiona.

Zamknęła oczy, aby łzy nie mogły z nich wypłynąć.

Marcus wziął ją za ramiona.

- Dlaczego... Dlaczego zmieniłaś zdanie co do małżeństwa ze mną, Diano?

Ostry ton jego głosu boleśnie ją ugodził. Otworzyła oczy i zobaczyła w jego wzroku gniew pomieszany z innymi, bardziej skomplikowanymi emocjami. Zadrzała. Jeśli na niego nie patrzyła, słyszała niemal ból w jego głosie.

- Po co chcesz wiedzieć? I tak nie zamierzasz się ze mną żenić.

- Ale teraz ty podobno chcesz za mnie wyjść. Dlaczego? Przedtem byłaś pewna, że mnie nie chcesz.

- Już ci mówiłam dlaczego.

Nie mogła tego dłużej znosić. Jeśli nadal będzie ją wypytywał, męczył, w końcu powie mu prawdę - że go kocha.

- Ach, tak, mówiłaś - przyznał ironicznie. - Ale czy mówiłaś prawdę? Tyle mi kłamstw naopowiadałaś wcześniej. Tyle robiłaś uników, oszukiwałaś mnie. Tak bardzo się co do ciebie pomyliłem, prawda? Myślałem, że masz wyrzuty sumienia po tym, jak się kochaliśmy, po tym, jak bardzo mnie chciałaś, zaraz po śmierci twojego męża. Staralem się, jak mogłem, tłumaczyć sobie, że potrzebujesz czasu, że nie mogę cię ponaglać; a ty przez cały czas świetnie się bawiłaś.

Widziała wściekłość w jego oczach, czuła, jak gniew w nim narasta, mogła jednak tylko smętnie zwiesić głowę, wiedząc, że nie ma jak się bronić.

- Nieźle się musiałaś uśmieć za moimi plecami! Moje „zrozumienie” twojego smutku było na pewno bardzo śmieszne. - Skrzywił usta w gorzkim grymasie.

- Nie! - krzyknęła z całą mocą. - Nie... Nie rozumiesz, wcale tak nie było.

- To jak, do diabła, było? - rzucił wściekle, łapiąc ją za ramiona i potrząsając. - Ja już wariuję, starając się ciebie zrozumieć.

Och, Boże! - Puścił ją gwałtownie z grymasem obrzydzenia. - Do czego ty mnie, do jasnej cholery, doprowadzasz? Przez ciebie staję się agresywny, wiesz o tym? Jeżeli zaraz nie wyjdę, to nie wiem, co ci zrobię i nie będzie to moja wina. Kiedy sobie przypomnę, jak specjalnie pozwoliłaś mi myśleć, że... Sprawiałaś, że ci współczułem...

Diana wiedziała, że nie ma nic do powiedzenia, chociaż marzyła o tym, aby móc go uspokoić, przywrócić w nim wiarę w jej słowa.

Stała nieruchomo, patrząc jak odchodzi, nieświadoma strumienia łez spływających jej po twarzy.

Skończyło się; nie będzie żadnego ślubu; żadnego happy endu, po którym żyli długo i szczęśliwie. Dobrze chociaż, że nie powiedziała mu, że go kocha. To by było ostateczne upokorzenie.

Wolnym krokiem wróciła do domu. Wcześniejsza energia całkowicie ją opuściła, Diana była teraz słaba i roztrzęsiona. Poszła na górę do sypialni i tam cała drżała, choć nie było jej zimno. Tylko ramiona Marcusa mogły ją rozgrzać i sprawić, aby przestała czuć się taka nieszczęśliwa, tylko Marcus mógł przywrócić ciepło i światło jej życiu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Powiedziała sobie, że musi żyć dla dziecka, że jest to winna jemu i Leslie, aby wziąć się w garść. W końcu jej sytuacja była teraz taka sama, jak po przyjeździe tutaj, a wtedy czuła się szczęśliwa i pełna planów na przyszłość.

Wszystkie plany stały się nieważne. Odsunęła się od prac związanych z festynem pod pretekstem złego samopoczucia. Ledwie spostrzegła zatroskane spojrzenie, jakie rzuciła jej Ann. Diana chowała się w sobie, jak żółw w swojej skorupie i nie miała zamiaru pozwolić, aby ktokolwiek ją stamtąd wyciągnął.

Całymi godzinami siedziała i patrzyła przed siebie. W miejsce poprzedniej energii pojawiło się znużenie, które sprawiło, że zbladła, straciła apetyt i wyglądała na kompletnie zmęczoną.

Mary i Susie zauważyły to. Susie, mimo awangardowego stroju i włosów w kolorze pawiego ogona, miała macierzyńskie zapędy i kiedy indziej Dianę bawiłyby jej wysiłki, aby zmusić ją do jedzenia. W małej kuchni za magazynem Susie przyrządzała dla niej jajecznice, przynosiła jej pizzę lub kawałek domowego ciasta.

Od czasu do czasu coś szeptało Dianie do ucha, że zachowuje się dziecinnie; że celowo chce ukarać siebie za swoje wcześniejsze kłamstwa i że takim zachowaniem naraża zdrowie swoje i dziecka. W końcu, nie mogąc znieść tego wszystkiego, Diana powiedziała Susie, że wyjeżdża na jeden dzień do Londynu.

Podróż pociągami ciągnęła się niemiłosiernie. Lon-

dyn był brudny i hałaśliwy. Błądziła bez celu znajomymi kiedyś ulicami, wreszcie wsiadła do taksówki, żeby pojechać do Leslie.

W końcu lata na cmentarzu było pełno kwiatów. Diana nie była jedyną odwiedzającą, po drodze spotkała zgarbionego staruszka, który niezręcznie wkładał kwiaty do wazonu, płacząc i Dianie także łzy napłynęły do oczu.

Powoli przeszła do grobu Leslie. Rozmaryn puścił nowe pędy. Pewnego dnia przyprowadzi tu dziecko i opowie, dlaczego zostało poczęte. Jeśli ją spyta, czy kochała jego ojca, będzie mogła zgodnie z prawdą odpowiedzieć, że tak - że go kochała i utraciła.

Oparła czoło o zimny kamienny nagrobek i pozwoliła płynąć łzom. Ale ból w środku nie zniknął. Usłyszała czyjeś kroki, lecz się nie odwróciła. Ktoś się zatrzymał i cień zasłonił jej słońce. Diana przesunęła głowę i obejrzała się, nagle zdając sobie sprawę, jak bardzo odosobnionym miejscem jest cmentarz. Dreszcz strachu przebiegł jej po krzyżu i zaczęła wstawać.

Natychmiast z pomocą wysunęła się męska dłoń. Słońce ją oślepiało, Diana przysłoniła ręką oczy i poczuła, jakby ziemia usuwała się jej spod nóg, gdy spostrzegła Marcusa.

- Już wszystko dobrze, Dianio; wszystko jest w porządku.

Trzymał ją w ramionach jak dziecko, a ona pozwałała, aby smutek i poczucie winy wydostały się z niej razem z płaczem.

- Skąd... Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Marcus smutno się uśmiechnął.

- Pamiętałem, jak raz mówiłaś o tym cmentarzu. Zadzwoiłem do twojego adwokata i dał mi dokładny adres. Ann szukała cię w sklepie i Susie powiedziała jej, że bardzo się o ciebie martwi. Moja matka i moja siostra doprowadziły do tego, że poczułem się jak

najgorszy potwór na ziemi, możesz mi wierzyć - mówił, po czym dodał tak cicho, że nie wiedziała, czy się nie przesłyszała: - Moja matka mówi, że mnie kochasz, czy to prawda?

Musiał spostrzec w jej wzroku szok i niepewność, ponieważ wziął obie jej ręce w swoje i mocno uściskał.

- Żadnych uników i żadnego kręcenia, bardzo proszę. Diano, zaufaj mi ten jeden, jedyny raz i powiedz mi prawdę.

- Tak, Kocham cię.

Kiedy to przyznała, ciężar spadł jej z serca. Niezależnie od tego, co się stanie, Marcus będzie przynajmniej wiedział, że jej na nim zależy, że zależy jej na ich dziecku.

Przełknęła ślinę i spojrzała na niego. W jego oczach była miłość i pożądanie.

- Myślałem, że nigdy tych słów od ciebie nie usłyszę. - Głos Marcusa drżał z emocji. - Tak bardzo cię Kocham... Od pierwszej chwili... Od pierwszego razu, gdy cię dotknąłem.

- Ale ostatnim razem, kiedy się spotkaliśmy... Byłeś tak zły...

- Porozmawiamy o tym później, a na razie chciałbym, abyś wiedziała, że bardzo mi przykro z powodu tego, co powiedziałem, ale byłem nieprzytomny z rozpacz. Chciałem, żebyś została moją żoną, bo nie mogę bez ciebie żyć, a ty mi mówisz, że się zgadzasz, ponieważ złożyłaś takie ślubowanie w dramatycznym momencie. Czy wiesz, jak się poczułem? To oznaczało, że ja się w ogóle dla ciebie nie liczę. Ja... - Potrzęsnał głową, gdy głos mu się załamał pod wpływem emocji. - Wyjdź za mnie, Diano. Zamieszkaj ze mną i...

- Kochaj mnie? - dokończyła za niego Diana. - Bardzo chętnie, mój najdroższy.

Diana rzuciła mu się w ramiona i pocałowała go z siłą całej swojej miłości.

Po chwili Marcus odpowiadał na jej pocałunek, a jego gorące, szybkie dłonie błądziły po jej ciele. Nagle odepchnął ją od siebie z bolesnym okrzykiem.

- Przecież nie mogę się tutaj z tobą kochać - powiedział ochryple. - Podejrzewam zresztą, że nie potrafię nigdzie się z tobą kochać, dopóki nie zostaniemy mężem i żoną. Mogę załatwić specjalne zezwolenie na przyśpieszony ślub. Co o tym sądzisz, kochanie? Czy jesteś dość dzielna, aby wyjść za mnie, powiedzmy, za trzy dni?

Cóż w tym miało być dzielnego? Czyż nie związała się z nim od pierwszego razu, kiedy oddała mu swe ciało?

- Trzy dni? - zażartowała. - Czy to musi trwać tak długo?

- To wszystko nie będzie bezproblemowe - ostrzegł ją Marcus, odwołując samochodem do domu. - Nie obejdzie się bez plotek.

- I będziemy musieli powiedzieć prawdę twojej matce i Ann - dodała Diana. - Wiem, że i tak kochałyby moje dziecko, chcę jednak, żeby wiedziała, iż jest to również twoje dziecko.

- Za to, co mówisz, kocham cię jeszcze bardziej - powiedział Marcus i pochylił się, aby ją pocałować, 2 trądem unikając potiacenia jakkgoś prafccbodmAa.

Wzięli ślub trzy dni później, po cichu, w Londynie, nie mówiąc nikomu. Marcus zamówił pokój w hotelu, gdzie się spotkali po raz pierwszy. Diana roześmiała się na widok numeru ich pokoju-

- Specjalnie o niego prosiłem.

Z hotelu Marcus zadzwonił do matki.

- Co zrobiliście? Wzięliście ślub? Ach, moi kochani...

Marcus odsunął słuchawkę od ucha, aby Diana również słyszała ucieszony głos matki.

- Teraz odbywamy podróż poślubną i wracamy jutro wieczorem - mówił dalej Marcus, a po chwili wręczył słuchawkę Dianie.

- Mama chce z tobą rozmawiać.

- Diano, kochanie, tak się cieszę. Mówiłam ci, że Marcus cię kocha, prawda? Cieszymy się, że ty i twoje dziecko będziecie naszą rodziną.

Diana wzięła głęboki wdech. Tak czy siak, musi to kiedyś powiedzieć.

- Nasze dziecko - poprawiła drżącym głosem.

- Marcus jest ojcem mojego dziecka... To długa historia, którą ci kiedyś opowiem; w tej chwili chcę tylko, abyś wiedziała.

Przez chwilę panowała cisza i Diana pożałowała, że nie poczekała, aby powiadomić matkę Marcusa w bezpośredniej rozmowie, lecz to, co przed chwilą usłyszała, wydało się jej dobrą okazją i nie potrafiła się powstrzymać.

- Moja droga... - W głosie Jane słychać było współczucie i zrozumienie. - Nie umiem wypowiedzieć, jaka jestem szczęśliwa.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę ze znaczenia tego pokoju - stwierdził pół godziny później Marcus, kiedy kelner przyniósł już kolację i kubek z szampanem.

Diana uśmiechnęła się do niego łobuzersko i odparła, klepiąc się po brzuchu:

- Mam tu coś, co mi o tym przypomina.

- Nie rozmawialiśmy jeszcze o Leslie - powiedział cicho Marcus. - Jeszcze ci nie mówiłem, że ja naprawdę rozumiem, dlaczego tak się zachowałeś. Przypuszczam, że moja wściekłość i nierozsądne zachowanie wynikały z odkrycia, że wykorzystywałeś nie istniejącego męża,

aby mnie trzymać na dystans. Byłem o niego potwornie zazdrosny i gorzko przeżywałem fakt, że nosisz jego dziecko, a nie moje, że nie jesteś kobietą z moich marzeń, stworzoną wyłącznie dla mnie, lecz byłaś już żoną innego mężczyzny.

- Nie kłamałam z twojego powodu... Przynajmniej nie w tym sensie, w jakim myślałeś - odparła Diana, przejęta jego słowami. - Gdy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, pomyślałam, że to znak, abym zaczęła nowe życie. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że się jeszcze kiedyś spotkamy, wymyśliłam więc fikcyjnego męża ze względu na nasze dziecko. Nie chciałam, żeby dorastało jako dziecko nieślubne, a i dla mnie wszystko było w ten sposób łatwiejsze. Kiedy się spotkaliśmy, inni już wiedzieli, że jestem wdową i nie mogłam się z niczego wycofać. Strasznie się bałam, że dowiesz się prawdy, że dziecko jest twoje. Nie wiem dlaczego... Długa choroba i śmierć Leslie sprawiły, że każde emocjonalne i fizyczne zaangażowanie widziałam w krzywym zwierciadle. Z powodu tego, co zdarzyło się jej, obawiałam się, że to samo spotka następną osobę, którą pokocham.

- Tak, wyobrażam sobie, że śmierć młodej osoby musi być strasznym przeżyciem. Dla nas to był problem z mamą - patrzeć na jej bardzo ograniczoną wolność, na jej wieczne przywiązanie do wózka inwalidzkiego. To dziwne, ale bardziej przeżywamy cierpienia innych niż własne.

- Leslie miewała czasem wielką depresję. Błagała mnie wtedy, abym jej pomogła skończyć ze wszystkim.

- Mama także miała depresje - powiedział Marcus.
- Zwłaszcza po tym upadku.

Diana położyła rękę na dłoni Marcusa i poczuła, że drży.

- Jestem jej niewymownie wdzięczny za to, że mi

powiedziała o twojej miłości do mnie. W przeciwnym wypadku stracilibyśmy Bóg wie ile czasu. Z początku nie wierzyłem, choć bardzo chciałem w to wierzyć.

- Ja myślałam tylko o tym, jak bardzo musisz mną gardzić za te wszystkie kłamstwa. Każde twoje słowo zdawało się to potwierdzać.

- Czułem się po prostu sfrustrowany i wściekły. Przypuszczam, że również urażony tym, iż udało ci się tak kompletnie wprowadzić mnie w błąd. Ale najbardziej bolało to, że miałaś zamiar ukryć przede mną to, iż jest to moje dziecko.

- Myślałam, że tak będzie lepiej. Czy potrafisz mi wybaczyć?

Marcus pocałował wewnątrz jej dłoni.

- Nie ma nic do wybaczenia.

Później, kiedy po spełnionym akcie miłosnym leżeli objęci ramionami, Marcus powiedział z rozmarzeniem:

- Wtedy myślałem, że kobieta, z którą się w tym hotelowym pokoju kochałem, była kimś specjalnym. Teraz wiem dokładnie, jak bardzo specjalnym - dodał z uznaniem i roześmiał się, kiedy się od niego odsunęła zażenowana.

- Jak na kobietę ciężarną, pani Simons, jest pani zaskakująco prowokacyjna i seksowna.

- Nie sądzę, aby wina leżała wyłącznie po mojej stronie, panie Simons.

Marcus przyciągnął ją do siebie. Jego ręce, a potem usta przebiegły czule po jej szyi i piersi. Wykrzyknęła jego imię i mocniej do niego przylgnęła, chcąc na nowo przeżyć ten wspaniały moment, gdy on przebywa w niej. Delikatnie kochali się raz jeszcze, zasnęli, i znów się kochali w bladym, szarym świetle poranka.

- To była niezła podróż poślubna, pani Simons - zażartował Marcus, gdy jechali samochodem z Londynu do domu.

Cieszyła się, że Marcus żartuje, i że ona może z nim dzielić dobry nastrój. Znikły wszelkie obawy i wątpliwości, rozplynęły się jak mgiełka pod wpływem słońca. Teraz widziała je we właściwej perspektywie - jako całkowicie naturalną reakcję człowieka spowodowaną utratą ukochanej osoby. Przypominało to wyjście z długiego ciemnego tunelu na światło dzienne.

Miesiąc później, w kuchni w Whitegates, Diana i Marcus po raz pierwszy klócili się jako małżeństwo.

- Nie - mówił stanowczym tonem Marcus. - Słuchaj, Di, rozumiem twoje odczucia, ale to jest nasze pierwsze dziecko. Ze względu na was oboje chcę, abyś była w szpitalu, gdy nadejdzie czas urodzin.

- To bez sensu, Marcus. Twoja matka, a przedtem jej matka urodziły dzieci - wszystkie dzieci - tutaj na fermie i ja chcę zrobić to samo - protestowała z uporem Diana.

Poprzedniego wieczoru Diana oznajmiła, że poważnie rozważa poród w domu.

Rozmawiała już na ten temat na miejscowym oddziale położniczym i doktor Thomas, pod wpływem nacisków ze strony Diany, a także położnej, przyznał, iż nie widzi powodu, dla którego Diana nie mogłaby urodzić w domu, gdyby jej ciąża przebiegała nadal tak bezkonfliktowo jak do tej pory.

- Słuchaj, Diano - stwierdził ponuro Marcus. - Nie mam zamiaru dyskutować z tobą na ten temat. Tak się składa, że moim zdaniem najlepszym miejscem dla ciebie i dla naszego dziecka jest szpital, ze wszystkimi urządzeniami pod ręką na wszelki wypadek.

Dianie nie udało się go przekonać, jak przyznała później teściowej.

- Zupełnie jakbym się klóciła z kombajnem - na-

rzekała. - Zostałam pokrajana, wymłócona i związana w snopak. Marcus nie chce zrozumieć, że urodzenie dziecka to coś więcej niż nowoczesne urządzenie.

- Cóż, rozumiem jego punkt widzenia - stwierdziła Jane Simons. - Choć rozumiem także ciebie, Diano. Mój mąż był taki sam. Postanowił, że Marcus urodzi się w Hereford.

- Ale tak nie było, prawda? - Diana uśmiechnęła się. - Jak to zrobiłaś?

- Natura mi w tym pomogła.

- Mam nadzieję, że i mnie także przyjdzie z pomocą - orzekła Diana.

Oprócz uporu Marcusa co do urodzenia dziecka w szpitalu, Diana nie miała powodów do narzekań. Wprost przeciwnie - nigdy nie była szczęśliwsza. Kochali się codziennie, może nie tak, jakby tego chcieli, lecz w czułości Marcusa było coś unikatowego i bardzo specjalnego.

Diana była już w ósmym miesiącu i zaczynała to odczuwać. Nie mogła się schylać ani bez pomocy wchodzić i wychodzić z wanny.

Początkowo, po ślubie, Jane Simons zapewniła ich, że na pewno nie będzie ingerowała w ich prywatność, lecz Diana powiedziała jej, że oczekuje czegoś wręcz przeciwnego.

- Marcus jest wciąż zajęty na fermie, więc czułabym się tu bardzo samotna bez ciebie - poinformowała teściową stanowczo i ciepło. Wspólnie spędzały popołudnia, a potem we trójkę jedli obiad.

Wieczorami, jeśli Marcus nie pracował poza domem, Diana pomagała mu w pracy biurowej. Dwa razy w tygodniu jeździła do miasteczka, aby sprawdzić, jak Susie daje sobie radę w sklepie. Mary pracowała teraz cały dzień i obie dziewczyny doskonale sobie

radziły. Po świętach Diana miała zamiar poszukać lokatora do mieszkania nad księgarnią.

Diana i Jane snuli rozległe plany remontu na fermie, te jednak musiały poczekać aż do urodzenia dziecka.

Na górze domu, obok ich sypialni, przygotowywano pokój dziecienny. Diana z Marcusem wybrali łóżeczko, wózek i pozostałe niezbędne rzeczy, które miały być dostarczone po urodzinach.

Lćito przeszło w jesień, z chłodnymi, słonecznymi dniami i podmuchami zimnego wiatru. Jeden z pracowników Marcusa przepowiadał wczesną zimę i pod koniec października obudzili się w mroźny poranek, a pobliskie góry pokryły się śniegiem.

W listopadzie temperatura gwałtownie spadła, a w górach spadł świeży śnieg.

W połowie miesiąca Diana poczuła się bardzo zmęczona i rozdrażniona. Nie mogła sobie znaleźć dogodnej pozycji do siedzenia ani do leżenia i podczas wizyty u lekarza dowiedziała się, że dziecko może się urodzić w każdej chwili.

Gdy wróciła od lekarza, Marcusa nie było w domu. Kiedy wreszcie wrócił, po ciężkiej pracy, był tak zmęczony, że Diana postanowiła ostrzeżenie doktora Thomasa zachować dla siebie.

Ann i Michael mieli przyjechać na obiad i Diana kazała Marcusowi pośpieszyć się z myciem i przebieganiem.

- Nie ma szans na to, żebyśmy razem wzięli prysznic, co? - zapytał Marcus z uśmiechem, spoglądając na jej podmalowaną twarz i jedyną wyjściową suknię, w jaką się jeszcze mieściła.

- Żadnych - potwierdziła Diana. - Słyszę samochód, to na pewno Ann i Michael.

- Moja siostra zawsze zjawia się nie w porę - mruknął Marcus i poszedł na górę.

Później Jane winiła ciężkostrawne jedzenie, a Ann

uważała, że to wina badania szpitalnego, tylko Diana powiedziała spokojnie, że po prostu matka natura orzekła, iż nadeszła odpowiednia pora.

Niezależnie od przyczyny oznaki niepokoju, jakie odczuwała w drodze do domu, nasiliły się w trakcie obiadu i przeszły w bardziej wewnętrzny ból, który nadchodził i odchodził falami, początkowo sporadycznie, potem coraz częściej.

Ann odkryła Dianę w kuchni, zgiętą wpół przy **robieniu** kawy.

- Marcus! Michael! - zawołała zdenerwowana, oceniając sytuację doświadczonym okiem.

Obaj mężczyźni przybiegli do kuchni.

- Diana ma bóle - powiedziała Ann. - Marcus, leć po samochód.

- Nie! - zaprotestowała Diana, starając się głęboko oddychać.

- Diano, uspokój się. Wiem, że zależało ci, żeby urodzić w domu, ale...

- Za późno na jazdę do szpitala - odpowiedziała dzielnie Diana Marcusowi przez zaciśnięte zęby. - Nie zdążymy.

Ann, która sprawdzała na zegarku czas między skurczami, przyznała jej rację.

- Mój Boże, przecież musiałaś wiedzieć wcześniej.

- Marcus stał obok niej, patrząc na nią rozpaczliwie. Diana nie mogła skłamać. Wiedziała, niemal od chwili, gdy wróciła do domu. Wody dawno odeszły, a skurcze nasiliły się podczas posiłku.

- Za późno na kłótnie - stwierdziła stanowczo Ann.

- Michael, czy duża jest różnica między przyjęciem dziecka a przyjęciem jałówki?

- Niewielka - odparł Michael i uśmiechnął się do zaskoczonego Marcusa.

- Idź, stary, zadzwoń do doktora Thomasa. Diano, czy dasz radę wejść na górę?

Dała radę, uspokojona i zadowolona, wiedząc, że jej dziecko urodzi się w domu, tak jak chciała.

Położna i doktor Thomas przybyli w momencie, gdy Marcus po raz pierwszy wziął na ręce swoją córkę. Na twarzy malował mu się wyraz oszołomionego szczęścia.

Później, kiedy zostali sami we trójkę, Marcus spojrzął na żonę wyzywająco i spytał:

- Nie miałaś zamiaru urodzić jej w szpitalu, prawda? Jesteś upartą i zdecydowaną na wszystko kobietą. Powinienem być się od razu zorientować, gdy zajęłaś mój pokój hotelowy i mnie uwiodłaś.

- Ja uwiodłam ciebie? - zaprotestowała z oburzeniem Diana. - To mi się podoba!

- Mnie się też podobało.

Diana roześmiała się.

- Och, Marcus, taka jestem szczęśliwa. I tak bardzo cię kocham.

Wzięła go za rękę i oboje spojrzeli na śpiącą córeczkę.

- Tyle mi dałeś. Dałeś mi z powrotem wiarę w życie i w miłość. Już się nie boję. - Wyciągnęła do niego ramiona. - Jak ją nazwiemy?

Marcus spojrzął na śpiące dziecko, a potem na Dianę.

- Leslie? - zaproponował cicho.

- Tak...

Życie toczyło się nadal, smutek się zmniejszał i znikał; taki jest naturalny bieg rzeczy, a teraz oprócz siebie mieli nowe życie, nową istotę - obiekt ich miłości. Diana z wdzięcznością pomyślała, że tak wiele dostała od losu. Z wielkiego bólu powstała wielka miłość i Diana wiedziała, że zawsze będzie za to wdzięczna przeznaczeniu.